

MAGAZYN

● W dniu swojej premiery Polonez był stylistycznie nowoczesny STR. 28



JADWIGA BARAŃSKA
- NIEZAPOMNIANA
BARBARA NIECHCIC

STR. 16-17

● 20 listopada 1992 roku na ekrany polskich kin wszedł film „Psy” w reż. Władysława Pasikowskiego

STR. 12-13

EXPRESS

ilustrowany



OCET Z PIGWY DLA ZDROWIA I URODY

● Poprawi odporność, trawienie, odmłodzi organizm, a włosy będą lśniące STR. 15

SKRZYŻOWANIE AL. WŁÓKNIARZY Z AL. BANDURSKIEGO JEST TYM, NA KTÓRYM DOCHODZI DO NAJWIĘKSZEJ LICZBY WYPADKÓW I STŁUCZEK STR. 4



TO SĄ ŁÓDZKIE SKRZYŻOWANIA GROZY!



ŚWIĄTECZNA TURYSTYKA ŁÓDZIAN STR. 9

WYJAZDY

FOT. MARCIN SZCZODZIŃSKI, FREPIK, ANPA



MPK

KONTROLERZY Z KAMERKAMI STR. 6

FOT. MPK, WALDEMAR WYŁĘGAŁSKI



KĄŻDY POWINIEN WIEDZIEĆ, CZYM JEST WŁASNOŚĆ INTELEKTUALNA

STR. 20-21



MUZYKA



CHIŃSKA PIANISTKA NAZYWANA MARYSIĄ

STR. 23

LUDZIE



ŚLUB W HOSPICIUM

STR. 22

EXPRESSOWO

NARKOTYKI Zatrzymano 7 osób. Policjanci z komendy wojewódzkiej i miejskiej w Łodzi, zatrzymali 7 osób w wieku od 24 do 33 lat zamieszkanych w handel narkotykami. Funkcjonariusze zabezpieczyli prawie 830 gramów środków odurzających oraz substancji psychotropowych i prawie 80 tysięcy złotych. Dwóch mężczyzn zostało tymczasowo aresztowanych. Wydział do Walki z Przestępczością Narkotykową KWP w Łodzi pod nadzorem Prokuratury Okręgowej w Łodzi od lipca prowadzi postępowanie, w którym podejrzanymi o handel narkotykami było kilka osób z Łodzi i powiatu pabianickiego. Gdy materiał dowodowy został zebrany, prokurator nadzorujący sprawę wydał postanowienia o przeszukaniu mieszkań i domów tych 7 osób. Akcję przeprowadzono 6 listopada. Policjanci przeszukiwali posesje, domy i mieszkania oraz pojazdy. Tylko jednego dnia funkcjonariusze zatrzymali 7 osób w wieku od 24 do 33 lat oraz zabezpieczyli prawie 830 gramów środków odurzających oraz substancji psychotropowych. Na poczet grozących kar zabezpieczono pieniądze z handlu narkotykami w kwocie prawie 80 tys. zł. Zatrzymani usłyszeli zarzuty dotyczące m.in. posiadania oraz wprowadzania do obrotu znacznych ilości narkotyków. Grozi im kara do 12 lat pozbawienia wolności. Na wniosek prokuratora decyzją sądu dwóch mężczyzn zostało tymczasowo aresztowanych, a wobec trzeciego zastosowano poręczenie majątkowe w kwocie 20 tysięcy złotych.

(DG)

AUTOSTRADA Ciężarówka zderzyła się z samochodem dostawczym W środę około godz. 17.30 na autostradzie A1 w miejscowości Anielin (gm. Stryków, pow. zgierski) pod łodzią ciężarówka zderzyła się z samochodem dostawczym. Zginęła jedna osoba. Ruch w kierunku Gdańska do północy był zablokowany.

Do wypadku doszło przed węzłem Łódź Północ. Samochód dostawczy zderzył się z ciężarowym mercedesem. Kierowca samochodu dostawczego renault – lawety przewoził ładowarkę teleskopową. Jak wynika z ustaleń policji, 51-letni Białorusin kierujący ciężarowym mercedesem z nacząpą nie zachował należytej ostrożności podczas wykonywania manewru zmiany pasa ruchu w celu zjazdu z autostrady A1 na autostradę A2. W efekcie jadący za nim 37-letni kierowca renault lawety uderzył prawą stroną pojazdu w tył nacząpy mercedesa. 49-letni pasażer auta dostawczego nie przeżył wypadku, 37-letni kierowca tegoż pojazdu został hospitalizowany. 51-latkowi nic się nie stało. – Ranny kierowca został ewakuowany z rozbitego pojazdu przez świadków. W udzielaniu pomocy pomógł lekarz, który tamtędy przejeżdżał i zatrzymał się w miejscu zdarzenia – informuje bryg. Jędrzej Pawlak, rzecznik prasowy Komendanta Wojewódzkiego PSP w Łodzi. Przybyli na miejsce strażacy zabezpieczyli roztrąskane pojazdy, wyciek płynów i miejsce zdarzenia. Śledztwo w sprawie tragicznego wypadku prowadzi prokuratura.

(LS)

Zabójczy cios nożem. Znów ruszył proces

Wczoraj w Sądzie Okręgowym w Łodzi wznowiono proces 44-letniej Małgorzaty Sz., która miała nożem zabić partnera.

Wiesław Pierzchała

Podczas awantury domowej zadała swemu partnerowi cios w nożem w brzuch, który okazał się śmiertelny. Tak twierdzi prokuratura. Proces w tej sprawie został wznowiony w Sądzie Okręgowym w Łodzi.

Proces wznowiono z powodu długiej choroby sędziego referenta. Stąd nowy skład orzekający z sędziami Robertem Świeckim jako przewodniczącym oraz Robertem Szychowskim. Oskarżona to 44-letnia Małgorzata Sz. Z zawodu jest szwaczką. Grozi jej dożywocie. Była już dwa razy karana za kradzieże. Przebywała w Zakładzie Karnym nr 1 w Łodzi. Dlatego na rozprawę została dowieziona przez konwój policyjny. Odmówiła składania zeznań, więc sędzia Świecki odczytał jej wyjaśnienia ze śledztwa. Wynika z nich, że feralnego wieczoru doszło do awantury z partnerem Radosławem M. Powodem było to, że konkubent po raz kolejny wypomnił jej kontakty z byłym mężem i dziećmi. Padły wyzwiska, doszło do szarpaniny. Oskarżona



FOT. WIESŁAW PIERZCHAŁA

wpadła w szał i zaczęła ciskać przedmiotami ze stołu i ściany. W pewnym momencie konkubent złapał ją za gardło. Wtedy Małgorzata Sz. chwyciła za noż. Co było dalej? Tego oskarżona nie pamięta. Twierdzi, że nie zadała ciosu i nie przyznaje się do winy.

Do dramatycznych wydarzeń doszło 31 lipca 2022 roku w kamienicy przy ul. Zarzewskiej w Łodzi. Tego dnia lokatorka Iwona W. będąc w klatce schodowej usłyszała krzyk: „Odejdź ode mnie!” oraz odgłosy awan-

tury i rumor przewracanych mebli. Wkrótce ujrzała sąsiada Radosława M., który schodząc po schodach trzymał się za brzuch i mocno krwawił. Na pytania: „co się stało?”, „kto ci to zrobił?” odpowiedział: „ona wbiła mi noż w brzuch”. Chodziło o Małgorzatę Sz., która w pośpiechu opuściła kamienicę. Udała się do mieszkania byłego męża przy ul. Pogonowskiego, gdzie zatrzymała ją policja, podczas gdy ciężko ranny Radosław M. trafił do szpitala Kopernika, w którym zmarł 29 sierpnia.

KRÓTKO

NFZ

WAŻNE BADANIE DLA CUKRZYKÓW

W przyszłym tygodniu każdy będzie mógł sprawdzić, czy nie ma tzw. stopy cukrzycowej. Od 17 do 20 listopada będzie można bezpłatnie ocenić ryzyko powstania choroby. Badania prowadzą trzy poradnie: Argo Centrum Medyczne, ul. Sterlinga 27/29 Łódź, tel. 531 000 520, poradnia diabetologiczna CSK ul. Pomorska 251, Łódź tel. 42 201 43 95 oraz Podologo-Medical, ul. Dygasińskiego 29 Zgierz, tel. 694 200 003. Badania odbędą się także na Sali Obsługi Klientów ŁOW NFZ w Łodzi przy ul. Targowej 35 w poniedziałek 17 listopada od godz. 12 do 14, tym razem obowiązują zapisy, tel. 42 275 40 10. **(MT)**

Expo Łódź

TARGI NATURA FOOD

W ten weekend w hali Expo Łódź trwać będą targi Natura Food. Będą stoiska producentów ekologicznej i zdrowej żywności, pokazy kulinarne, wykłady i prelekcje o zdrowej żywności i degustacje. Targi można odwiedzać w piątek i w sobotę w godz. 10-18, w niedzielę w godz. 10-15. Bilety można kupić taniej online przez naturafood.pl, w czasie wydarzenia wejściówki będą kosztować 20 i 10 zł. **(MT)**

Caritas przy katedrze

IX ŚWIATOWY DZIEŃ UBOGICH

W niedzielę namiot z pomocą dla bezdomnych stanie pod katedrą. Obchody Światowego Dnia Ubogich zaczną się o godz. 12.30 mszą, potem w godz. 14-18 w namiocie każdy potrzebujący będzie mógł zjeść ciepły posiłek, odebrać zimową odzież, porozmawiać m.in. z psychologiem, prawnikiem, doradcą zawodowym. Będą też dostępne badania medyczne. **(MT)**

Młody pies błakał się na Widzewie

W środę do schroniska dla zwierząt trafił młody pies, który został znaleziony na ul. Kosodrzewiny. Ma około 6 miesięcy i waży 22kg (jest bardzo wychudzony). Nie miał czipa i nie był kastrowany. Osoby, które chciałyby go przysiąć mogą dzwonić pod numer 42 656 78 42. **(JM)**



FOT. SCHRONISKO ŁÓDŹ

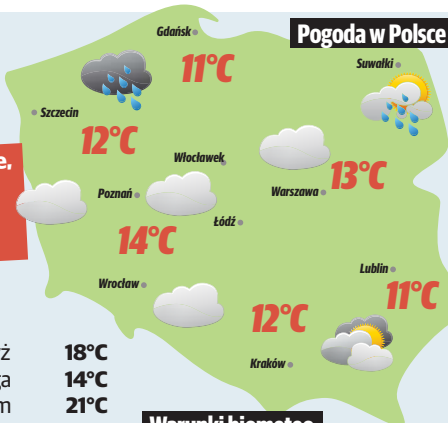
Temperatura w Łodzi

dzień **13°C**
noc **5°C**

Zachmurzenie duże, miejscami przelotny deszcz.

Dzisiaj w Europie

Ateny	20°C	Paryż	18°C
Berlin	13°C	Praga	14°C
Bruksela	16°C	Rzym	21°C
Dublin	10°C	Sztokholm	4°C
Helsinki	5°C	Wiedeń	11°C
Londyn	14°C	Wilno	10°C
Madryt	15°C	Zagrzeb	20°C

Pogoda w Polsce**Warunki biometeo**

TAKIE SOBIE

Pogoda dla Łodzi na trzy dni

Sobota

dzień **6°C**
noc **3°C**

Niedziela

dzień **8°C**
noc **4°C**

Poniedziałek

dzień **5°C**
noc **-1°C**

REKLAMA

0011283570

KMM OKNO
FABRYKA OKIEN

Łódź, ul. Inflancka 52, www.kmmokno.pl
tel. 42 659 99 77, 604 976 009

OKNA z PCV oraz ALU
żaluzje • rolety • plisy

KBK **Roto** **GLASSOLUTIONS**

EKSKLUZYWNE ORAZ TANIE

EXPRESS
ilustrowany

www.expressilustrowany.pl
e-mail: express@express.lodz.pl

REDAKCJA 90-532 Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19
Redaktor naczelny Marek Krzciuk
Sekretariat 42 66 59 300
BIURO REKLAMY Polska Press Sp. z o.o. Oddział Biuro Reklam w Warszawie Filia Łódź, ul. ks. I. Skorupki 17/19, 90-532 Łódź, tel. 6659-400.

Ogłoszenia na telefon 0-800 47-28-52. Adresy i telefony biur ogłoszeń na stronach ogłoszeniowych
WYDAWCA Polska Press Sp. z o.o. Warszawa 02-672, ul. Domaniewska 45

Prezes Zarządu Polska Press Grupy Zenon Nowak
Prezes Makroregionu Aneta Sarga-Burtan
Dyrektor sprzedaży makroregionu Anna Gałuszka
Kierownik Zespołu Sprzedaży oddział Łódź Katarzyna Michalak

Projekt graficzny Tomasz Bocheński
Biuro Prasowe: biuroprasowe@polskapress.pl
Biuro Konsumenta PPG, e-mail: biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10
DRUK Drukarnia ZPR Media S.A., 04-190 Warszawa, ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Prenumerata z dostawą do domu: bok.prenumerata@polskapress.pl, tel. 42 715 80 68
Garmond: prenumerata dla klientów indywidualnych prenumeratasy@poczta.pl, tel. 12 422 14 85; dla firm i instytucji: prenumeratasy@garmondpress.pl
Kolporter: prenumerata wyłącznie dla firm i instytucji www.prenumerata.kolporter.com.pl, tel. 41 367 88 88; **Poczta Polska:** www.prenumerata.poczta-polska.pl, lub w najbliższym urzędzie pocztowym.

©/® - umieszczenie takich dwóch znaków przy artykule, w szczególności przy aktualnym artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uzyskaniu zgody zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie <http://www.expressilustrowany.pl/tresci> i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

Rozbił trzy auta na parkingu, bo miał udar

Matylda Witkowska

40-letni kierowca niszczył samochody na parkingu przy ul. św. Teresy. Gdy policja zakazała mu wejść, okazało się, że... przechodził udar. Bliscy chcą wiedzieć, czy funkcjonariusze zachowali się prawidłowo.

Tak zachowującego się kierowcy klienci centrum handlowego nigdy jeszcze nie widzieli. W piątek (7 listopada) tuż przed południem 40-letni mężczyzna szalał opłem po parkingu uszkadzając kolejne samochody. Zanim świadkowie zabrali mu kluczyki zdążył uszkodzić trzy auta: toyotę, hundaia i ford. Obserwatorzy nie mieli wątpliwości, że kierowca jest mocno pijany. Na miejsce wezwali policjantów, którzy zareagowali od razu - wyciągnęli go z auta w kajdankach przez drzwi pasażera i zaprowadzili do radiowozu.

Okazało się jednak, że 40-latek ze Zgierza... pijany nie był. Badanie alkomatem nie wykazało alkoholu we krwi, a sprawca skarżył się na problemy kardiologiczne. Na miejsce policjanci wezwali karetkę, lekarz stwierdził, że to najprawdopodobniej udar i zabrał pechowego kierowcę do szpitala. Mężczyzna przeżył, ale nadal przebywa w szpitalu. Sprawa zniszczenia samochodów została skierowana do Wydziału Wykroczeń i Przepływów w Ruchu Drogowym KM Policji w Łodzi.

Zachowanie policjantów wzbudziło jednak spore wątpliwości wśród bliskich zgierzanina. Dlatego przez media społecznościowe zaczęli szukać świadków i nagrań ze zdarzenia. Przekonują, że w wyniku interwencji zgierzanin doznał dodatkowych obrażeń.



Nowe podpory dla Jagosza

Magdalena Rubaszewska

Dąb Fabrykant zwany także Jagoszem, rosnący w parku im. Klepacza, dostaje nowe konstrukcje, która wspiera jego potężne i długie konary. Stary trójnog wstał w jedną z gałęzi, dlatego trzeba go było wymienić.

Ekipa instaluje stylowe podpory pod drugi z jego bardzo długich konarów. Prace w zieleńcu trwają od kilku dni, a do przeprowadzenia wymiany sprowadzono wysoki

dźwig. Ocenia się, że Jagosz ma 150 - 180 lat. W tym czasie drzewo wyrosło na wysokość 22 metrów, w obwodzie mierzy 485 centymetrów, rozpiętość korony wynosi trzydzieści metrów. Konary są rozłożyste, długie i grube, te największe biegną poziomo i nisko, 1-2 metry nad ziemią, jeden z nich liczy aż 20 metrów. Niektóre są tak długie i ciężkie, że trzeba było zainstalować pod nimi własne metalowe podpory chroniące je przed obłamaniem.



REKLAMA

0011427611

ALUPROF
SYSTEMY ALUMINIOWE

**PANUJ NAD KLIMATEM
PANUJ NAD KOSZTAMI**

OKNA | DRZWI | FASADY | OSŁONY PRZECIWSŁONECZNE

Szymon Marciniak

SkyTwin

Pierwsza roleta zewnętrzna zintegrowana ze screenem

www.aluprof.com/dom

GRAMY FAIR z NATURA

To są łódzkie skrzyżowania grozy!

Choć w tym roku na łódzkich drogach jest nieco bezpieczniej niż rok wcześniej, to kilka skrzyżowań wciąż przyprawia kierowców o szybsze bicie serca. Policyjne statystyki pokazują jasno, że w Łodzi są miejsca, gdzie do wypadków dochodzi bardzo często.

Jakub Mlonka

Z informacji policji wynika, że w 2025 roku najwięcej zdarzeń drogowych odnotowano na skrzyżowaniu al. Włókniarzy z al. Bandurskiego. W tym miejscu doszło do 72 kolizji i wypadków, w tym dwóch z udziałem rowerzystów.

Na drugim miejscu znalazło się skrzyżowanie al. Jana Pawła II z ul. Obywatelską - 65 zdarzeń.

Trzecie miejsce w tym niechlubnym rankingu zajęło skrzyżowanie ul. Paderewskiego z ul. Pabianicką, gdzie odnotowano 45 wypadków i kolizji.

Niebezpiecznie było również na skrzyżowaniach:

- ul. Strykowskiej z ul. Wojska Polskiego - 37 zdarzeń,
- ul. Limanowskiego z al. Włókniarzy - 32,
- skrzyżowaniu marszałków - al. Piłsudskiego i al. Śmigłego-Rydza - 31,
- al. Włókniarzy z ul. Drewnowską - 30,
- al. Jana Pawła II z ul. Wróblewskiego - 30,
- ul. Rokicińskiej z ul. Puszkina - 28,
- al. Mickiewicza z ul. Żeromskiego - 28 zdarzeń.

Policjanci wskazują, że do większości wypadków dochodziło z powodu niedosto-

sowania prędkości do warunków ruchu, nieustąpienia pierwszeństwa przejazdu oraz nieprawidłowej zmiany pasa ruchu. Choć katalog błędów kierowców pozostaje od lat podobny, to - jak wynika z policyjnych danych - ich skala w ostatnich miesiącach zaczęła się zmniejszać.

- Odnosząc się do kwestii zdarzeń drogowych na poszczególnych skrzyżowaniach w Łodzi, liczbowo jest ich mniej niż w roku 2024, co świadczy o spadku i tym samym o większej rozważności kierowców - podkreśla Kamila Sowińska z Komendy Wojewódzkiej Policji w Łodzi.

Z przekazanych przez policję statystyk wynika, że do wypadków z udziałem pieszych i rowerzystów najczęściej dochodziło na skrzyżowaniach al. Włókniarzy z Bandurskiego, Strykowskiej z Wojska Polskiego oraz Włókniarzy z Drewnowską.

- Jeżdżę autem tylko wtedy, gdy naprawdę muszę, bo zdecydowanie wolę rower - mówi Krzysztof z Żabiańca. - Nie raz o mały włos nie skończyło się tragicznie właśnie na Włókniarzy i Drewnowskiej! Te skrzyżowania są po prostu koszmarnie - trzeba mieć oczy dookoła głowy, inaczej łatwo o wypadek.



Skrzyżowanie al. Włókniarzy z al. Bandurskiego jest tym, na którym dochodzi do największej liczby wypadków.

FOT. JAKUB MLONKA, PIOTR JACH



Skrzyżowanie al. Mickiewicza z ulicą Żeromskiego zamyka pierwszą 10. zestawienia.

AUTOREKLAMA

0011424634

EXPRESS
ilustrowany

do kupienia
także
w sieci

Netto





Zainwestuj w OZE ze wsparciem z ARiMR

Rolnicy, którzy chcą zainwestować w swoich gospodarstwach w odnawialne źródła energii, czy też zmodernizować pod względem energetycznym budynki służące produkcji, mogą składać w Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa wnioski o dofinansowanie takich przedsięwzięć. Nabór trwa do 19 listopada 2025 r., a środki na ten cel pochodzą z budżetu Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027.

Obniżenie rachunków za energię potrzebną do prowadzenia działalności rolniczej, zwiększenie niezależności energetycznej gospodarstwa, zagospodarowanie odpadów rolniczych, ograniczenie negatywnego wpływu na środowisko – m.in. dla tych korzyści rolnikowi opłaca się inwestować w odnawialne źródła energii (OZE).

FOTOWOLTAIKA I BIOGAZOWNIE

Energia słoneczna to jedno z najbardziej dostępnych odnawialnych źródeł energii, które z powodzeniem może być wykorzystywane w rolnictwie. Panele fotowoltaiczne przekształcają promieniowanie słoneczne w energię elektryczną, która może być używana na potrzeby gospodarstw. W szczególności panele słoneczne mogą zasilać urządzenia elektryczne, pompy wodne, systemy nawadniające czy oświetlenie budynków gospodarczych.

Kolejnym źródłem energii odnawialnej, które doskonale wpisuje się w potrzeby gospodarstw rolnych, szczególnie prowadzących produkcję zwierzęcą, są biogazownie. Są to instalacje, w których odpady organiczne, takie jak obornik, słoma czy resztki roślinne, ulegają procesowi fermentacji beztlenowej, w wyniku czego powstaje biogaz oraz poferment. Biogaz może być wykorzystywany do produkcji energii elektrycznej i ciepłej w gospodarstwie, z kolei poferment, czyli produkt uboczny procesu fermentacji, może służyć jako wysokiej jakości nawóz organiczny.

Gospodarstwa, które wdrażają rozwiązania OZE, zyskują nie tylko poprzez obniżenie kosztów funkcjonowania, lecz także na wizerunku jako liderzy nowo-



czesnego i odpowiedzialnego rolnictwa, co może zwiększyć ich rynekową konkurencyjność i być atutem w rozmowach z partnerami, kontrahentami czy bankami.

ZIELONA ENERGIA Z DOFINANSOWANIEM

Koszty instalacji urządzeń do wytwarzania zielonej energii mogą być znaczące, jednak istnieją programy wsparcia finansowego, które umożliwiają realizację takich projektów. Rolnicy mogą skorzystać z preferencyjnych kredytów, dotacji krajowych czy dofinansowania z budżetu unijnego.

Europejskie środki na inwestycje w gospodarstwach rolnych w zakresie OZE i poprawy efektywności energetycznej dostępne są w Planie Strategicznym dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027. Dofinansowanie można otrzymać na budowę biogazowni, zakup mikroinstalacji do wytwarzania energii z promieniowania słonecznego

go czy termomodernizację budynków gospodarczych i wyposażenie ich w energooszczędne oświetlenie. Ten program wsparcia realizuje Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Po raz pierwszy uruchomiła go w 2024 r. Przyjętych zostało wówczas blisko 2,2 tys. wniosków. Najwięcej rolników ubiegało się o dofinansowanie zakupu mikroinstalacji – prawie 1,6 tys.

Kolejny nabór wniosków o wsparcie na inwestycje w OZE z PS WPR na lata 2023-2027 trwa. Dokumenty można składać w ARiMR do 19 listopada 2025 r. Kto i na jakich zasadach może aplikować o te środki?

SETKI TYSIĘCY DO WZIĘCIA

Pomoc finansowa realizowana jest w trzech obszarach inwestycyjnych:

- A** – budowa nowych biogazowni rolniczych;
- B** – zakup mikroinstalacji fotowoltaicznych i instalacji do wytwarzania energii

z promieniowania słonecznego wraz z magazynami energii i systemami zarządzania energią lub z pompą ciepła; **C** – inwestycje poprawiające efektywność energetyczną budynków gospodarskich, m.in.: budowa kotłowni na biomasę, docieplenie ścian czy podłóg, wymiana oświetlenia na energooszczędne w technologii LED.

Aby móc ubiegać się o dofinansowanie, trzeba spełnić określone warunki, m.in.: być rolnikiem – osobą fizyczną, prawną lub jednostką organizacyjną nieposiadającą osobowości prawnej bądź wspólnikiem spółki cywilnej prowadzącej działalność rolniczą; posiadać lub współposiadać z małżonkiem (o ile nie występuje rozdzielność majątkowa) gospodarstwo, które otrzymało jednolitą płatność obszarową lub podstawowe wsparcie dochodów w ramach PS WPR w roku złożenia wniosku lub roku poprzednim; przejść szkolenie z zakresu efektyw-

ności energetycznej w ciągu ostatnich 24 miesięcy lub złożyć zobowiązanie do jego odbycia przed złożeniem ostatniego wniosku o płatność.

Ważne jest również to, że realizacji inwestycji, na którą rolnik ubiega się o dofinansowanie, nie można rozpocząć przed złożeniem w ARiMR wniosku o pomoc, gdyż skutkować to będzie jego odrzuceniem.

Wsparcie ma formę refundacji, którą może zostać objętych do 65 proc. kosztów kwalifikowalnych inwestycji. Wysokość pomocy zależy od obszaru. Dla obszaru A jest to 1,5 mln zł, a dla obszarów B i C po 200 tys. zł. Co istotne, pomoc w ramach pewnych kategorii inwestycji można ze sobą łączyć, wówczas maksymalna wysokość wsparcia wynosi: obszary A i B – 1,5 mln zł; obszary A i C – 1,7 mln zł; obszary B i C – 400 tys. zł, obszary A, B i C – 1,7 mln zł.

Na inwestycje można uzyskać 50-proc. zaliczkę,

a minimalny koszt planowanych przedsięwzięć musi wynosić 20 tys. zł.

TYLKO ONLINE

Wnioski w ramach wszystkich naborów z PS WPR 2023-2027 Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa przyjmuje wyłącznie drogą internetową. A to oznacza, że również ubiegający się o wsparcie na inwestycje w gospodarstwach rolnych w zakresie OZE i poprawy efektywności energetycznej mogą składać dokumenty tylko za pośrednictwem Platformy Usług Elektronicznych ARiMR.





W ubiegłym roku kontrolerzy wykryli miesięcznie około 6 tys. gapowiczów wystawiając im wezwania do uiszczenia opłaty dodatkowej.

Kamery na... kontrolerach

Kontrolerzy MPK Łódź od wczoraj nagrywają wszystkie kontrole biletów w tramwajach i autobusach.

Matylda Witkowska

Wszyscy kontrolerzy MPK Łódź zostali wyposażeni w kamerki. To wieszane na garderobie tzw. kamery nasobne - podobne do tych, którymi dysponują już m.in. policjanci. Kamery rejestrują obraz i dźwięk, mają być włączone zawsze podczas kontroli. Natomiast odtwarzane będą wtedy, gdy zajdzie taka potrzeba.

„Nagrania z nich będą odtwarzane i wykorzystywane jedynie w sytuacjach spornych, gdy wpłynie skarga na przebieg kontroli lub na wniosek uprawnionych do tego służb” - zapewnia w komunikacie MPK Łódź. Nagrania z kamer mają pomóc

w sytuacjach spornych, gdy pasażerowie nie zgadzają się z wystawianymi mandatami albo skarżą się na niewłaściwe zachowanie kontrolerów. Jak podkreśla MPK Łódź taki materiał pozwoli rozstrzygać sytuacje typu: „słowo przeciwko słowu” - zazwyczaj bowiem trudno jest o świadków.

Czasem w sytuacjach spornych pomaga monitoring z pojazdów, ale nie jest zamontowany we wszystkich składach. Ma też dwie wady - nie nagrywa dźwięku, więc nie da się z niego odtworzyć wypowiedzianych słów, a dodatkowo takie materiały przechowywane są bardzo krótko - około dwóch - trzech tygodni.

Jak wyjaśnia rzecznik prasowy MPK Łódź Piotr Wasiak

kamery w pojazdach nagrywają non-stop i ze względu na objętość danych nie można ich przechowywać dłużej.

- Natomiast nagrań z kontroli będzie znacznie mniej, dlatego będziemy mogli je przechowywać trzy miesiące - tłumaczy Piotr Wasiak.

Pasażerowie muszą się na nagrywanie zgodzić - wchodząc do pojazdu akceptują regulamin przewoźnika, tak samo zgadzają się na nagrywanie przez monitoring w pojazdach.

To kolejny element wprowadzany w tym roku, który ma poprawić wizerunek kontrolerów MPK Łódź. I to nie koniec zmian. Już od lipca kontrolerzy zatrudnieni na umowę o pracę muszą nosić jednolity strój - długie

spodnie lub spódnice w kolorze granatowym, czarnym i szarym, a także koszule lub koszulki z kołnierzykiem w kolorach niebieskim lub białym.

Tymczasem w planach jest też wprowadzenie... kamizelki. Ma na nich być napis „Kontrola biletów” i logo MPK Łódź. Kontrolerzy mają je zakładać przed wejściem do pojazdu i nosić w czasie kontroli - na przystankach będą mogli wtapiać się w tłum. Kamizelki mają się pojawić za kilka tygodni. W ubiegłym roku kontrolerzy wykryli miesięcznie około 6 tys. gapowiczów wystawiając im wezwania do uiszczenia opłaty dodatkowej. Około 400 osób miesięcznie nie zgadzało się z karami i pisało odwołania.

Muzeum lalek na Księżym Młynie

Emilia Kutlu

Julita Pierzchała to kobieta z wyjątkową pasją do tego co robi. Samodzielnie prowadzi otwarte dla wszystkich Muzeum Lalki na Księżym Młynie. Każda z lalek i pacynek, które sama szyje, ma swoją historię.

Zaczął się od miłości do patchworku (metoda szycia, w której zszywa się małe kawałki materiału w większą całość, tworząc nowy wzór). Pani Julita założyła swoją pracownię, mimo wykształcenia związanego z obsługą maszyn, zawodowo zaczęła zajmować się projektowaniem i szyciem maskotek.

Muzeum Lalki działa od 3 lat. Wstęp do niego jest bezpłatny. Zbiory Julity Pierzchały zgromadziła z darów ludzi. Do Łodzi trafiły lalki nie tylko z Polski, ale i z całego świata (m.in. Wielkiej Brytanii, Holandii, Belgii, a także z Japonii, Peru czy Meksyku).

- Kiedyś trafiła do mnie podróżniczka, która gromadziła lalki z całego świata. Mamy też lalki, które wiele widziały - m.in. z getta - wspomina właścicielka muzeum.

Każda z lalek ma swoją historię. Najstarsza liczy sobie 150 lat i ma zniszczoną połowę twarzy, ale to tylko nadaje jej charakteru. Ludzie przy przekazywaniu swoich towarzyszek z dzieciństwa, opowiadają właścicielce muzeum wiele ciekawych historii związanych z lalkami. Zdarza się, że lalki przychodzą



Każda z lalek ma swoją historię.

w kiepskim stanie, wtedy Julita Pierzchała ze swoimi zdolnościami i daje zabawce drugie życie (szyje ubranka, maluje i odnawia).

- Każda z nas miała kiedyś swoją lalkę. Nawiązywała z nią więzi i spędzała wiele czasu na zabawie po szkole. Poza tym nasze babcie nie miały wielu lalek - w większości domów był to jeden egzemplarz. Taka zabawka to był drogocenny skarb. Mamy lalkę „nietykałską”, która leżała u babci na tapczanie i nikt nie mógł jej dotykać. Przywędrowała do nas także „spowiedniczka” - powierniczka największych sekretów małej dziewczynki - opowiada Julita Pierzchała.

0011259315

REKLAMA

0011422488



FIRMA POGRZEBOWA I KREMATORIUM

TELEFONY CAŁODOBOWE: 42 633 73 00 | +48 510 237 235

Kompleksowe usługi pogrzebowe

Ekologiczne pochówki

Międzynarodowy transport zmarłych

Rozliczenie ratalne

www.klepsydra.pl | Łódź, ul. Solec 5

H. SKRZYDŁEWSKA

- Kompleksowa organizacja pogrzebów
- Całodobowy transport zmarłych
- Kwiaty, wieńce, oprawa muzyczna
- Wsparcie formalne i doradztwo
- Własne krematoria
- Międzynarodowy transport zmarłych

Całodobowo: 42 672 33 33

800 672 333

Tradycja • Rzetelność • Profesjonalizm





LOTERIA

WYKLARUJ SOBIE KUCHNIĘ MARZEŃ!



nagroda główna

20 000

na Twoją
wymarzoną
kuchnię
zł

nagrody tygodniowe



x1
robot
KitchenAid

10x
na kuchenne
dodatki

300 zł

1

Kup dowolne **Masło
Klarowane Mlekovita**
i zachowaj dowód zakupu.

2

Wypełnij formularz
zgłoszeniowy na
www.loteriaklarowane.pl

3

Twoje zgłoszenie **weźmie
udział w losowaniu nagród
tygodniowych i głównej!**

Sprzedaż promocyjna i przyjmowanie zgłoszeń: 01.10.2025 - 31.01.2026 r. Loteria promocyjna dla osób powyżej 18 roku życia.
Organizator: First Line Polska sp. z o.o. z siedzibą w Warszawie. Regulamin loterii: loteriaklarowane.pl

Taras z restauracją na dachu Grand Hotelu

Na poddaszu Grand Hotelu powstaje nowa przestrzeń o powierzchni około 500 mkw. W planach jest odsłonięcie drewnianej konstrukcji dachu oraz budowa tarasu, z którego będzie można zobaczyć panoramę Łodzi.

Jakub Mlonka

W tym miejscu ma też działać restauracja oraz sala przeznaczona na spotkania i wydarzenia specjalne. Otwarcie nowej części hotelu zaplanowano na drugi kwartał 2026 roku.

Wśród przechodniów słychać zarówno głosy poparcia, jak i krytyki takiej inwestycji.

- Bardzo fajnie, podpisuję się pod tym obiema rękami - mówi z uśmiechem pani Joanna, nauczycielka plastyki w jednej z łódzkich szkół podstawowych. - Jak już otworzą, to pierwsze, co zrobię, to pójść z koleżanką na kawę i popatrzeć z góry na nasze miasto. Taki taras widokowy z restauracją to świetny pomysł. Tego brakuje w Łodzi - restauracji z widokiem na całe miasto. Jedynie szkoda, że obecny Grand Hotel po remoncie nie przypomina już tego sprzed lat, nie ma tego klimatu.

Nie wszyscy jednak z takim entuzjazmem podchodzą do zmian przy Piotrkowskiej 72. Wśród spacerujących łódzian nie brakuje też głosów bardziej krytycznych wobec planów inwestora.

- Dla mnie to strata pieniędzy. Panie, tam za kawę i ciasto będę musiał wydać połowę wypłaty. Sorry, ale podziękuję. Żeby tam pójść zjeść, to trzeba mieć „Grand portfel” - dodaje sarkastycznie pan Michał z Dąbrowy.



Trwają prace na dachu hotelu.

Część mieszkańców zwraca uwagę, że nowe inwestycje w centrum ożywiają Piotrkowską, ale obawiają się, że ceny będą zbyt wysokie dla przeciętnego łódzianina.

Warto przypomnieć, że w poprzednich latach Wojewódzki Urząd Ochrony Zabytków w Łodzi alarmował o uchybieniach podczas remontu Grand Hotelu. Zastrze-

żenia dotyczyły m.in. nadbudowy kondygnacji, rozbudowy wieży dachowej i wymiany stolarki okiennej bez wymaganych zgód, co - jak podkreślała wówczas rzeczniczka urzędu Daria Błaszczynska - doprowadziło do zmiany wyglądu elewacji i utraty historycznych podziałów.

Sprawą zajmowała się wówczas Prokuratura Rejonowa Łódź-Śródmieście, która prowadziła śledztwo w sprawie możliwych nieprawidłowości przy modernizacji obiektu.

Wówczas służby konserwatorskie zapowiadały, że w przypadku potwierdzenia naruszeń mogłyby nałożyć karę administracyjną w wysokości od 500 zł do nawet 500 tys. zł.



Budynek Grand Hotelu



Według raportów ONZ w Gazie do 15 lipca tego roku zginęło co najmniej 60 tys. osób.

FOT. MAT. PRAS. GOV.PL

Radni odrzucili petycję w sprawie zawieszenia współpracy z Tel Awiwem

Liliana Bogusiak-Jóźwiak

Petycja w sprawie zawieszenia bądź rozwiązania współpracy Łodzi z Tel Awiwem została złożona 4 października do biura przewodniczącego Rady Miejskiej w Łodzi. W środę, 12 listopada, rozpatrzyła ją Komisja Skarg, Wniosków i Petycji Rady Miejskiej w Łodzi.

Radni opcji rządzącej i opozycji byli zgodni - petycję w sprawie zerwania lub zawieszenia współpracy pomiędzy Łodzią i Tel Awiwem-Jafą oddalono 7 głosami. Uzasadnienie - współpraca gospodarcza z Tel-Awiwem układa się dobrze. A petycję podpisało 825 łódzian.

Dwa i pół roku temu po napaści Rosji na Ukrainę Łódź w „imię przyzwoitości i lojalności” oraz solidarności z miastami partnerskimi na Ukrainie zerwała współpracę z Mińskiem na Białorusi oraz Iwanowo i Kaliningradem znajdującymi się na terenie Rosji.

„Jesteśmy zaniepokojeni rażącą obojętnością Rady Miejskiej Łodzi oraz pani prezydent Hanny Zdanowskiej

na wydarzenia, które mają miejsce na terenie Strefy Gazy w Palestynie. Na jej terenie izraelska armia dokonuje ludobójstwa i czystek etnicznych wymierzonych w lokalną ludność. (...) Partnerstwo między miastami zawsze ma wymiar symboliczny i polityczny - piszą dalej autorzy petycji. - Formalny związek z Tel Awiwem, izraelskim miastem, może być postrzegana jako akceptując działania państwa, które jest oskarżane o łamanie prawa międzynarodowego i popełnianie zbrodni ludobójstwa. Gdy w 1994 roku oba miasta podpisały umowę o współpracy w jej treści padły słowa o „szczerym pragnieniu do promowania pokoju i braterstwa między ludźmi”. Obecnie Izrael jest daleki od tych dążeń i wartości.” - napisano w petycji.

Autorzy petycji podkreślają, że działania podejmowane przez izraelską armię stanowią przede wszystkim przejaw popełnienia zbrodni przeciwko ludzkości na masową skalę. Powołują się na opinie takich organizacji jak Amnesty International, Human Rights Watch podkreślając, że Izrael dopuszcza się czystek etnicznych.

AUTOREKLAMA

0011430402

Jesień

to dobry czas na odkrywanie

stronapodrozy.pl/przewodnik

- Podróż po miastach
- Smaki kulinarne regionu
- Weekend w SPA i termach
- Aktywny wypoczynek
- Jeszcze jedna historia

Dokąd Łodzianie jada na Boże Narodzenie?

Kalendarz w tym roku funduje długi okres świąteczny, obejmuje on nie tylko Wigilię, Boże Narodzenie i drugi dzień świąt, ale zaraz po nich weekend. To zachęta, by święta spędzić poza domem, w górach, gdzie na białe Boże Narodzenie jest większa szansa niż na nizinach czy nad morze. Łodzianie z roku na rok coraz chętniej korzystają z tej możliwości.



Świąteczny wypoczynek nad Bałtykiem wybiera coraz więcej Polaków.

Magdalena Rubaszewska

Na początku listopada wolnych jest średnio 25 - 30 procent miejsc w ofertach świątecznych w kraju. Najszybciej wyprzedają się pakiety nad morzem i w uzdrowiskach. W górach i miastach można jeszcze znaleźć wolne miejsca, choć wybór standardu i lokalizacji jest coraz mniejszy. Lepiej się więc pośpieszyć, bo zainteresowanie wyjazdami świątecznymi systematycznie rośnie.

- W tym roku obserwujemy wzrost liczby rezerwacji o 30 - 33 procent w stosunku do ubiegłego roku - informuje Katarzyna Turosieńska, rzecznik prasowy Polskiej Izby Turystycznej. - Najbardziej aktywną grupę stanowią rodziny z dziećmi, około 60 procent wszystkich rezerwacji krajowych, które szukają spokojnych, bezpiecznych miejsc z atrakcjami dla najmłodszych. Przybywa też par bez dzieci wybierających hotele SPA. Seniorzy natomiast częściej korzystają z ofert sanatoriów i ośrodków uzdrowiskowych, łącząc święta z rehabilitacją i relaksem.

Nie góry a polskie morze właśnie zimą cieszy się największą popularnością. Prym wiodą: Kołobrzeg, Mielno, Świnoujście, i Gdańsk. Poza tym Polacy spędzają święta w Polanicy Zdroju, Karpaczu, Szklarskiej Porębie, oczywiście w Zakopanem oraz Krynicy Zdroju. Wśród miast najchętniej są wybierane Wrocław i Gdańsk, m.in. dzięki jarmarkom bożonarodzeniowym.

Ceny wzrosły umiarkowanie, średnio o 2 - 5 procent w stosunku do ubiegłego roku. Wynika to głównie z inflacji i rosnących kosztów energii. Obecnie średnia cena pobytu świątecznego dla trzyposobowej rodziny w hotelu minimum 3-gwiazdkowego z wyżywieniem, wynosi 645 zł za dobę.

- Warto jednak zauważyć, że wielu Polaków skraca długość pobytu. Zamiast 4, 5 nocy klienci rezerwują 3, dzięki czemu całkowity koszt wyjazdu nie jest znacząco wyższy niż w 2024 roku - dodaje Katarzyna Turosieńska.

W hotelu Zorza w Kołobrzegu położonym jedynie 150 m od morza za dwuosobowy pokój wynajęty na cztery dni trzeba zapłacić 2 tys. 180 zł. Świądzenia w pakiecie Boże

Narodzenie to śniadania i obiady - bufet szwedzki, wigilijna kolacja, świąteczny poczęstunek w Boże Narodzenie, gorąca czekolada dla dzieci, grzane wino dla dorosłych. Goście mogą skorzystać bezpłatnie z sala fitness ze sprzętem cardio,

pokoju zabaw dla dzieci z konsolą Play Station.

Doba w hotelu położonym w sosnowym lesie w Dźwirzynie koło Kołobrzegu kosztuje 345 zł. W pakiecie - śniadania w formie bufetu z daniami dla dzieci, obiadokolacje w formie bufetu świąteczna wizyta Świętego Mikołaja, nieograniczone korzystanie z Aquacenter i ze Świata Saun, program animacyjny, kolacja wigilijna z wizytą Świętego Mikołaja, rodzinne ognisko z grzańcem, koncert muzyki na żywo, wspólne kolędowanie, bajkowe popołudnia dla najmłodszych, pokaz iluzjonisty.

W okresie świątecznym w Zakopanem trzeba zapłacić około 1,6 tys. zł od osoby za 4 - 5 noclegów, w cenę wlicza się zakwaterowanie z wyżywieniem i dodatkowe atrakcje. Hotele i pensjonaty o wyższych standardach mogą życzyć so-

bie np. 2, 5 - 3, 5 tys. zł od osoby za 6 noclegów.

Poważną konkurencją dla Zakopanego od kilku sezonów staje się Karpacz. Zapowiedzią tego, co w okresie świątecznym może dziać się w mieście u stóp Śnieżki, był długi listopadowy weekend, w który zjechały tłumy turystów.

W Sandra Spa Karpacz 6 - dniowy pobyt w hotelu kosztuje 3 tys. 150 zł, 5 - dniowy - 2 tys. 800 zł i 4 - dniowy - 2 tys. 325 zł. od osoby W zamian obiekt oferuje upominki na powitanie, uroczystą kolację wigilijną z lampką wina, wspólne kolędowanie i koncert kolęd, a w menu tradycyjna, staropolska kuchnia. W Boże Narodzenie i drugi dzień świąt odbędzie się świąteczne biesiadowanie.

W Osadzie Śnieżka, dalej od Karpacza pełnego turystów, za pobyt w apartamentach lub pokojach hotelowych trzeba zapłacić 488,75 zł. W pakiecie znalazły się m.in. kolacja wigilijna z wizytą Świętego Mikołaja, śniadania i obiadokolacje świąteczne w Boże Narodzenie i drugi dzień świąt, bufet kawowy z ciastami, upominek na powitanie i bogaty program animacji dla całej rodziny.

ODNOWIONE DWIE ZABYTKOWE KAMIENICE W CENTRUM

Wiesław Pierzchała

Dawną świetność odzyskały dwie kolejne zabytkowe kamienice w centrum Łodzi. Tym razem są to stylowe budynki z końca XIX wieku przy ul. Żwirki 16 i 26.

Wprawdzie prace wykończeniowe jeszcze trwają, ale rusztowania zostały zdjęte i można oglądać efekt renowacji, która została dofinansowana z kasy miasta w ramach Specjalnej Strefy Rewitalizacji.

Pierwsza z kamienic to dwupiętrowy budynek z poddaszem stojący przy skrzyżowaniu ul. Żwirki i al. Kościuszki. Został zbudowany w 1896 roku, o czym informuje data na szczycie fasady. To typowa dla tamtego okresu kamieni-

ca eklektyczna, na której można dojrzeć akcenty nawiązujące do renesansu: boniowany parter i płaski dach. Wzrok przyciągają sztukaterie nad oknami I piętra przedstawiające maski dziewczęce.

Kolejna odnowiona kamienica stoi na odcinku między ul. Gdańską a ul. Wólczańską. Pochodzi z 1892 roku i także utrzymana jest w stylu eklektycznym. Jest jednak większa - ma trzy piętra i poddasze. Sztukaterii na fasadzie nie brakuje. Wśród niej wyróżniają się kartusze, motywy roślinne i maski kobiece na parterze. Do tego dochodzą cztery balkony. I ten budynek należy do wspólnoty mieszkaniowej, która na remont dostała z miasta dotację w wysokości 200 tys. zł.



Odnowiona kamienica z 1896 roku przy ul. Żwirki 16.

Październikowy rekord narodzin w łódzkim zoo

Magdalena Rubaszewska

Październik okazał się rekordowym miesiącem w łódzkim ogrodzie zoologicznym pod względem narodzin. W tym miesiącu przyszło na świat wiele zwierząt.

Na początku miesiąca w wariarium wykluły się dwie felfsumy Klemera. Te niewielkie, intensywnie ubarwione jaszczurki pochodzą z Madagaskaru, w naturze spotyka się je coraz rzadziej. Obecnie w Orientarium żyją już dwadzieścia cztery osobniki jaszczurek madagaskarskich. Łódzkie zoo ma się czym chwalić, to największą grupą przedstawicieli tego gatunku w ogrodach zoologicznych na świecie.

Natomiast 16 października u pary lutungów jawańskich, małp z rodziny naczelnych, o imionach Atoki i Izzy, pojawiło się młode. To już trzeci maluch urodzony w tym roku w łódzkim zoo, a małpie przed-szkole można oglądać na wy-

biegu w strefie Wyspy Sundajskie Orientarium.

Kilkanaście dni później, 28 października, odnotowano narodziny u makaków wanderu. Para tych małp, Calineczka i Punjab, po raz kolejny zostali rodzicami. Ich młode już samodzielnie eksploruje wybieg.

W Światowy Dzień Leniwca przypadający 20 października para leniwców dwupalczastych, Lenka i Chaparro, doczekała się czwartego już potomka. Młode trzymające się wciąż brzucha albo grzbietu matki można wypatrywać w pawilonie Ameryki Południowej.



Makaki wanderu, znów są rodzicami.

ŁUKOIL IDZIE NA DNO. SANKCJE MOGĄ ZATOPIC ROSYJSKI KONCERN

Grzegorz Kuczyński, PAP

Akcje Łukoilu nadal gwałtownie tracą na wartości na moskiewskiej giełdzie. To efekt sankcji USA i nieudanej transakcji sprzedaży zagranicznych aktywów spółki.

W środę podczas sesji giełdowej akcje Łukoilu spadły do 4900 rubli za jedną - do najniższego poziomu od dwóch i pół roku. W ciągu dnia notowania spółki spadły o 4,6%, od początku tygodnia o 7,4%, a od 23 października, kiedy wprowadzono amerykańskie sankcje, o 18,6%. W rezultacie kapitalizacja rynkowa największej prywatnej spółki naftowej w Rosji spadła o 777 mld rubli, czyli 9,6 mld dolarów.

Działający w 11 krajach świata Łukoil stanął w obliczu niemal całkowitego paraliżu na rynkach zagranicznych. W Iraku nie może uzyskać ani pieniędzy, ani ropy za wydobycie ze złoża „Zachodnia Kurna-2”, w Finlandii sieć stacji benzynowych Teboil, należąca do fir-

my, pozostała bez paliwa, a szwajcarska spółka Litasco, będąca oddziałem handlowym Łukoilu, nie może frachtować tankowców i dokonywać płatności. Indyjskie i chińskie rafinerie odmawiają przyjmowania ropy Łukoilu.

Próba sprzedaży tych aktywów szwajcarskiej firmie Gunvor została zablokowana przez Departament Skarbu USA. Teraz w Łukoilu przygotowują się na to, że cała zagraniczna własność o wartości 16 miliardów dolarów zostanie po prostu utracona - powiedział „Financial Times” źródło zaznajomione z sytuacją.

Z powodu sankcji aktywa firmy mogą nawet zostać skonfiskowane przez rządy krajów, które przyłączyły się do sankcji USA, podobnie jak Niemcy faktycznie skonfiskowały aktywa Rosneftu na swoim terytorium.

W rezultacie Łukoil może stracić 15-17% całej produkcji węglowodorów; za granicą wydobywa 6,5% ropy naftowej i prawie połowę gazu - szacują analitycy Alfa-Banku.



Prezydent kontra rząd. To jest polityczna wojna totalna

Dorota Kowalska, PAP

Tylko w listopadzie prezydent zawetował cztery ustawy, nie podpisał nominacji sędziowskich i oficerskich, a to pewnie nie koniec, bo obóz rządzący szykuje się na konfrontację totalną.

Wojna między prezydentem a rządem przybiera na sile i nic nie wskazuje na to, żeby mogło dojść do rychłego rozejmu.

W środę Karol Nawrocki odmówił nominacji 46 sędziów. Nie będzie także dawał awansów tym sędziom, którzy kwestionują porządek konstytucyjno-prawny Rzeczypospolitej. Tym sędziom, którzy słuchają złych podszeptów ministra sprawiedliwości pana Waldemara Żurka - zaznaczył w specjalnym oświadczeniu.

Prezydent powołał się przy tym na orzeczenie Trybunału Konstytucyjnego z 2012 roku, które rozstrzyga o tym, że Prezydent RP nominuje sędziów oraz ma możliwość odmówić ich nominacji.

Jak można się było spodziewać, decyzji prezydenta Nawrockiego przyklasnęli politycy Prawa i Sprawiedliwości, krytykowali ją przedstawiciele obozu władzy.

„Karol Nawrocki w „najlepszej” odsłonie. Najpierw uderzył w bezpieczeństwo naszej ojczyzny, teraz wypowiedział



wojnę polskiemu wymiarowi sprawiedliwości. Odmowa nominacji sędziów na wyższe stanowiska sędziów to przede wszystkim uderzenie w prawo do sądu Polek i Polaków” - skomentował Krzysztof Śmiszek. Michał Wypij stwierdził, że „prezydent Nawrocki przekroczył granicę między odpowiedzialnością a przemocą instytucjonalną”.

„Władza, która używa prerogatyw do zastraszania, podcina gałąź, na której siedzi-zaufanie obywateli” - podkreślił polityk.

„Sędziów, którym Nawrocki odmówił podpisu, należy dele-

gować na wyższe stanowiska. Ma do tego prawo Minister Sprawiedliwości” - to z kolei Roman Giertych.

Do sprawy odniósł się także rzecznik rządu Adam Szałapka.

- Samo oświadczenie pana prezydenta świadczy o takiej próbie uzurpacji uprawnień. Sędziowie mają prawo do tego, i są na to orzeczenia zarówno polskich sądów, jak i sądów europejskich, żeby w formie orzeczenia kwestionować status innych sędziów. Są na to orzeczenia trybunałów europejskich, są na to orzeczenia polskich sądów - powiedział.

Dodał, że „to, co powiedział pan prezydent w swoim oświadczeniu, de facto jest próbą zakwestionowania konstytucyjnych zasad niezawisłości sędziów i niezależności sądów”.

Wczoraj, na specjalnie zwołanej konferencji prasowej, minister sprawiedliwości Waldemar Żurek stwierdził, że „tego typu podejście do procesu nominacji jest łamaniem polskiej konstytucji”.

Jak poinformował, lista „odrzuconych” sędziów była poprzedzona jedynie jednozdaniowym stwierdzeniem: „Odmawiam nominacji niżej wskazanym osobom”, bez jakiegokolwiek argumentacji.

Ujawnił, że według jego wiedzy prezydent odmówił nominacji sędziom, którzy wcześniej podpisali dwa rodzaje listów: protest przeciwko tzw. wyborom kopertowym oraz apel o wykonanie wyroków Trybunału Sprawiedliwości Unii Europejskiej dotyczących Izby Dyscyplinarnej.

Według ministra, decyzja prezydenta jest nie tylko błędem politycznym, ale i prawnym. Konstytucjonalisci - jak zaznaczył - wskazują, że prezydent może odmówić nominacji jedynie w wyjątkowych przypadkach, np. gdy w trakcie procedury pojawiają się nowe okoliczności, jak postępowanie karne wobec kandydata.

Szymon Hołownia po dwóch latach kończy pełnić urząd marszałka Sejmu

Anna Nagel, PAP

Sejm opublikował raport „Sejm bez barier”, podsumowujący dwa lata sprawowania urzędu przez Szymona Hołownię. Zgodnie z umową koalicyjną czas na zmianę marszałka.

W podsumowaniu dwóch lat swojej pracy marszałek Hołownia wskazał, że symbolem początku nowej kadencji Sejmu było „spontaniczne usunięcie przez obywateli i obywateli politycznych barier sprzed gmachu Sejmu”. Jak podkreślił, wypracowane zostały nowe możliwości odwiedzania Sejmu; przywrócono też możliwość zapisu na indywidualną wycieczkę po gmachu przy Wiejskiej, z której skorzystało niemal 20 tysięcy osób.

Jak podał, od początku kadencji Sejm odwiedziło ponad 8 tysięcy grup i ponad 313 tysięcy zwiedzających.

Marszałek Hołownia podkreślił też, że dotrzymał obietnicy zlikwidowania tzw. „sejmowej zamrażarki”. „Przez pierwsze dwa lata tej kadencji do pierwszego czytania na plenarnym posiedzeniu Sejmu skierowałem 38 projektów ustaw złożonych przez kluby opozycyjne. Do »zamrażarki« nie chowałem także inicjatyw prezydenckich.

Poinformował, że Sejm obradujący pod jego przewodnictwem uchwalił do końca października 2025 roku 337 ustaw.

19 listopada Sejm wybierze marszałka. Zgodnie z umową koalicyjną, ma nim zostać Włodzimierz Czarzasty, współprzewodniczący Nowej Lewicy.

Afera korupcyjna zaszkodzi Zełenskiemu

Grzegorz Kuczyński, PAP

Ukraina w szoku po tym, jak ujawniono aferę korupcyjną, w którą zamieszani są wysocy rangą urzędnicy i biznesmeni z obozu prezydenckiego.

Na początku tego tygodnia ukraińskie organy antykorupcyjne poinformowały o zdemaskowaniu „organizacji przestępczej na wysokim poziomie”, która działała w sektorze energetycznym kraju. Podejrzani - biznesmeni, menedżerowie i urzędnicy - brali miliony dolarów „prowizji” od kontraktów zewnętrznych podmiotów z Enerhoatomem. Później pieniądze były prane poprzez „biuro księgowo” znajdujące się w lokalu należącym do rodziny byłego ukraińskiego deputowanego, który dziś zasiada w rosyjskim parlamencie.

W Narodowym Biurze Antykorupcyjnym (NABU) twier-



dzą, że w trakcie czynności śledczych „w różnych sytuacjach” „zarejestrowano” czterech członków ukraińskiego rządu. Jednak chyba najważniejsze jest to, że jako szefa zdemaskowanej grupy NABU wskazuje biznesmena Timura Mindicza, przyjaciela prezy-

denta Wołodymyra Zełenskiego.

Według prokuratorów Mindicz ze współnikiem, Ołeksandrem Cukermanem stworzyli system, który pozwalał otrzymywać „prowizję” od transakcji dokonywanych przez Enerhoatom, państwowego

operatora wszystkich ukraińskich elektrowni atomowych. Jak działał schemat nazwany Szlabanem?

Kontrahent Enerhoatomu wykonywał jakieś prace w elektrowniach lub dostarczał jakieś towary na ich potrzeby. Następnie miał otrzymać zapłatę. Jednak w rzeczywistości pieniądze były wypłacane dopiero po tym, jak grupa Mindicza otrzymała od tego kontrahenta łapówkę w wysokości 10-15 proc. kwoty kontraktu. Kontrahenci praktycznie nie mieli możliwości odmowy przekazania „prowizji” - w takim przypadku po prostu nie otrzymaliby pieniędzy.

Legalizacją środków uzyskanych w ten sposób - ich rozliczaniem i praniem poprzez sieć spółek nierezydentów - zajmowało się biuro zlokalizowane w centrum Kijowa. Łącznie przez tzw. pralnię przeszło około 100 mln dolarów.

Jesteśmy tytanami pracy, ale... tylko za granicą. W Polsce mamy „fenomen społeczny” towarzyszący długim weekendom, jak ostatnio z 11 listopada. Lewe L4 i cztery dni laby.

Wygląda na to, że jesteśmy wzorem wydajności i jakości pracy, ale pod warunkiem, że ... wyjedziemy za chlebem do innego kraju. Krążą nawet takie anegdoty o naszych „złotych rączkach”: „Co trzeba, to się zrobi, pan tylko mówi, co chcesz. Remont mieszkania, pralka do naprawy, a może potrzeba postawić nową ścianę? Czego tylko sobie życzysz, kierownik”. Dlaczego nie potrafimy tak dobrze pracować u siebie? Jesteśmy za to bardzo kreatywni na zwolnieniach lekarskich - jeden z mieszkańców regionu naprawiał na chorobowym ogrodzenie swojej posesji, a jak wpadł, tłumaczył, że „praca na świeżym powietrzu pomaga mu w walce ze stresem”.

Wielu naszych rodaków żyje w Irlandii - to jeden z najpopularniejszych krajów, w którym nasi zdomowili się na dobre. Według różnych szacunków, w zeszłym roku liczba Polaków wynosiła tam około 114-120 tysięcy. Do niedawna byliśmy największą mniejszością narodową na Zielonej Wyspie, ale od czasu wybuchu wojny na Ukrainie, więcej jest obywateli tego państwa.

Oczywiście, nie zmienia to faktu, że cała rzesza Polaków nie tylko musi tam gdzie mieszkać, ale i zarabiać. Jak nas postrzegają irlandzcy pracodawcy?

- Oceniają nas bardzo dobrze, że jesteśmy pracowici, solidni, uczciwi. Często mamy lepsze kwalifikacje niż osoby, z którymi wykonujemy te same obowiązki i przeważnie także od samych Irlandczyków - mówi Justyna, Polka pochodząca z Torunia, obecnie zatrudniona w irlandzkim urzędzie pracy, od 20 lat mieszkająca w Dublinie.

Nie tylko w Irlandii, ale również w wielu innych krajach, jak m.in. w Wielkiej Brytanii, Niemczech, Holandii, Szwecji czy Norwegii, krajanie z Polski są oceniani jako pracowici i także np. bardziej elastyczni niż lokalna siła robocza. W ankietach o cudzoziemcach pojawia się przekonanie, że Polacy chętnie wykonują mniej atrakcyjne prace, na które miejscowi nie zawsze się zgadzają. Nasi szybko zdobywają doświadczenie, uczą się języka i rozwijają kompetencje, co poprawia ich pozycję zawodową. Są nawet badania, które wskazują, że w pewnym momencie zaczęli zarabiać więcej niż m.in. Brytyjczycy.

„Panie Kowalski, tutaj pracuje się do 15.00, a nie do nocy”

Swego czasu krążył taki dowcip o Polaku w Niemczech:

- Panie Kowalski, u nas pracuje się od 7.00 do 15.00!



Jesienna majówka na lewym L4

- A ja myślałem, że od świtu do nocy, jak reszta. Bo reszta Polaków przyszła do pracy pół godziny wcześniej i wychodziła pół godziny później. Przecież Polak się nie obja.

Prawdziwa historia o Polaku w Norwegii

- Jak to możliwe, że naprawiłeś wszystko w jeden dzień, a Norwegowie robią to w tydzień?

- Bo ja nie mam czasu kawy pić, od roboty tutaj jestem.

Podobno Norweg po tym wydarzeniu przestał pić kawę w pracy.

Wygląda na to, że jesteśmy wzorem wydajności i jakości pracy, ale pod warunkiem, że ... wyjedziemy za granicę. Nie potrafimy tak dobrze pracować u siebie.

Jak wygląda wydajność pracy Polaków na tle Europy? Takie dane zbiera unijsy Eurostat. W 2024 r. Polacy, z jednej strony, pracowali znacznie dłużej niż średnia w UE (38,9 godz. w tygodniu w porównaniu do 36 godzin), to ich efektywność była niższa, o czym świadczy niższe PKB na jednego mieszkańca w porównaniu ze średnią unijną. Wskaźniki efektywności pracy rosną, ale są nadal niższe niż w krajach zachodnich, co sugeruje potrzebę inwestycji w innowacyjność i rozwój kompetencji, mimo silnego rynku pracy i w miarę niskiego bezrobocia (choć rośnie).

Za to jesteśmy niechlubnymi mistrzami w braniu lewych L4.

Prawie co trzeci Polak był przynajmniej raz na „udawanym” zwolnieniu. Trzy na cztery z nich wystawił lekarz NFZ - takie wnioski płyną z najnowszego badania „Lewe zwolnienia lekarskie” serwisu kariery LiveCareer.pl. U 68 proc. osób nieobecność trwała nie dłużej niż tydzień.

Najczęściej kłamią mężczyźni oraz osoby do 25. roku życia (w obu tych grupach odpowiedź twierdzącą wybrało 40 proc.). Lewe L4 są na: potrzebę odpoczynku (35 proc.), problemy rodzinne (14 proc.), złe relacje z szefem (14 proc.) oraz strach lub stres spowodowany obowiązkami w pracy (10 proc.).

Także niektórzy mieszkańcy województwa kujawsko-pomorskiego wykorzystują L4 raczej nie na leczenie, skoro są zdrowi - mamy najnowsze dane.

- Od stycznia do września 2025 roku oddziały ZUS w Bydgoszczy i Toruniu przeprowadziły ponad 21,2 tys. kontroli zwolnień lekarskich. Efekt? Wstrzymano wypłatę 1,2 tys. zasiłków chorobowych o łącznej wartości ponad 2,2 mln zł - informuje Krystyna Michałek, regionalny rzecznik prasowy ZUS w Kujawsko-Pomorskiem. - Dodatkowo obniżono świadczenia po ustaniu zatrudnienia o 9,4 mln zł, co oznacza, że do Funduszu Ubezpieczeń

Społecznych wróciło łącznie 11,7 mln zł.

Tegoroczne kontrole L4 w tym regionie pokazały, że część ubezpieczonych traktuje chorobowe jako okazję do dodatkowego zarobku lub wypoczynku w ciepłych krajach.

Bydgoski ZUS wysłedził liczne przypadki niewłaściwego wykorzystywania zwolnień. Podczas jednej z kontroli okazało się, że pracownik uzdrowiska, mimo orzeczonej niezdolności do pracy, uczestniczył w posiedzeniach rady nadzorczej. Inna osoba była w biurze przy biurku i tłumaczyła, że nie pracuje, a jedynie przegląda strony internetowe. Swoją obecność w firmie wyjaśniała tym, że jest to również jej miejsce zamieszkania. Jedna z ubezpieczonych osób w czasie zwolnienia wzięła udział w wycieczce na Cypr, zorganizowanej przez pracodawcę z pieniędzy Zakładowego Funduszu Świadczeń Socjalnych. Zdarzył się też przypadek mężczyzny, który w okresie chorobowego prowadził imprezy okolicznościowe jako konferansjer i DJ oraz zamieszkał w internecie materiały promujące swoją działalność.

Z kolei kontrole toruńskie oddziały ZUS zdemaskowały mężczyznę, który w trakcie zwolnienia lekarskiego ogłaszał w portalach internetowych, że wykonuje okolicznościowe sesje zdjęciowe, w tym plenerowe, podczas ślubów, weseli i innych imprez. Inny mężczyzna,

korzystając ze zwolnienia, naprawiał ogrodzenie swojej posesji i tłumaczył, że praca na świeżym powietrzu pomaga mu w walce ze stresem. Zdarzył się również przypadek osoby, która w czasie chorobowego zorganizowała i wzięła udział w przyjęciu typu baby shower. Kolejny „chory”, pobierający świadczenie rehabilitacyjne w związku z chorobą kręgosłupa, wybrał się samochodem jako kierowca na lotnisko oddalone o 300 kilometrów od miejsca zamieszkania, aby odebrać członka rodziny.

Jednak ta kontrola zszokowała nawet ZUS - dotąd to najbardziej osobliwy przypadek w w kraju, który miał miejsce na Pomorzu. Właściciel zakładu pogrzebowego był w pracy, a na widok inspektorek ZUS schował się do trumny. Jak później relacjonowały urzędniczki, zdradził go kaszel. W pierwszej chwili przeżyły szok, czemu trudno się dziwić.

Jeden dzień wolny i krótkie wakacje

Kombinować to Polacy potrafią. I tak np. w tym roku Święto Niepodległości przypadło we wtorek, więc dla niektórych poniedziałkowe L4 stało się przepustką do małej „jesiennej majówki” między 9 a 12 listopada. Wystarczył jeden dobre „wstawiony” dzień wolny, by stworzyć krótkie wakacje.

Ci, którzy nie mają już urlopu, coraz częściej sięgają po krótkie L4.

- „Mostkowanie”, czyli łączenie zwolnieniem chorobowym dni ustawowo wolnych od pracy, to zjawisko, które wraca jak bumerang - komentuje Mikołaj Zajac, prezes Conperio, polskiej firmy doradczej zajmującej się problematyką L4. - Nasi rodacy wykazują się ogromną kreatywnością: jedni „leczą się” w górach lub nad morzem, inni podczas kontroli zastawani są przy pracach remontowych, w ogrodzie czy na zakupach. To swoisty fenomen społeczny, który od kilku lat obserwujemy regularnie przy okazji długich weekendów.

Według danych Conperio, aż 34 proc. zwolnień lekarskich w Polsce nosi znamiona nadużyć. W ubiegłym roku Polacy pobrali 27,4 mln zaświadczeń o czasowej niezdolności do pracy, co przełożyło się na 290 mln dni absencji - o 2,8 mln dni więcej niż rok wcześniej.

●●●

- Czy Polacy w Irlandii też tak chorują? - pytamy Justynę.

- Nie, na pewno nie! Albo chorujesz, albo pracujesz i zarabiasz. Podobno w Polsce, gdy kobieta zachodzi w ciążę, często z automatu bierze zwolnienie lekarskie i to nawet jak nic jej nie jest. A w Irlandii? W piątek byłam w pracy, a w sobotę po południu urodziłam córkę. I nie ma w tym nic nadzwyczajnego, bo to jest tutaj normalna sytuacja.

Agnieszka Domka-Rybka



Wielu Polaków nie mogło zrozumieć, dlaczego były funkcjonariusz Służby Bezpieczeństwa staje się pozytywnym bohaterem.

Skąd się wzięły „Psy”

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Jak powstał jeden z najsłynniejszych filmów lat 90.? Małgorzata Puzyr opisuje, dlaczego „Psy” stały się fenomenem kulturowym Polski okresu przełomu i jak bardzo podzieliły wtedy krytyków.

W listopadzie 1992 r. na ekrany polskich kin wszedł film „Psy” w reżyserii Władysława Pasikowskiego. Szybko stał się jednym z najbardziej kasowych obrazów lat 90. z rekordową kinową frekwencją. Dzisiaj określany jest mianem kultowego, wiele cytatów z tego filmu weszło do języka powszechnego. Na początku jednak budził liczne kontrowersje i wiele krytyki.

Pomysł realizacji filmu o byłych pracownikach Służby Bezpieczeństwa w okresie transformacji ustrojowej podsunął Władysławowi Pasikowskiemu Olaf Lubaszenko. Obaj spotkali się na planie „Krolla” - reżyserskiego debiutu Pasikowskiego, w którym Lubaszenko zagrał główną rolę. Podobnie miało być w „Psach”, filmie,

którego produkcji podjęło się kierowane przez Juliusza Machulskiego Studio Filmowe „Zebra”.

Obraz Pasikowskiego wszedł na ekrany polskich kin 20 listopada 1992 r. i przyciągając liczną publiczność - ok. 400 tys. - stał się tym samym jednym z największych przebojów dekady lat 90.

Nie bez znaczenia dla sukcesu była znakomita obsada

Na ekranie pojawiła się ówczesna czołówka polskich aktorów, jak m.in. w rolach głównych Bogusław Linda (Franz Maurer), Marek Kondrat (Olo Żwirski), Cezary Pazura (Waldemar Morawiec), Janusz Gajos (Gross „Siwy”), Zbigniew Zapasiewicz (senator Wencel) oraz Maciej Kozłowski, Jan Machulski, Edward Linde-Lubaszenko czy Olaf Lubaszenko. Debiut ekranowy - w roli kochanki Franza Maurera, która później zdradza go z Olo Żwirskim - zanotowała wtedy młodziutka (17-letnia) Agnieszka

Jaskółka. Choć to był jedyny jej film w życiu (dużo później zagrała tylko dwa krótkie epizody i raz wystąpiła w „Tańcu z gwiazdami”), to wypadła w nim świetnie - za tę rolę otrzymała później nagrodę za drugoplanową rolę kobiecą na 17. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni. A fani tego filmu pamiętają jej kreację do dziś.

Z myślą o Lubaszence, współproduktodawcy „Psów”, napisana była jedna z głównych ról - Ola Żwirskiego (zbieżność imion nieprzypadkowa). Lubaszenko jednak, na skutek innych filmowych zobowiązań, musiał odmówić, nie przyjął jej. Ostatecznie w Ola wcielił się Kondrat, Lubaszenka zaś przypadła epizodyczna rola Krzysia „Młodego”.

Akcja opowieści skupia się na trudnym czasie transformacji ustrojowej. Po weryfikacji dawni funkcjonariusze SB zostają policjantami. Franz, który „za komuny” - dzięki małżeństwu z córką ministra (póź-

niej o niej powie „bo to zła kobieta była”) robił karierę - zmuszony jest odnaleźć się w nowej, trudnej dla niego rzeczywistości. Traci luksusowe auto, musi zrezygnować z dużego domu pod miastem. Zostaje zwykłym policjantem. Kiedy staje do walki z tworzącą się w Polsce mafią, odkrywa, że tworzą ją m.in. jego dawni koledzy ze służb.

Właśnie ten kolaż służb, „odrodzonej” policji i rodzącej się wtedy mafii budził największą kontrowersję w Polsce - kraju, który ledwie trzy lata wcześniej zrzucił z siebie komunistyczne jarzmo. „Film Pasikowskiego był prawdopodobnie pierwszym dziełem artystycznym pokazującym koniec etosu „Solidarności”. W otwierającej scenie Franz stwierdza, że działacz wolnych związków zawodowych w milicji był nie tylko niezrównoważony psychicznie, lecz w dodatku kierował się wyłącznie własnym interesem” - recenzował Marek Haltof w książce „Kino polskie”.

Kontrowersyjny bohater

Właśnie to było główne źródło kontrowersji wokół tego filmu. Wielu Polaków nie mogło zrozumieć, dlaczego były funkcjonariusz nienawidzonej przez Polaków SB, w zależności od upadku PRL, staje się pozytywnym bohaterem filmowym. Postacią, która budzi podziw - szczególnie wśród młodszej publiczności, której nie interesują już historyczne zaszłości.

Pasikowski miał wiele obaw związanych z faktem, że głównym bohaterem jest były funkcjonariusz PRL-owskiej bezpieki, ale jak się okazało, publiczności to w ogóle nie przeszkadzało.

„Ubek stał się bohaterem narodowym, a byłem nim ja, aktor Kieślowski” - powiedział po latach w rozmowie z RMF FM Bogusław Linda.

„Pasikowski skonstruował zresztą postać Maurera przewrotnie. Sprawiał, że - wraz z rozwojem akcji - widownia kibicowała działaniom kogoś, kto w pozafilmowym świecie

nie wzbudzałby sympatii. Bohater „Psów” był przedstawicielem nienawidzonej SB, w 1980 r. „odstrzelił łeb” koleżkę, który próbował w MSW założyć związki zawodowe, w dodatku robił interesy z przestępcami (sugeruje to krótka scena z Wolfem, grany przez Artura Żmijewskiego). Słynne „w imię zasad” także nie odnosi się do obrony moralności, lecz jest karą wymierzoną kumpłowi za sypianie z cudzą dziewczyną” - zauważył na łamach „Więzi” Damian Jankowski.

Ciekawa wydaje się również reakcja publiczności na scenę, co do której pokazania w filmie Pasikowski miał duże wątpliwości. Ostatecznie jednak zdecydował się jej nie wycinać.

„W scenie, która rozdrażniła niektórych polskich krytyków, pijani członkowie Służby Bezpieczeństwa niosą jednego ze swoich kompletnie pijanych kolegów na ramionach w kierunku kamery, śpiewając »Janek Wiśniewski padł«. Piosenkę tę wykorzystał wcześniej

Andrzej Wajda w »Człowieku z żelaza«, nawiązując do »Solidarności« i do wydarzeń z grudnia 1970 r. Młodej widowni »Psów«, wolnej od myślenia politycznego przeważającego w czasach komunizmu, drwiny z mitu opozycji bardzo przypadły do gustu» - pisał w »Kinie polskim« Haltof.

Po premierze filmu rodzice zastrzelonego w Trójmieście Zbyszka Godlewskiego (jego śmierć stanowiła inspirację do napisania ballady o Janku Wiśniewskim) żądali, aby Pasikowski usunął z filmu scenę, w której pijani ubecy wynoszą swego „nieprzytomnego” kolegę, śpiewając właśnie „Balladę o Janku Wiśniewskim”. Bez rezultatu jednak, scena jest jedną z najmocniejszych w całej produkcji.

Wajda, oglądając pokaz „Psów”, najbardziej zaskoczony był reakcją publiczności na tę scenę. Sala wybuchła śmiechem. Reżyser powiedział później, że bardziej niż filmy Pasikowskiego „interesuje go jego publiczność”.

Tropem do zrozumienia fascynacji ludzi tym filmem jest język - mocno podwórkowy - używany w „Psach”. Jerzy Pilch w recenzji dla „Tygodnika Powszechnego” zarzucał filmowi Pasikowskiego, iż ten buduje swoją popularność na grubiaństwach językowych i obsceniczności. Andrzej Werner popularność „Psów” tłumaczył „kokietowaniem młodej widowni, która, choćby na zasadzie młodzieńczego buntu, zdecydowanie odrzuca wszystko to, co jest związane z etosem »Solidarności«, a wydarzenia np. z grudnia 1970 są dla niej równie odległe jak bitwa pod Grunwaldem”.

Z kolei Piotr Szulkin na łamach „Polityki” pisał w 1992 r., że „ideologicznie pan Pasikowski jest czysty jak pupa niemowlaka i jako taki, przyglądając się otoczeniu, wyciągnął wniosek, że ludzie nie dzielą się na »komunistów« i »katolików«, lecz na ludzi i ludzi. Swoje naiwne wnioskowanie posunął on jeszcze dalej, sugerując, że wszyscy ludzie mają podobny skład DNA, co pozwala im na krzyżowanie się między sobą niezależnie od kolorów, w które się przebrali”.

Sprawa teczek

Bez wątplenia jednak reżyser poruszył bardzo istotną problematykę, która na początku lat 90. nie była szerzej komentowana. Chodzi o motyw palenia teczek, czyli niszczenia dokumentacji dawnej bezpieki. Dzięki Pasikowskiemu i recepcji filmu w kulturze masowej społeczeństwo dowiedziało się o tym procederze. Cytat z filmu („Stopczyk, co wy tam palicie? - Ja? Radomskie, ale jak pan major woli, to Franz ma Camele”) w kontekście niszczenia archiwum SB stał się



Reżyserem filmu
był Władysław Pasikowski.



Byłego funkcjonariusza SB
Franca Maurera
zagrał Bogusław Linda.

symboliczny przez cały proces zmian, który zaszedł w naszym kraju”.

„Filmy Pasikowskiego cieszyły się wielką popularnością w tamtych czasach. Wszyscy zazdrościli mu lekkości pióra: świetnie pisał dialogi, scenariusze, reżyserował bardzo dobre filmy. Wajda powiedział o Pasikowskim, że wie o polskim widzu więcej niż każdy inny reżyser. Rzeczywiście, Władysław pochodzi z Łodzi i jest świetnym obserwatorem życia” - ocenił aktor.

Mimo wszystkich wątpliwości film okazał się przebojem. Widzom nie przeszkadzały błędy, na przykład fakt, że choć akcja filmu rozgrywa się w 1990 r., to Franz jeździ BMW E36, które weszło do produkcji dopiero rok później.

Nagrody

Na tego typu niedociągnięcia kurtynę milczenia spuścili też krytycy. Podczas 17. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni „Psy” otrzymały wiele nagród, m.in. za reżyserię, muzykę, wspomnianą drugoplanową rolę kobiecą i za rolę męską. Rok później czasopismo „Film” nagrodziło obraz Pasikowskiego „Złotą Kaczką”. Co ciekawe, pod tym samym tytułem powstała książkowa adaptacja filmowego hitu. Podjął się jej Adam Bor. Na fali popularności produkcji zaczęto mówić wręcz o nowym nurcie kinowym nazywanym „kinem bandyckim”. Rzeczywiście, kilka kolejnych produkcji miało wyraźnie inspiracje „Psami” - „Balanga” Łukasza Wyleżałka, „Miasto prywatne” Jacka Skalskiego, „Młode wilki” Jarosława Żamojdy, czy Macieja Ślesickiego. W 1994 r. Pasikowski nakręcił „Psy 2. Ostatnia krew”, które również zostały dobrze odebrane przez widzów ukształtowanych kinowo przez pierwszą część.

Przez lata spekulowano o nakręceniu trzeciej części. Ostatecznie Pasikowski zdecydował się na to. W 2019 r. powstały „Psy 3. W imię zasad”. Ale trzecia część tej serii tylko potwierdziła, że pewne formuły kinowe sprawdzają się tylko w określonym momencie - później stają się niezniośnymi różnietami. Nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki.

Choć też pozycji oryginału nie podważyły. W 2025 r. „Psy” zostały jednym z pierwszych 70 filmów wprowadzonych do Listy Polskiego Dziedzictwa Filmowego jako „wywierających wpływ na polską kulturę, wyobraźnię i pamięć”. Umieszczono je na tej liście obok takich dzieł kinowych jak „Amator” Kieślowskiego, „Popiół i diament”, Wajdy, „Potop” Jerzego Hoffmana czy „Miś” Stanisława Barei.

Polska Press

15 listopada 1977 r. miała miejsce premiera „Bliskich spotkań trzeciego stopnia” - filmu Stevena Spielberga, człowieka który popkulturę zabrał ponownie w kosmos.

Okazało się, że gwiazdny anuraż - po latach zapomnienia - jest na tyle atrakcyjny dla widza, że warto zainwestować weń 20 mln dolarów - pod koniec lat 70. sumy dość niebagatelnej. Przykładowo „Gwiezdne wojny” George’a Lucasa, które miały premierę w maju 1977 r. kosztowały połowę mniej.

Z powrotem do kina

Jerzy Płazewski, nestor polskiej krytyki filmowej, a poza tym pionier analiz nad kinem sf nazwał „Bliskie spotkania trzeciego stopnia” mianem „Kina Nowej Przygody”. Termin szybko stał się kluczem określającym reżyserskie wycieczki końca lat 70. w stronę filmowego wszechświata. A które skutkowały powstaniem wysokobudżetowych widowisk przeznaczonych dla szerokiej publiki.

Jakie cechy miało „Kino Nowej Przygody”? Dynamiką, przygodowością, lekkością, elementami humorystycznymi, stosowną scenografią, w której nieodłącznym elementem był kosmita. Zwykle życzliwy, jak w „E.T.”, albo wręcz przeciwnie jak w „Terminatorze”. Co ważne - takie kino nastawione było na komercję, stąd w ramach nurtu chętnie tworzone nawiązania i sequele, a produkcji filmowej towarzyszyła sprzedaż gadżetów i zabawek.

„Geneza Kina Nowej Przygody - dowodzi w tym duchu Jerzy Szyłak, filmoznawca - wiąże się z dążeniem producentów do tworzenia takich filmów, które sprawiłyby, że widzowie chętnie wydawaliby pieniądze na wizytę w kinie, pomimo rosnącej popularności telewizji (...) Twórcy tego typu widowisk twierdzili też, że kieruje nimi nostalgia za dawnym kinem i chęć tworzenia takich produkcji, jakie sami dawniej z przyjemnością oglądali”.

Wabienie widza

To ostatnie, czyli kinowa nostalgia, jest w przypadku Stevena Spielberga dość istotne. Urodzony w 1946 r. wychował się - jak sam twierdzi w wywiadach - na fantastyczno-naukowej klasycie lat 50. i 60.: „Wojnie światów”, „Dniu, w którym zatrzymała się Ziemia”, „Inwazji porwawczy ciało”, czy wreszcie „Planie 9 z kosmosu”, słusznie uznanym za najgorszy film w historii amerykańskiej sf.

Można zrozumieć Spielbergowy sentyment do tamtych ramot, których przesłanie osadzone było w klimacie zimnej wojny, zaś od strony wizualnej przypominały paradokumentalne propagandówki. „Wojna światów”, nagrodzona - jak na ironię - Oscarem za efekty specjalne, ma w sobie tyleż sensacyjności co nudy, a „Inwazja porwawczy



„Bliskie spotkania trzeciego stopnia” były pierwsze, ale to „Gwiezdne wojny” zdobyły większą popularność.

Kosmici po liftingu według Stevena Spielberga

ciał”, która aż kusi tytułem, skupia się jedynie na budowaniu u oglądających paranoicznego klimatu. O „Planie 9 z kosmosu” lepiej zamilczeć.

Powrót do tematyki kosmicznej w zamysle Spielberga i Lucasa miał być czymś zupełnie innym. Szyłak pisze: „miał zaszokować i zainteresować widza atrakcyjnymi plenerami, obfitością efektów specjalnych i zaskakującymi pomysłami inscenizacyjnymi (...) z wieloma zwrotami i ciekawymi wydarzeniami. W tak intensywnie prowadzoną fabułę twórcy wpłatali dowcipne wypowiedzi i sceny komiczne” (tekst „Kino Nowej Przygody. Jego cechy i granice” z 2011 r.).

Kierunek: kosmos

O ile w „Gwiezdnym wojnach” dowcipnisiów nie brakuje, to „Bliskie spotkania trzeciego stopnia” są pod tym względem stonowane. Główny bohater - pracujący w elektrowni Roy Neary - ma za zadanie zbadać przyczyny zakłóceń energetycznych na znacznym obszarze stanu Indiana. Gdy zjawia się na miejscu, jego furgonetka zostaje nagle oświetlona inten-

sywnym światłem i wpada w turbulencję. Takie oko w oko z kosmitami raczej nie skłania do dowcipkowania.

Od tego momentu celem egzystencji Roya jest pogoń za obcymi. Co więcej, jest głęboko przekonany, że spotkanie z obcą formą życia dojdzie u stóp góry Devils Tower, znajdującej się w Hrabstwie Crook w stanie Wyoming. Dodatkowo w sprawę miesza się armia, która także chce uczestniczyć w spotkaniu z kosmitami. W finale dochodzi do spotkania z obcą cywilizacją. Na tyle udanego, że Roy usiada na statek przybywszy, który wszczęśliwiony wylatuje w ich towarzystwie w gwiazdy.

Naiwne? Zapewne, ale fabuła odgrywała w tym filmie znaczenie mniejszą niż wizualność, za którą „Bliskie spotkania” dostała Oscara. Faktycznie, zdjęcia autorstwa Vilmosa Zsigmonda, ukazujące pulsujący światłem i muzyką statek Obcych robiły piorunujące wrażenie.

Profesor od UFO

W przeciwieństwie do innych twórców Spielberg miał na rozsądku, że w filmie ani razu nie widzimy kosmitów. Ich roz-

świetlony statek wystarczył oglądającym do uruchomienia wyobraźni. Zresztą, jak twierdził później w wywiadach, chciał oddać na ekranie własną wizję tego, jak „naprawdę mógłby wyglądać nasz pierwszy kontakt z inną cywilizacją”. Konsultantem „Bliskich spotkań” był prof. Josef Allen Hynek, astronom a z zamiłowania ufolog, doradca US Army w kwestiach kontaktów z kosmitami. W sferach naukowych Hynek traktowany był z przyzwrokiem oka, ale jego nazwisko dodawało filmowi stosownej powagi. Pojawił się zresztą na ekranie w końcowych scenach.

Za wojskowe pieniądze Hynek, przez blisko dwie dekady, realizował tzw. „Project Blue Book”, który dotyczył wyłącznie obserwacji Niezidentyfikowanych Obiektów Latających. W jego ramach oficjalnie przebadano 12 tys. 618 przypadków UFO. Można sobie wyobrazić, że dla Spielberga był prawdziwym autorytetem w kwestiach pozaziemskich cywilizacji, a ich nocne pogaduchy o kosmitach musiały być nad wyraz ekscytujące.

Jak go nazwiemy?

Przejdźmy do kwestii nomenklatury. Gdy już „Bliskie spotkania” świeciły ekranowe triumfy wśród fanów rozgorzała dyskusja nad tytułem. Chociaż w samym filmie nigdy nie pojawia się wytłumaczenie tytułu, nietrudno odgadnąć, że „Bliskie spotkania trzeciego stopnia” to bezpośredni kontakt z obcą formą życia. Sformułowanie pochodzi wprost od wspomnianego wyżej Josefa Allena Hynka, który stosował je w swoich książkach.

„Mniej bliskie” są zatem spotkania drugiego i pierwszego stopnia: spotkanie drugiego stopnia to odkrycie dowodów potwierdzających wizytę obcych form życia na Ziemi, a spotkanie pierwszego stopnia to jedynie zobaczenie UFO.

Logicznie więc tytuł jest sprzeczny - podnoszono w licznych sporach na temat filmu. Owładnięty paranoją na temat ufoludków Roy Neary powinien być bohaterem inaczej zatytułowanej fabuły. W 1980 r. Spielberg wyznał w rozmowie z dziennikarzami „The Magazine of Fantasy & Science Fiction”, że początkowo film miał

mieć tytuł „The Visit”, ale nie spodobał się gościom wykładającym pieniądze, czyli szefom Columbia Pictures. Był - jak argumentowali - zbyt „pospolity”, za mało pozbawiony „elementu tajemniczości”.

A co z rodziną?

Sięgnijmy do kolejnego wywiadu Spielberga, w którym odnosi się do innego zarzutu: zakończenia filmu i beztróskiego opuszczenia Ziemi przez Roya Neary’ego. W 2005 r. reżyser dla „Cinema Confidential” mówił tak: „Wiem, że »Bliskie spotkania« opowiadały o facecie, którego nienasycona ciekawość, rozwijająca się obsesja i rodzaj psychicznej implantacji odciągnęły od rodziny, i który, tylko raz się obejrzawszy, wszedł na statek-matkę. To było zanim miałem dzieci. To był 1977 rok. Więc napisałem to beztrósko. Dzisiaj nigdy nie pozwoliłbym facetowi zostawić rodziny i iść na statek”.

Zarzut o nie dość prorodzinne zachowanie głównego bohatera wydaje się dziś co najmniej zabawne. Po „Obcym - 8. pasażerze Nostromo”, „Ukrytym wymiarze”, „Galaktyce terroru” czy „Ciemnej stronie Księżyca”, w których krwawa jatka miesza się z kaskadami strachu, zarzuty obrońców rodziny i ogniska domowego wydają się świadectwem zamierzchłej epoki. Kino sf poszło w zupełnie innym kierunku niż ten, który wytyczyli Spielberg i Lucas.

Kosmici i pieniądze

Na koniec oddajmy jeszcze raz głos Jerzemu Szyłakowi, który trafnie zauważa, że za „Kinem Nowej Przygody”, tak jak za wszystkim fenomenami Hollywoodu, stały pieniądze. „Hollywoodzcy producenci walczyli o to, by do kin powrócili widzowie, skutecznie od nich odciągani przez telewizję. »Gwiezdne wojny«, które miały premierę w maju 1977 roku, prezentowały się nader skromnie w zestawieniu z innymi filmami, jakie wówczas powstały. Nie towarzyszyła im agresywna kampania reklamowa. Były filmem zrealizowanym za stosunkowo niewielkie pieniądze (13 mln dolarów; dla porównania - budżet »King Konga« z 1976 roku wynosił 24 mln) i nie występowały w nim popularne gwiazdy. A jednak odniosły sukces natychmiastowy i tak ogromny, że »Bliskie spotkania trzeciego stopnia« Stevena Spielberga, które miały premierę w listopadzie 1977 roku, postrzegano już jako przedłużenie fali zapoczątkowanej przez obraz Lucasa”.

Mniejsza już o to, czy palmę pierwszeństwa wręczymy Spielbergowi czy Lucasowi. Ich filmy stanowiły powrót kina w kosmos, rzeczywistość na której długo jeszcze zarabiać będą kolejne pokolenia filmowców.

Mariusz Grabowski

Ocet z pigwy dla zdrowia i urody

W czasie fermentacji na occie z pigwy wytwarza się specyficzny kozuch lub grzybek podobnie jak na kombuchy. To tzw. matka octowa.



Jednym z mniej znanych naturalnych preparatów jest ocet z pigwy, który poprawi odporność, trawienie, a nawet odmłodzi organizm. Sprawí, że włosy będą mocne i lśniące.

Pigwa pospolita (Cydonia oblonga)

Nazywana jest też polską cytryną. To niewielkie drzewo, które owocuje w październiku. Jego duże, żółte owoce przypominają jabłka lub pękate gruszki, ale są twarde i kwaśne. Pigwa mylona jest z pigwowcem japońskim (Chaenomeles japonica), który jest niewielkim krzewem o małych, okrągłych owocach. Jednak mają one nie tylko podobne nazwy, ale też zbliżony smak, zapach i właściwości owoców.

Bogata w witaminy i mikroelementy

Pigwa zawiera duże ilości witaminy C, a także witaminę A i z grupy B (B1, B6) oraz składniki mineralne takie jak magnez, potas, żelazo, miedź, wapń, sód, fosfor i cynk.

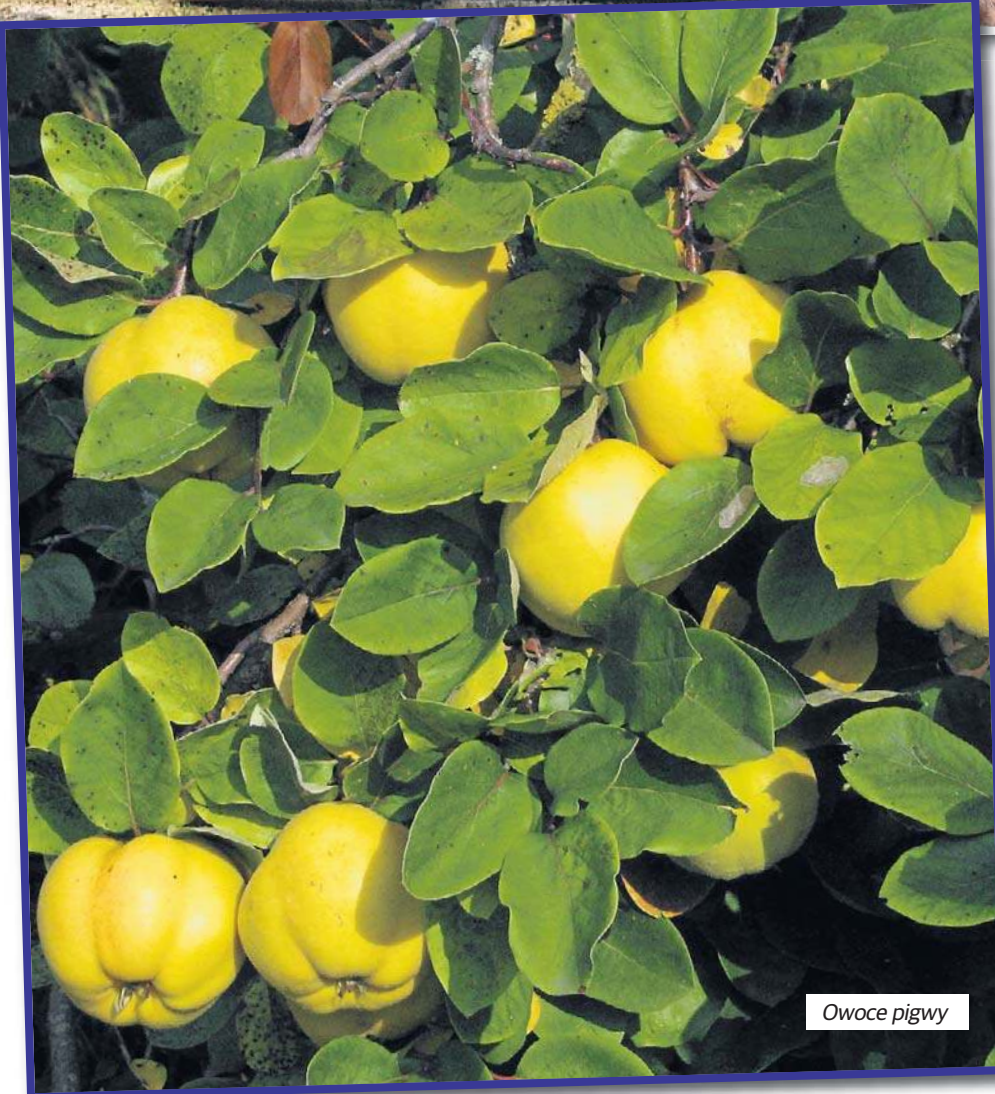
Owoce pigwy nie nadają się do jedzenia na surowo, są za to stosowane do przyrządzania różnych przetworów takich jak sok, syrop, dżem, nalewka czy

ocet z pigwy. Można je też dodawać do herbaty podobnie jak cytrynę. Ocet z pigwy dzięki swoim prozdrowotnym właściwościom usprawnia trawienie, przywraca naturalne pH żołądka, dzięki czemu zapobiega nadkwasocie i zgadze, zwalcza niestrawność.

Witamina C w nim zawarta to silny antyoksydant, dzięki temu ocet z pigwy pomaga neutralizować wolne rodniki odpowiedzialne za uszkodzenia komórek. Napój odmładza i wpływa na młodszy wygląd skóry, włosów i paznokci. Regularne spożywanie octu poprawia również samopoczucie i pomaga zachować dobry nastrój.

Ocet z pigwy jest bogaty w witaminę C, która naturalnie wspiera odporność, wspomaga układ immunologiczny w walce z objawami przeziębienia, grypy czy COVID-19. Witamina C jest także silnym antyoksydantem, który neutralizuje szkodliwe działanie wolnych rodników. Dzięki temu wspomaga także regenerację komórek i zapobiega ich niszczeniu. Poprawia wygląd skóry i opóźnia procesy starzenia.

Zawarte w occie z pigwy witaminy pomagają w rekonwalescencji po chorobie, odżywiają i regenerują organizm. Ocet z pi-



Owoce pigwy

gwy przywraca też naturalne pH żołądka, a także regeneruje i oczyszcza wątrobę. Dzięki temu składniki odżywcze są lepiej wchłaniane w przewodzie pokarmowym. Odpowiednio odżywiony organizm jest również bardziej odporny na szkodliwy wpływ patogenów. Zawiera też bakterie probiotyczne, które wzbogacają florę bakteryjną jelit i także wspomagają trawienie oraz odporność.

Świetnie sprawdzi się więc szczególnie w okresie jesienno-zimowym.

Jak działa i jak go stosować?

Ocet z pigwy na włosy możesz stosować w formie płukanki, szczególnie do włosów farbowanych, pozbawionych blasku i zniszczonych. Odżywi on włosy, wygładzi je i doda blasku, pielęgnuje i podkreśla także ich kolor. Stosuj regularnie płukankę z octu z pigwy rozcieńczonego z wodą w proporcji 1 łyżka octu na 1 litr wody, a twoje włosy będą lśnić jak tafla wody. Uważaj jednak, aby nie przesadzić z ilością octu, bo zbyt duża może doprowadzić do przesuszenia włosów.

Możesz go zastosować też jako wcierkę do skóry głowy. Naturalny kosmetyk przywróci odpowiedni poziom pH skóry głowy i dzięki temu pomoże też wyleczyć łupież oraz zmniejszy przesuszenie się włosów i swędzenie skóry głowy. Płukankę i wcierkę stosuj 1 raz w tygodniu. Efekty będą widoczne po kilku tygodniach regularnego używania.

Przepis na ocet

Składniki: ok. 1 kg pigwy, 100-150 gramów cukru (lub miodu), 1 litr przegotowanej i ostudzonej wody, matka octowa lub kilka łyżek octu owocowego domowej roboty, np. jabłkowego.

Pigwę umyj, usuń gniazda nasienne i pokrój owoce na kawałki.

Włóż pokrojone owoce do szklanego dużego słoja i zalej wodą tak, aby były całkowicie zakryte.

Dodaj cukier lub miód, a także matkę octową lub kilka łyżek octu owocowego.

Przykryj naczynie gazą lub cienką bawełnianą ściereczką, aby zawartość słoja miała dostęp powietrza i umieść naczynie w ciemnym, ciepłym miejscu.

Codziennie wymieszaj zawartość. W ten sposób nie dopuścisz do tworzenia się pleśni na powierzchni.

Proces fermentacji trwa około 4-6 tygodni.

Po tym czasie przefiltruj płyn przez gazę i rozlej do butelek.

Szczelnie zakorkuj i przechowuj w chłodnym miejscu. Ocet się nie psuje, a nawet im dłużej jest przechowywany, tym jest lepszy.

Pij 1-2 łyżki dziennie rozcieńczone w szklance wody.

Monika Góralska

Jadwiga Barańska Niezapomniana Barbara Niechcic z filmu „Noce i dnie”

Jadwiga Barańska odniosła sukces jako aktorka filmowa, występując głównie w filmach męża Jerzego Antczaka. Największą sławę przyniosła jej rola Barbary Niechcic w adaptacji powieści „Noce i dnie” Marii Dąbrowskiej.

Jadwiga Barańska znakomicie odegrała rolę Barbary Niechcic na przestrzeni całego jej życia. Chociaż sama nie miała czterdziestu lat, znakomicie wcieliła się w młodzieńką Basię, a potem - w złąmaną życiem niemal staruszkę uciekającą z płonącego Kałina.

Karię w teatrze rozpoczęła na deskach Teatru Klasycznego w latach 1959-1966. Następnie grała w Teatrze Polskim w Warszawie do 1972 r. Odniosła sukces jako aktorka filmowa.

Naprawdę rzadko zdarza się, że z pozoru niewinne związki z czasów studiów

trwają całe życie. A tak było przecież z Jadwigą Barańską i starszym od niej o sześć lat Jerzym Antczakiem. On był już asystentem łódzkiej filmówki, zasiadał w komisji egzaminacyjnej, przed którą po raz kolejny! - pojawiła się Barańska. Początkowo to on oblał ją na egzaminie, ale przy kolejnym podejściu spojrzął na dwudziestolatkę inaczej:

- To był 1955 rok. Byłem wtedy tak zwanym uczącym asystentem. Pamiętam, że kiedy się pojawiła na egzaminie, sam nie wiem, dlaczego mnie od niej odepchnęło. [...] W następnym roku, kiedy Ja-

dzia zdała śpiewająco, przeżyłem olśnienie - co za piękna dziewczyna z wielkim talentem aktorskim! - wspominał Jerzy Antczak po latach.

Olśnienie zaowocowało przyjęciem Jadwigi na studia, które skończyła w 1958 roku. Już dwa lata wcześniej wzięli ślub. Tak zaczęła się historia miłości i małżeństwa, które - zgodnie z przysięgą - trwało przez 68 lat, do śmierci aktorki w 2024 roku.

Kim jest syn Barańskiej i Antczaka?

Przez pierwszych dziesięć lat po studiach kariera Jadwigi Barańskiej toczyła się nor-

malnie, można byłoby wręcz powiedzieć, że leniwie. Grała w Łodzi, potem w warszawskim Teatrze Polskim. Małżeństwo z Antczakiem dawało stabilizację, a w 1964 roku pojawił się na świecie ich syn Mikołaj - pierwszy i jedyny.

Zrozumiałam, że to nie kariera jest najważniejsza, ale rodzina - przyznawała Jadwiga Barańska w jednym z wywiadów.

Syn Jadwigi Barańskiej i Jerzego Antczaka dekadami nie pojawiał się w mediach, nie występował publicznie. Zmieniło się to w czasie choroby i po śmierci aktorki, gdy wspierał ojca w dniach żałoby. Mikołaj Antczak został programistą, dorobił się w USA własnej firmy, ale jego ojciec wielokrotnie podkreślał, że jest także utalentowany artystycznie - jak mama. Mikołaj nie założył własnej ro-

dziny, wciąż mieszka w Stanach Zjednoczonych.

Role Jadwigi Barańskiej. Gdy Mikołaj miał cztery lata, rodzice przeżywali zawodowy przełom. Jerzy Antczak zaczął realizować powieść Ignacego Kraszewskiego „Hrabina Cosel”. W tytułowej roli obsadził żonę - dystygowaną, o szlachetnej urodzie, którą kamera kochała. Historyczne stroje tylko dodawały Barańskiej uroku. Jak to wtedy było modne, równoległe z filmem powstał serial.

Jerzy Antczak bał się obsadzenia żony w tytułowej roli, nie chciał narażać się na przykre komentarze. Talent aktorki obronił się sam. To był początek słynnej przez dekady małżeńskiej współpracy.

- Myślę, że nasze małżeństwo przetrwało nie tylko dzięki temu, że się doskonale uzupełnialiśmy, ale także dla-

tego, że odnosiliśmy równorzędne sukcesy. Związki artystów pękają, kiedy jedno osiąga wielki sukces, a drugie nie - oceniał po latach reżyser, nawiązując też do kultowych „Nocy i dni”.

„Noce i dnie” - kultowa rola

Jednego z najważniejszych polskich filmów (i seriali) mogło w ogóle nie być, bo Antczak długo nie wierzył żonie, że w powieści Marii Dąbrowskiej tkwi filmowy temat. To ona zaczęła namawiać go do adaptacji książki, gdy byli na wakacjach w Bułgarii.

- Zepsuła mi urlop, o niczym innym nie mogłem myśleć. Jak przyjechalismy do Warszawy, rzuciłem się na książkę Dąbrowskiej i przeczytałem w trzy noce. Po lekturze uznałem, że to jest cud, złote jajo - śmiał się reżyser, ale i on musiał „wychodzić”



FOT. TOMASZ POL

Łódź w obiektywie



FOT. KRZYSZTOF SZYMCIK

Wróciło morsowanie na Fali. W sobotę miłośnicy lodowatych kąpielí odwiedzili aquapark i zanurzyli się w ciepłej wodzie.



FOT. KRZYSZTOF SZYMCIK

W tegorocznych uroczystościach Święta Niepodległości w Łodzi wzięli też udział żołnierze francuskiej Legii Cudzoziemskiej.



FOT. GRZEGORZ GAŁAŚNICKI

Mieszkańcy Księżego Młyna protestowali w środę przed Urzędem Miasta Łodzi, bo nadal nie otrzymali rozliczeń za media. Pełnych rozliczeń i przejrzystych wyliczeń nie mają także lokatorzy kamienic na ul. Wschodniej i Włókienniczej.



FOT. TOMASZ BOET

film, bo naprawdę mało kto wierzył w jego wizję.

„Noce i dnie” powstawały z niesamowitym rozmachem: w 1975 roku premierę miała wersja kinowa, dwa lata później - serialowa. Warto pamiętać, że te same sceny kręcono po dwa razy: raz pod film, potem - dłużej - pod serial. Jadwiga Barańska znakomicie odegrała rolę Barbary Niechcic na przestrzeni całego jej życia. Choć sama nie miała czterdziestu lat, znakomicie wcieliła się w młodszą Basię, a potem - w złamaną życiem niemal staruszkę uciekającą z płonącego Kalinca.

- Barbara to jest kawał żoły, to nie jest święta kobieta. Ja widziałem ją inaczej - męską, z papierosem w zębach. Jadzia powiedziała: „Jureczku, to nie w tym filmie. Pozwól, że ja będę grała” - opisy-

wał Antczak, wprost mówiąc, że żona „uratowała mu życie”.

O filmie przez pięćdziesiąt lat od jego premiery powstały dziesiątki książek, opracowań oraz kolejnych filmów, już dokumentalnych. Sama Jadwiga Barańska przez całe życie skromnie mówiła, że nie spodziewała się aż takiego sukcesu.

To stało się z dworkiem z „Nocy i dni”.

Historia łamie serce

W Barbarze Niechcic każdy odnajdzie siebie na każdym etapie życia. Film stał się kultowy także dzięki imponującemu sposobowi realizacji: budżet wyniósł 130 milionów złotych, a ekipa pracowała w dworze wybudowanym od podstaw.

Niestety, dziś fani „Nocy i dni” nie mają właściwie dokąd pojechać, by zobaczyć filmowe plenery. Dworek prze-

szkadzał mieszkańcom PGR-u, więc protestowali tak długo, aż doprowadzili do jego rozbiórki.

Z megaprodukcji Polski Ludowej została tylko taśma filmowa. I napawanie się Jadwigą Barańską, która na zawsze została Barbarą.

Pogrzeb Jadwigi Barańskiej będzie w Polsce?

Jeszcze rok temu, po śmierci ukochanej żony, Jerzy Antczak zapowiadał, że chciałby zorganizować jej uroczysty pogrzeb w Polsce. Wtedy byłaby to już trzecia ceremonia, bo aktorkę dwukrotnie zegnano w Ameryce: najpierw na nabożeństwie, a potem na pogrzebie właściwym, ze schowaniem urny do ziemi. 90. rocznica urodzin Jadwigi Barańskiej miała być dla reżysera pięknym domknięciem życia ukochanej żony.

- Chcemy z Mikołajem przywieźć do kraju prochy Jadzi, aby spoczęła na zawsze w kraju, który jest jej i moją ojczyzną. Pragniemy, aby pogrzeb w Polsce odbył się 21 października 2025, w dniu urodzin Jadzi. Proszę was, wysyłając mi dobre wibracje, abym dotrwał do tego dnia. Kocham was do zgonnie, wasz Jerzy - pisał w 2024 roku na Facebooku.

Niestety, wszystko wskazuje na to, że te plany się na razie nie ziściły. Antczak 25 grudnia 2025 roku skończy 96 lat (!). Póki co prochy aktorki wciąż spoczywają na Forest Lawn Memorial Park na wzgórzach Hollywood. Jerzy Antczak odwiedza ukochaną żonę regularnie, ostatnio złożył jej kwiaty z okazji imienin, które były 15 października. Jadwiga Barańska 21 października 2025 roku skończyłaby 90 lat.

Ingrid Hintz-Nowosad

Ten nasz niezwykły motoryzacyjny świat

NOWA TOYOTA HILUX. TAKŻE ELEKTRYCZNA

Toyota prezentuje dziewiątą generację swojego pick-upa. Przeprowadź nowego Hiluxa rozpocznie się w grudniu 2025 roku, a pojazd po raz pierwszy będzie oferowany w pełni elektrycznej odmianie. Przód auta zyskał smukłe reflektory połączone z klasycznym napisem TOYOTA. Wersja z napędem elektrycznym została dopracowana pod kątem aerodynamiki, zrezygnowano w niej z tradycyjnego grilla, a auto otrzymało specjalnie zaprojektowane felgi aluminiowe. We wszystkich wersjach pojawił się stopień ułatwiający dostęp do przestrzeni ładunkowej oraz przeprojektowany próg boczny.



FOT. TOYOTA

Nowa generacja Hiluxa będzie oferowana wyłącznie z podwójną kabiną. Wnętrze inspirowane jest nowym Land Cruiserem. Nowy projekt deski rozdzielczej obejmuje 12,3-calowy w pełni konfigurowalny zestaw wskaźników oraz centralny ekran dotykowy systemu multimedialnego (do 12,3 cala). Elektryczna Toyota Hilux zachowała klasyczną konstrukcję ramową. Model korzysta z systemu Multi-Terrain Select, który automatycznie dostosowuje pracę układu napędowego do rodzaju nawierzchni, wykorzystując sterowanie momentem obrotowym i hamowaniem. Układ napędowy obejmuje akumulator litowo-jonowy o pojemności 59,2 kWh oraz przedni i tylny układ e-Axle, zapewniający stały napęd na cztery koła. (motofakty.pl)



Wszystkie przełączniki napędu i funkcji terenowych zebrano w jedno miejsce..

FOT. TOYOTA



FOT. GRZEGORZ GALAŚIŃSKI



NOWA ILUMINACJA

W środę rozpoczął się montaż zimowych dekoracji na ulicy Piotrkowskiej i w jej najbliższej okolicy. Na ulicy Piotrkowskiej pojawiły się wykonane ze świetlnych elementów dziadki do orzechów, liście gwiazd betlejemskich, bombki i kokardy - przede wszystkim czerwone, z dodatkiem złota, bieli i zieleni. Dekoracje mają być złożone przed końcem listopada. Za zaprojektowanie, zbudowanie, montaż i przechowanie dekoracji do lutego 2028 roku miasto zapłaci jej 6,77 mln zł. Dekoracje będą stać przez trzy sezony od grudnia do lutego,



Kot Krzyś, który zamieszkał w Prokuraturze Regionalnej w Łodzi musiał poszukać nowego domu. Ugryzł jednego z pracowników i zdaniem prokuratury urząd to nie jest dla niego miejsce.

FOT. CZYTELNIK

Wojna na Pacyfiku wykazała nie tylko wielkie znaczenie lotniskowców i lotnictwa pokładowego, ale również, ze względu na ogromne przestrzenie, rozpoznania powietrznego. Do tego dochodziło poznanie zamiarów przeciwnika, co gwarantowała skuteczna praca kryptologów. A tutaj Amerykanie byli lepsi...

Po starciu na Morzu Koralowym za cel kolejnego ataku z użyciem lotniskowców wybrali „niezatapialny” lotniskowiec” jakim była amerykańska baza na atolu Midway.

Oprócz zajęcia Midway planowali opanowanie archipelagu Aleutów (u wybrzeży Alaski) i wydanie decydującej bitwy morskiej siłom US Navy.

Zespołem Uderzeniowym Lotniskowców (4 lotniskowce plus potężna eskorta) dowodzić miał wiceadmirał Chuichi Nagumo - ten sam, który prowadził atak na Pearl Harbor. Wydzielono też zespoły inwazyjne i siły główne, którymi dowodził sam admirał Yamamoto (7 pancerników, lotniskowiec i krążowniki na pozycji między Midway i Aleutami). W operacji miało brać udział 200 okrętów, 700 samolotów i 100 tys. ludzi.

Yamamoto, doceniając potęgę przemysłową USA konsekwentnie dążył do decydującej bitwy na morzu. Jednak atak na Midway obarczony był od początku błędnymi założeniami. Przeciw powodzeniu przemawiał jej rozmach i różnorodność celów: inwazja i opanowanie baz przeciwnika, wywabienie głównych sił na morze,

a przede wszystkim - że rozegrać się miała na olbrzymim obszarze oceanu.

To były błędy w planowaniu operacji, na nie później nałożyły się błędy taktyczne dowódców, już w czasie trwania bitwy. Po pierwsze - Japońskiemu wywiadowi nie udało się ustalić, ile lotniskowców mają Amerykanie. Dwa? Trzy? No i gdzie zajęły one pozycje? Amerykanie - dzięki patrolom łodzi typu „Catalina” wykryli siły Nagumo wcześniej...

Wreszcie najważniejsza rzecz: amerykański dowódca Floty Pacyfiku, adm. Chester Nimitz, wiedział, że Japończycy uderzą właśnie na Midway. Po prostu amerykański wywiad potrafił częściowo rozszyfrowywać supertrudny japoński szyfr „purpurowy”. Podsunął Japończykom lipną informację, że na Midway są kłopoty z urządzeniami odsalającymi wodę morską. Ponieważ Amerykanie przechwytywali depesze wywiadu przeciwnika, w których było coś o zagadkowym „obiekcie” ataku, wystarczyło tylko poczekać na depeszę, że „obiekt ma kłopoty z wodą” i było wiadomo: uderzenie pójdzie na bazę na atolu Midway!

Wielka porażka admirała



Amerykanie znali plany przeciwnika, Japończycy działali na oślep.

Sama bitwa ułożyła się w wymarzony sposób dla Amerykanów - zniszczyli wszystkie cztery lotniskowce Nagumo! Japońscy autorzy - historycy i wojskowi - zarzucają admirałowi niezdecydowanie w przełomowym momencie bitwy, gdy japońskie załogi lotniskowców gorączkowo przebrały samoloty z bomb w torpedy i na powrót. Chodziło o to, że Nagu-

mo nie był zdecydowany: dobić bombardowaniem instalacje wojskowe na atolu Midway czy wysłać samoloty przeciw lotniskowcom amerykańskim, które są nie wiadomo gdzie? W rezultacie amerykańscy piloci dopadli wrogie lotniskowce w chwili, gdy na pokładach był chaos, a krążącej nad eskadrą osłonie myśliwców kończył się paliwo. Niezdecydowanie Na-

gumo to na pewno jeden z powodów porażki, ale poważniejszy błąd popełnili ci, którzy taką operację zaplanowali, wyznaczając wykonawcom zbyt dużo celów: skoro dowódca liniowy (adm. Nagumo) w decydującym momencie nie wiedział, czy ważniejsze jest przygotowanie operacji desantowej, czy zniszczenie lotniskowców przeciwnika?

Kalendarium

Wydarzyło się 14 listopada

- 1910 - Amerykański pilot Eugene Ely po raz pierwszy wystartował samolotem z pokładu okrętu.
- 1926 - Odsłonięto pomnik Fryderyka Chopina w warszawskich Łazienkach Królewskich.
- 1939 - Australijski pies pasterski o imieniu Bluey został uśpiony w wieku 29 lat, 6 miesięcy i 12 dni, co jest najstarszym udokumentowanym wiekiem psa domowego.
- 1957 - Około stu bossów mafijnych spotkało się na konferencji w Apalachin w stanie Nowy Jork.
- 1973 - Rozpoczął się strajk studentów Politechniki Ateńskiej w proteście przeciwko rządzącej krajem tzw. juncie czarnych pułkowników. Po 3 dniach został krwawo stłumiony przez wojsko.
- 1990 - W Warszawie podpisano traktat polsko-niemiecki potwierdzający granicę na Odrze i Nysie Łużyckiej.
- 2010 - Niemiec Sebastian Vettel w wieku 23 lat i 134 dni został najmłodszym w historii mistrzem świata Formuły 1.

Dawna willa Jakuba Vivego

Zabytkowa willa z końca XIX wieku u zbiegu ul. Zielonej i ul. Gdańskiej, w której mieści się miejskie przedszkole, jest jedną z ciekawszych w centrum Łodzi.

Pierwotnie należała do fabrykanta Jakuba Vivego. Powstała w latach 1889-90 w stylu nawiązującym do renesansu.

Na zewnątrz tej niewielkiej, ale za to ozdobnej i efektownej rezydencji wzrok przyciągają kunsztowne fryzy, gzymsy i naroża boniowane.

Okazały balkon z solidnymi wspornikami wolutowymi i maszkaronami mamy od strony ul. Zielonej, zaś od podwórka, które jest placem zabaw, a dawniej było ogrodem (jego resztki to stare drzewa), znajduje się wejście główne w formie ganku zwieńczonego tarasem z tralkową balustradą.

Rzadkiej urody są też ścianki szczytowe z oknami, muszlami i spływami wolutowymi.

Jeśli chodzi o wnętrze to niewiele przetrwało z dawnego wystroju i wyposażenia. Jednym z najciekawszych obiektów jest cenne pianino z końca XIX wieku. Powstało w znanej firmie warszawskiej „Jan Kerntopf i Syn”. Ciekawe są też schody ujęte w arkadę, po bokach której na ścianie umieszczono dwie płaskorzeźby. Przedstawiają korowód postaci w greckich szatach nawiązujący do popularnego w sztuce antycznej motywu apollońskiego.

Jakub Vive był współwłaścicielem pobliskiej przędzalni

bawełny. Nie nacieszył się zbyt długo rezydencją, bowiem już w 1899 roku sprzedał ją innemu fabrykantowi. Potem właściciele co rusz się zmieniali. Przed I wojną światową, gdy pierwotny właściciel już nie żył (zmarł w 1906 roku i został pochowany na Starym Cmentarzu) zostali nimi Gitel i Margola Drabkinowie posiadający firmę przy ul. Piotrkowskiej 61. Ich syn Wolf mieszkał w willi w latach 30.

Podczas II wojny światowej najpewniej zajęli ją Niemcy, zaś w dobie PRL rezydencja została przejęta przez państwo i przekształcona w przedszkole.

Wiesław Pierzchała



Willę Vivego w centrum Łodzi wyróżnia renesansowy kostium.

Więcej

Dzieci, burza i Makowski

Ozdobą wnętrza willi Jakuba Vivego przy ul. Zielonej 21 jest też ciekawy obraz, na którym widzimy łąkę, polny ruczaj, drewnianą kładkę i urodziwą dziewczynę z dziewczynką na plecach. Jest to kopia „Dzieci uciekających przed burzą” rosyjskiego malarza Konstantina Makowskiego. Był on absolwentem renomowanej Akademii Sztuk Pięknych w Sankt Petersburgu, a zginął tragicznie w 1915 roku w wypadku ulicznym, gdy jego powóz został staranowany przez tramwaj.

Drapowana sukienka to propozycja, która łączy klasykę z nowoczesnym stylem.

Charakterystycznie marszczenia potrafią zdziałać prawdziwe cuda.

Drapowane sukienki to styl, który pokochają dojrzałe kobiety

Drapowane sukienki, zwane również w świecie mody jako Fidiasz dress, to najbardziej pożądane ubrania dla kobiet, które chcą wyglądać szczupłej. Są w stanie ukryć wystający brzuch, wymodelować biodra i pośladki oraz wydłużyć sylwetkę.

Moda nie zna wieku, a odpowiednio dobrana sukienka potrafi zdziałać cuda z kobiecą sylwetką, dodać pewności siebie i podkreślić to, co w nas najpiękniejsze. Jednym z największych trendów tego sezonu są drapowane sukienki, często nazywane też Fidiasz dress - stylowe, eleganckie i niezwykle kobiece propozycje, które doskonale sprawdzają się na co dzień i na wyjątkowe okazje.

Co to jest drapowana sukienka?

Drapowana sukienka to model, w którym materiał układa

się w miękkie fałdy, marszczenia lub asymetryczne zakładki. Dzięki temu świetnie wpływa na kobiecą sylwetkę - zatuszuje drobne mankamenty figury i jednocześnie podkreśli jej atuty.

Charakterystyczną cechą drapowanych sukienek jest to, że nie przylegają one ściśle do ciała. Zamiast tego tworzą subtelne linie i układają się w sposób naturalny, dzięki czemu sylwetka wygląda na smuklejszą i bardziej proporcjonalną.

Jak ukryć wystający brzuszek?

To jedno z najczęstszych pytań, jakie zadają sobie kobiety - szczególnie dojrzałe. Jeśli zależy Ci na zamaskowaniu brzuszka, drapowania będą twoim sprzymierzeńcem. Oto kilka wskazówek.

Drapowania w okolicy talii i brzucha - delikatne marszczenia „ukrywają” niewralgiczne

miejsca, odwracając uwagę od ewentualnych niedoskonałości.

Asymetryczne fałdy - sprawiają, że sylwetka wydaje się dłuższa i smuklejsza.

Kopertowe cięcia - modne modele łączące drapowanie z kopertowym krojem pięknie podkreślają talię i modelują figurę.

Ciemniejsze kolory i matowe tkaniny - dodatkowo wysmuklają sylwetkę, co w połączeniu z drapowaniem daje spektakularny efekt.

Marszczenia, które czynią cuda

W modzie drapowana sukienka to ubranie o specyficznym kroju i szyciu, które pozwala uzyskać efektowne załamania materiału bez nadmiernego dopasowania do ciała.

Fidiasz dress to połączenie klasyki i nowoczesności. Warto po nią sięgnąć, bo jest uni-

wersalna, komfortowa i ponadczasowa.

Sukienka do zadań specjalnych

Jedną z największych zalet drapowanych sukienek jest to, jak doskonale potrafią modelować sylwetkę. Dzięki umiejętności „spłaszczają” tę partię ciała, a sylwetka wydaje się lżejsza i bardziej proporcjonalna.

Wyszczuplają brzuch i talię - to ich najczęściej podkreślana zaleta. Drapowania w okolicy talii lub brzucha optycznie „spłaszczają” tę partię ciała, a sylwetka wydaje się lżejsza i bardziej proporcjonalna.

Modelują biodra i pośladki - marszczenia w dolnej części sukienki mogą dodać objętości tam, gdzie jej brakuje, lub prze-

ciwnie - ukryć zbyt pełne biodra, jeśli rozmieszczone są asymetrycznie.

Podkreślają biust i dekolt - drapowany dekolt pięknie eksponuje tę część ciała, nie odsłaniając zbyt wiele. Dla wielu dojrzałych kobiet to kluczowy element kobiecości i elegancji.

Wydłużają sylwetkę - pionowe lub ukośne fałdy sprawiają, że figura wydaje się smuklejsza i wyższa, co jest świetnym rozwiązaniem dla kobiet o drobniejszym wzroście.

Dla kogo drapowane sukienki są idealne?

Sukienki z drapowaniem to propozycja stworzona z myślą o kobietach, które pragną czuć się pięknie i pewnie bez względu na figurę czy metrykę.

Jest to idealne rozwiązanie dla pań, które chcą sprytnie zamaskować drobne mankamenty (jak brzuch czy boczki), zachowując przy tym kobiecą

estetykę. Szczególnie doceniają panie z figurą jabłka lub gruszki, szukające ubrań pomagających w wyrównaniu proporcji sylwetki.

Fidiasz dress świetnie się sprawdzi również u kobiet dojrzałych (po 40., 50. i 60. roku życia), dla których priorytetem jest elegancja, komfort noszenia i subtelne, ale przemyślane podkreślenie atutów.

Drapowane sukienki to prawdziwy must have w garderobie każdej kobiety - niezależnie od wieku i typu sylwetki. Dzięki sprytnemu rozmieszczeniu fałd i marszczeń potrafią wymodelować figurę, podkreślić atuty i ukryć to, co chcemy zatuszować. A co najważniejsze - są niezwykle eleganckie, kobiece i modne w tym sezonie. Jeśli więc szukasz sukienki, która doda Ci pewności siebie i sprawi, że poczujesz się wyjątkowo - postaw na drapowany fason.

Paulina Kluczyńska



FOT. KATARZYNA SOCHA

Piractwo jest przyzwoleniem na społeczną arogancję

Kinga Jakubowska:
– Piratowanie polega na tym, że utwór rozpowszechnia się dalej. Plagiat zaś na tym, że przypisuje się sobie autorstwo czyjegoś utworu.

Dwunastolatek powinien wiedzieć, czym jest własność intelektualna. Bez edukacji o prawie autorskim nie zrobimy kroku naprzód - mówi Kinga Jakubowska, szefowa Fundacji Legalna Kultura.

Chciałabym zacząć naszą rozmowę od momentu założenia Legalnej Kultury. Jaka była pani prywatna motywacja, co to był za impuls? Krótko mówiąc: co panią najbardziej bolało i dlaczego powstała Fundacja Legalna Kultura?

Z jednej strony była to odpowiedzialność zawodowa i myślenie ideowe, a z drugiej, jak się szybko okazało, moja totalna naiwność. Wywodzę się z branży filmowej, przez 20 lat zajmowałam się dystrybucją filmów i w 2010, i 2011 roku padliśmy ofiarą piractwa. Firma Kino Świat, której byłam współzałożycielką, stanęła dosłownie w obliczu bankructwa. Kiedy wydaje się 250 tysięcy euro na zakup filmu - w tamtych czasach była to ogromna kwota za licencję filmu „O północy w Paryżu” - a na dwa tygodnie przed premierą kinową film obejrzało w internecie pół miliona ludzi, to człowiek jest po prostu zrozpaczony, obeszczony i przerażony, co da-

lej. To były bardzo agresywne czasy. Pamiętam, poszłam na spotkanie ze studentami, opowiadając o tym. Wielu mówiło wtedy, że piractwo to nie jest żadne piractwo, tylko, że tak się promuje filmy, że drugie tyle ludzi pójdzie do kina, bo ci, co widzieli piracką kopię, powiedzą, że film był fajny. To były okrutne czasy dla ludzi, dla wydawców.

O, przypomniała mi pani. O tym, że „mój wydawca jest złodziejem”, Kazik Staszewski śpiewał już w latach 90., a pamiętam jak w 2009 roku Kult został też okradziony, gdy do internetu wyciekły nagrania z najnowszej jego płyty. Bardzo ostro wtedy Kazik to skomentował.

Tak, udzielił wywiadów, w których rzucił hasło, że jeżeli ktoś lubi słuchać jego muzyki, a ją piratuje, „to jest dla mnie k...”. Był zdesperowany. To były czasy ludzi, którzy piratowali czy też swobodnie korzystali ze wszystkiego i uważali, że mają do tego święte prawo. Na wspomnianym przeze mnie spotkaniu studentów mało nie obrzucili mnie ogryzkami. Naprawdę byłam jedyną osobą, która mówiła: „Słuchajcie, cywilizacja nakazuje szanować drugiego człowieka także w internecie - jest

nierozzerwalny związek między dwiema postaciami kultury - cyfrową i materialną”. Zostałam wygwizdana. To było najokrutniejsze „kulturalne” spotkanie w moim życiu. Pół roku później, rozstając się ze współnikami i odchodząc z Kino Świat, postanowiłam, że zanim zrobię coś innego w życiu, muszę zorganizować kampanię antypiracką, żeby wydobyc ludzkość z nieświadomości. Wydawało mi się, że wystarczy pół roku; że przemówię, wytłumaczę ludziom, że Legalna Kultura dąży do rozwiązania jednego z najistotniejszych problemów współczesnej kultury - jak z niej korzystać, zachowując wolność własną i nie ograniczając cudzej. I tu właśnie objawiła się moja naiwność. Myślałam, że jeśli powiem, jak jest, to sprawa będzie załatwiona. A to pół roku trwa do dzisiaj.

Kiedy po raz pierwszy pomyślała pani, że coś zaczyna w końcu działać, że następuje jakiś zwrot kulturowy?

Przed wszystkim na początku nikt nikt nie wierzył w ten projekt, oprócz jednej osoby, a była nią Agnieszka Odorowicz, ówczesna dyrektorka PISF. Pierwsza isierka nadziei, że to ma sens, pojawiła się po roku działalności Legalnej

Kultury; kiedy ktoś w ogóle zaczął na ten temat ze mną rozmawiać. Umówmy się: przez pierwszy rok, kiedy kogoś pytałam, z jakich źródeł korzysta, ludzie zarzucali mi, że zadaję pytania intymne. Po roku media zaczęły ze mną rozmawiać. Mówiono: „Wiesz, nie napiszemy o tym, bo to nie jest temat, który ludzie chcą czytać, ale okej, my chcemy coś na ten temat wiedzieć”. Od początku była to kampania pozytywna, oparta na alternatywie i propozycji, a nie na karaniu i krytykowaniu. Gdyby nie ten pomysł, to kampanii by nie było, bo została by zjedzona. A tak, na bazie pozytywnych wartości włączyli się artyści i zaczęliśmy funkcjonować. Tak naprawdę dopiero po mniej więcej pięciu latach zobaczyłam postęp. Moim probierzem było to, że dzwoniłam do szkół i proponowałam warsztaty Legalnej Kultury. Po pięciu latach zaczęto, bez błagania i szczególnego tłumaczenia, wpuszczać nas do szkół. To uważam za progres.

Co panią najbardziej wkurzało w tej narracji, że na piractwie nikt nie traci? Kto więc traci?

Wszyscy tracimy - ludzka etyka i świadomość, budżet państwa, serwisy, które chcą legalnie udostępnić filmy, ki-

na, twórcy, my odbiorcy kultury. Jest jedna ważna rzecz, są też ludzie naprawdę totalnie nieświadomi, że coś piratują i naprawdę o tym nie wiedzą. Jest to cecha internetu. Dlatego tak ważne jest świadome korzystanie z jego zasobów.

W internecie hasło „Nie kradnij” nie działa?

To nie jest tylko kwestia kradzieży treści. To również sprawy dotyczące chociażby zawodu dziennikarza: mam na myśli plagiat materiałów, przekopiowywanie. Plagiat jest zmo-rą czasów cyfryzacji. Piratowanie polega na tym, że utwór rozpowszechnia się dalej. Plagiat zaś na tym, że przypisuje się sobie autorstwo czyjegoś utworu. To są takie same, a nawet gorsze rzeczy. Jeżeli ktoś świadomie uprawia piractwo czy plagiat, to jest to moralność utracona w sieci, tylko zakamuflowana, bo najczęściej robimy to sami. A przecież w internecie nie stajemy się kimś innym; po drugiej stronie też jest człowiek. Wracając do pani pytania: są straty materialne, ale też mentalne, moralne, etyczne. Dzisiejsza młodzież i w ogóle młody człowiek, i tak ma nieprawdopodobnie rozproszony wzrok, a do tego dochodzą swobody dotyczące piractwa, korzystania z zasobów sieci. To jest takie ciche przy-

zwolenie na społeczną arogancję i w tym piractwo jest niebezpieczne chyba najbardziej. Nic nas już nie trzyma w ry-zach. Dlatego kampania Legalnej Kultury jest kampanią budowania świadomego uczestnictwa w kulturze i świadomego uczestnictwa w sieci, budowania wspólnoty twórców i odbiorców.

Są serwisy, na których znajduje się „kradziona kultura”, gdzie znajdziemy dostęp do spirotonowanych filmów, a na takich stronach reklamują się też znane marki. To tak, jakby na to przyzwalały. Czy możliwe jest rozwiązanie regulacyjne albo rynkowe, które by przestawiło tę wagę?

O to trwa cała „zimna” wojna, a mam wrażenie, że wielu walczących jest w białych rękawiczkach! To nie jest tak, że nikt z tym nie walczy. Jednak domy mediowe dysponują ogromnymi budżetami i zwróćmy uwagę: w tych serwisach nie ma przypadkowych reklam mniejszych firm, biżuterii czy bielizny. Mówiąc najprościej - to są wielkie korporacje, potężne firmy np. jak Coca-Cola. Kupują reklamy hurtowo przez agencje i platformy jak Google Ads, Facebook czy dziesiątki mniejszych sieci reklamowych. Ustawiają tylko: „pokaż moją reklamę mężczyznom 18-35 lat w Polsce” - i system sam znajduje miejsca, gdzie tacy ludzie siedzą. Pirackie strony podpinają się pod ten sam system i one też sprzedają miejsce na reklamy przez te same sieci. W wielu przypadkach nie można mieć pretensji do użytkowników, bo są i tacy, którzy pomysla: „Skoro tu reklamuje się Coca-Cola, to chyba wszystko jest w porządku”.

Kolejna rzecz to prawa autorskie. Nadążają za tempem technologii?

Problem polega na tym i tak było od początku, że prawo nigdy nie nadążało za życiem, cywilizacją, technologią. Kiedy pojawiło się DVD, pamiętam mnóstwo walk o prawa, o tantiemy z płyt DVD, i wiele spraw sądowych. DVD już prawie schodziło z rynku, zamieniało się w streaming, a procesy w sądzie trwały 10-12 lat. W zapisach prawa tego nie ma nie przewidziano, a w umowach w ogóle nie było słowa o takim nośniku jak DVD. A wcześniej nie było np. o wideo. Teraz mamy identyczną sytuację z AI, tylko na znacznie większą skalę. To cecha rozwoju cywilizacyjnego, że technologia coraz bardziej wymyka się z reguł i coraz trudniej nad nią zapanować.

Algorytmy stały się tak obecne w naszym życiu, że

mówią nam, co mamy lubić. Wchodzę na stronę i widzę formułkę: „Polecane dla Ciebie”. Jak bronić różnorodności w świecie, w którym sztuczna inteligencja już „wie”, co mamy lubić? Może kina studyjne powinny mieć własne, kuratorskie algorytmy?

No, właśnie uważam, że w tym momencie samo słowo „algorytm” staje się wrogiem. Chcemy się przed tym bronić, a jednocześnie dajemy przyzwolenie, by serwisowano nas na każdym kroku, bo te algorytmy to nic innego jak podawanie treści na tacy. A to jest nasz wybór, co z tym zrobimy. Dobrze, że pani zwróciła na to uwagę, bo to kolejny element świadomego uczestnictwa w kulturze. Ono powinno polegać na tym, że dokonujemy świadomych wyborów, czyli np. czytamy recenzje. Algorytm nas w tym wyręcza - nasz niewidzialny lokaj. To jest wybór: albo idzie się na skróty i korzysta z papki, albo robimy dwa kroki wstecz i sięgamy po coś bardziej szlachetnego. To nasz wybór. Mamy tendencję, żeby wszystko osiągać szybciej i zatracamy wartości. Wiem, że nie będę popularna i nie wymyślę prochu, ale oświadczenie omijam algorytmy szerokim łukiem. A jeśli na nie patrzeć, to wyłącznie ze względu na realizację kampanii Legalnej Kultury. Co mnie ostatnio dobiło: w telefonie szukałam głośników JBL, które chciałam kupić młodzieży poświęcającej swój czas na pogłębione wywiady, jakie przeprowadzamy. I proszę sobie wyobrazić przeglądając głośniki w telefonie i od razu dostaję SMS: „Dzień dobry, Kingo, szukasz głośnika Bluetooth. Wybierz model dla siebie”. Byłam w szoku. Skąd oni w ogóle znają moje imię? Jeżeli za tym podążamy, to dajemy przyzwolenie. I tu wchodzimy w sferę inną niż piractwo, tylko ogólnie mówiąc, w obrządek cywilizacyjny, który serwuje nam technologia, przenosi nas do zupełnie innego świata. My sobie z tego nie zdajemy sprawy, bo niby nadal rano pijemy herbatę, rozmawiamy w tym samym języku, a nasza obyczajowość zmienia się w tempie kosmicznym i zaczyna brakować wartości. Dlatego ciągle powtarzam o świadomym uczestnictwie; to dotyczy piractwa, etyki, tego, że po drugiej stronie też jest człowiek, i wartości etycznej związanej z tym, jak korzystać ze wszystkiego, nie robiąc krzywdy drugiemu człowiekowi. A tego bez myślenia i świadomych wyborów zrobić się nie da.

Wspomniała pani o filmach, więc przejdę do kina. Nosi pani w sobie takie pierwsze wspomnienie z kina? Co to było: hotele,

zapach, dźwięk? Co panią uwiodło?

Uwiodło mnie to, że jest ciemno i jest tylko film. Dla mnie to była magia. Oczywiście wiedziałam, że dookoła są ludzie, pewnie czułabym się głupio sama w kinie, ale uwiodło mnie to, że nic nie widać oprócz wielkiego ekranu i filmu.

Dzisiaj młodzi ludzie do kina nie chodzą. Jak przekonać nastolatków, że kino jest ważniejsze niż scrollowanie telefonu?

Fundacja Legalna Kultura przeprowadza teraz na ten temat badania i naprawdę boję się, że jeśli nie będziemy młodemu człowiekowi po prostu pokazywać kinowego ekranu i tej różnicy, nie wspominając o dźwięku i innych walorach - ale sprowadzmy to na razie do rozmiaru ekranu - to nie doczekamy się kolejnych widzów. Trudno tęsknić za czymś i doceniać coś, o czym nie ma się pojęcia. Jeżeli ktoś nie oglądał filmu na dużym ekranie, nie ma perspektywy, że coś traci, że dokonuje jakiegoś wyboru.

Co mówią badania? Dlaczego np. nie chodzi się już na randki do kina?

W dużej mierze chodzi o cenę biletu, choć wiem, że w kinach studyjnych jest niższa i bez dramatu. I o czas - młody człowiek też ma go coraz mniej. Natomiast u młodego człowieka, który jeszcze uczęszcza do szkoły, zauważyliśmy ciekawą rzecz w badaniach europejskich: najmniej piratowanych filmów jest w grupie do 18.-20. roku życia, czyli wśród tych, którzy mieszkają z rodzicami i korzystają z wykupionych przez nich abonentów platform streamingowych. Zaraz potem zaczyna się grupa wiekowa, która piratuje najwięcej i to jest dziwne.

Czyli młodzi wychodzą z domu i już nie chcą płacić?

Tak. I muszą sobie radzić sami. A to, że zanika wartość ekranu kinowego, wynika z porównania, że za miesiąc serwisu zapłaci się 35 zł, a tyle kosztuje jeden bilet do multipleksu. Wygrywa tzw. racjonalne myślenie. Mam nadzieję, że to nie doprowadzi do tego, że kino spadnie do rangi teatru i będziemy wychodzić do kina jak na spektakl.

Co młodzi dostaną w kinie, czego nie da żadna platforma ani smartfon?

Właśnie o to chodzi, że oni często nie uświadamiają sobie, że obejrzenie filmu na wielkim ekranie, z świetnym dźwię-

kiem jeden do jednego, we wspólnocie widzów, to zupełnie magia. Zbieramy się w czelni kina i jesteśmy tylko my i film. To inny odbiór. Mogę tłumaczyć na różne sposoby, ale to trzeba przeżyć. Teraz organizujemy kampanię „Kino jest ważne”, bo chcemy zwrócić uwagę, by przynajmniej od czasu do czasu przypomniać sobie smak i efekt wielkiego ekranu.

Co pani zdaniem powinno z polskich kin natychmiast zniknąć?

Wiem, że ludzie fatalnie reagują na nadmiar reklam. Z drugiej strony kina muszą się z czegoś utrzymywać. Jeżeli wiemy, że przez pół godziny leca reklamy, to można po prostu przyjść pół godziny później i dać kinom zarobić. Ale to jest pytanie, na które nie mam gotowej odpowiedzi.

Często mówi pani, że „kultura to wspólnota”. Co dziś jest jej spoiwem, tym klejem?

Ogromną ulgą dla ludzi, jak widzę, jest kultura cyfrowa, pod warunkiem, że korzystamy z niej z czuciem i wiarą w drugiego człowieka. Istnieje mnóstwo legalnych serwisów; my w Legalnej Kulturze prowadzimy Bazę Legalnych Źródeł. Dziś jest w niej ponad 700 serwisów, a gdy zaczynaliśmy, po roku było ich 40. I teraz tak: wszyscy mamy dostęp do tego samego, czy ktoś mieszka w Warszawie, czy na wsi, wraca z pola, zrzuca kalosze i pada na kanapę. To jest wspaniałe,

bo w kulturze jesteśmy równi i to może nas jednoczyć. Kiedy pokazuję tę bazę na wielkim ekranie i mówię: wejdźmy w dowolny serwis - w tym samym momencie korzysta z niego pewnie kilka tysięcy ludzi. Należymy do tej wspólnoty, nawet jeśli jesteśmy w małej miejscowości, gdzie mieszka 800 osób, czy na 20, piętrze w jakiejś metropolii.

Jaki film z ostatnich premier trzeba pani zdaniem zobaczyć wyłącznie na dużym ekranie?

Oglądałam ostatnio „Franza Kafkę” i doceniam fakt, że zobaczyłam go na wielkim ekranie. To było spotkanie jeden do jednego. Moje spotkanie z Franzem Kafką nigdy w życiu nie wyglądałoby tak, gdybym obejrzała go w telewizorze. Drugi tytuł to „Chopin, Chopin!”. Wiem, że ten film wzbudził wiele kontrowersji, ale mnie się podobał - ma tak nieprawdopodobną scenografię, że czułam się jak w dawnym Paryżu. To jest po prostu cudowne doświadczenie kinowe. No i wszystkie blockbustery: jak ma na mnie wyjść Godzilla z telefonu albo tabletu? Nie da się. Godzilla może wyjść tylko z wielkiego ekranu.

Jaka jest według pani najlepsza sala kinowa w Polsce?

Tu chodzi o wielkość ekranu, ale i o dźwięk. Choć to trudne pytanie - co z tymi kinami, które ich nie mają? - Wszystkie kina są ważne i super, że są! Bardzo lubię Kino

Luna w Warszawie - ma ogromny ekran. Uwielbiam też Kino Kijów; czuję się tam rewelacyjnie; mam wrażenie, że to największy ekran, na jakim oglądałam film. Ale jednak, moje ulubione ekrany, to moje ulubione filmy.

Gdyby nagle zniknęło 50 procent pieniędzy na kulturę, to co, pani zdaniem, powinniśmy zostawić przy życiu, a co wyłączyć?

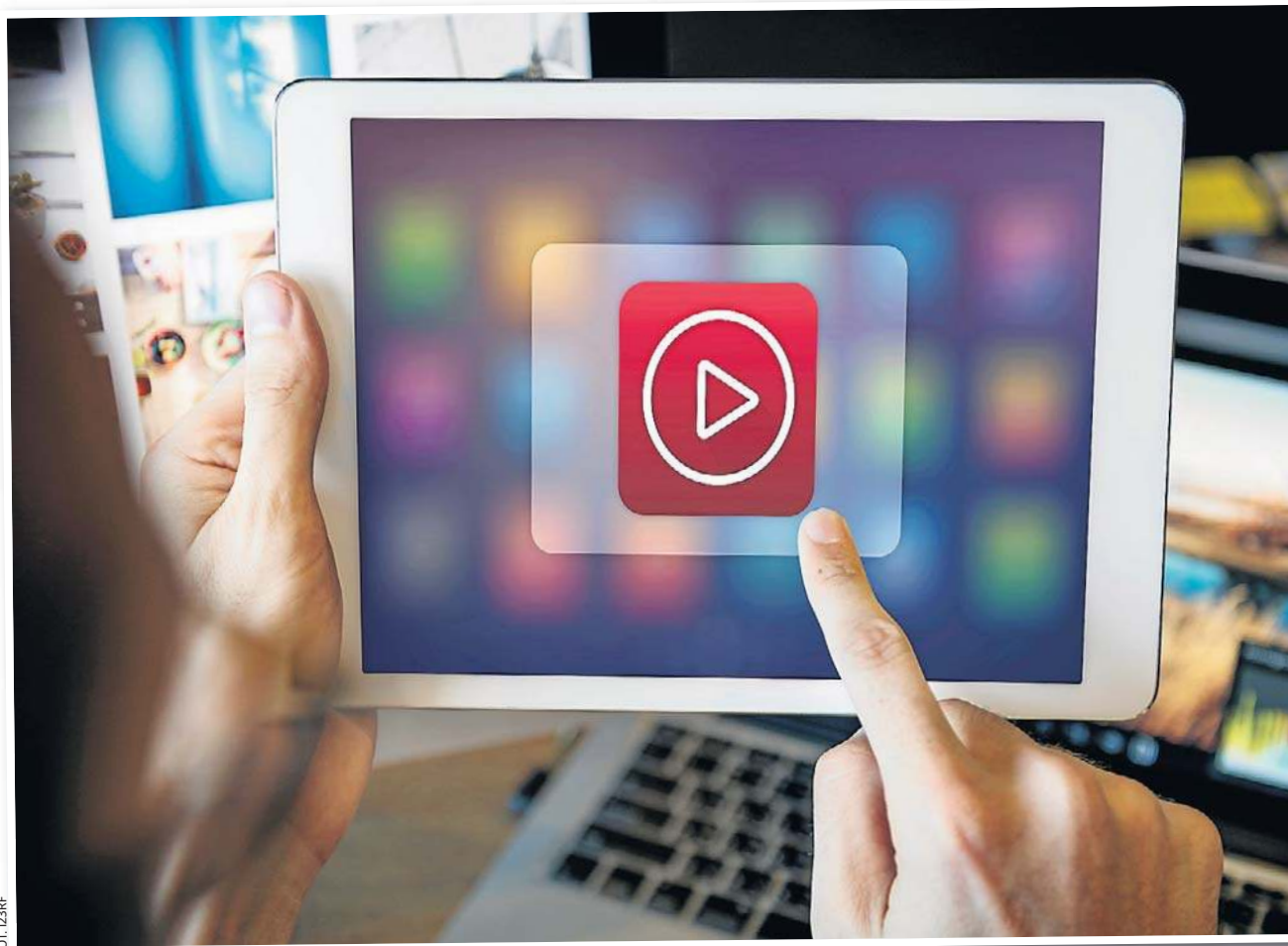
To salomonowe wybory. Poszłabym tropem pytania: co zabrałabym na Księżyc? Miałam ostatnio dylemat: mam dużo filmów na DVD, chciałam je przekazać do biblioteki w małej miejscowości, bo wiem, że się przydadzą. A z drugiej strony pomyślałam: muszę to mieć, bo gdyby coś się wydarzyło, to chcę mieć powrót do dawnej cywilizacji. Nie wyobrażam sobie życia bez filmu, muzyki, książek. To dla mnie podstawowe rzeczy. Na Arkę zabrałabym kino, teatr i kilka nieśmiertelnych koncertów.

Gdyby nie założyła pani Fundacji Legalna Kultura, czym by się pani dziś zajmowała?

Jestem żołnierzem; zawsze na służbie. Zawsze jakieś projekty, zawsze z myślą o innych. Mam we krwi społeczne myślenie, choć może kiedyś nie było ono tak uświadomione. Mnie to kręci, żeby robić coś dla ludzi. Gdy startowała Legalna Kultura i wszyscy stukali się w głowę, to wcale nie było mi miło, ale i tak byłam

szczęśliwa, że robię coś, co w moim poczuciu jest ważne. Myślę, że dalej realizowałabym projekty. Moim totalnym marzeniem jest być szefową kina. Ale przecież Legalna Kultura to nie koniec. Nie chodzi też jedynie o działanie tu i teraz, ale o doprowadzenie spraw do końca. Bardzo ważne jest dla mnie, żeby prawo autorskie w wersji „świadomość prawa” weszło do polskiej edukacji. Żadne fakultety, żadne oceny i egzaminy; właśnie chodzi o świadomość, że pewne rzeczy istnieją i że są integralną częścią naszej rzeczywistości. Jeśli w naszych badaniach młodzież, z którą jeszcze nie pracowaliśmy warsztatowo, w 96 procentach odpowiada, że nie słyszała sformułowania „własność intelektualna”, no to jest dramat. Czego mamy oczekiwać? Karać, nagradzać? Za co, skoro nie są w temacie? To musi znaleźć się w edukacji. Na tym polega cywilizacja Zachodu, której jesteśmy uczestnikami. Chcę stworzyć dużą platformę kumulującą całą wiedzę o prawach własności intelektualnej, dla zwykłego użytkownika, dla leniwego i dla wnikliwego, dla ucznia, nauczyciela, dla nas wszystkich. Żeby można było po niej swobodnie surfować i korzystać. Nie sztuką jest tylko pisać, jak karać, choć punkt odniesienia w prawie jest ważny, ale ważne, by sprawić, żeby świadomość prawa stała się powszechna. Żeby młody człowiek w wieku 12 lat wiedział, że istnieje własność intelektualna i ma swoje prawa.

Anita Czupryn





- Chcieli wziąć ślub, więc zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy - mówi krótko doktor Paweł Grabowski, prezes Fundacji Hospicjum Proroka Eliasza.

Ślub

we hospicjum

Powiedziała „tak” na hospicyjnym łóżku. Tydzień później odeszła. Historia ślubu Tamary i Sławka w Hospicjum Proroka Eliasza w niewielkiej wsi Makówka w powiecie hajnowskim rozegrała się szerokim echem po kraju.

W Hospicjum Proroka Eliasza w niewielkiej wsi Makówka w powiecie hajnowskim czas płynął inaczej.

To miejsce, w którym można jednocześnie śmiać się i płakać, cieszyć się chwilą i przygotowywać na rozstanie. I to właśnie tu, pewnego lipcowego dnia, przybyła pani Tamara. Choroba nie dawała nadziei, ale każdego dnia jej pokój wypełniał się prawdziwym uczuciem - przyjeżdżał Sławek, jej partner od niemal dwudziestu lat.

Miłość, która czekała na swój czas

Pani trafiła do nas w pierwszej połowie lipca, a ślub odbył się pod koniec miesiąca - wspomina Anita Oksentowicz, odpowiedzialna w hospicjum za kontakty z mediami. - To był krótki pobyt, ale wystarczająco długi, byśmy zdążyli dobrze poznać tę parę. Pan odpowiadał jej codziennie. Widać było w ich spojrze-

niach i gestach, jak bardzo byli ze sobą związani. To było prawdziwe, głębokie uczucie.

Tamara i Sławek znali się od wielu lat, byli razem, ale nigdy nie sformalizowali swojego związku. Żyli za granicą, z dala od tradycji, w codziennym biegu nie znajdując czasu na to, co wydawało się nieistotne. Dopiero w obliczu śmierci zrozumieli - chcą być razem naprawdę. Nie tylko w życiu, ale i po tamtej stronie.

- Chyba wyszło to w rozmowie z doktor Ewą - kontynuuje Anita. - Mówili, że chcieliby się pobrać, ale do tej pory nie było na to czasu. Naszemu personelowi niewiele trzeba było, by pomóc spełnić to marzenie. To miał być ślub prawosławny, więc najpierw skontaktowaliśmy się z proboszczem, by sprawdzić, czy w ogóle jest to możliwe, bo w cerkwi obowiązują zapowiedzi i terminy. Ale jak tu mówimy: w hospicjum nie ma rzeczy niemożliwych.

Dwa dni cudu

Kiedy w czwartek zapadła decyzja, że ślub odbędzie się w niedzielę, w hospicjum ruszyła lawina dobra.

- Jeden telefon uruchomił wszystko - wspomina doktor Ewa Stankiewicz, wiceprezes Fundacji Proroka Eliasza. - Pani Ewelina, nasza koordynatorka wolontariuszy, zaczęła dzwonić: fryzjerki, kosmetyczki, kwiaciarki... I nie było ani jednego „nie”. Każdy znalazł czas, każdy podał pomocną dłoń.

Maria, wolontariuszka od samego początku istnienia hospicjum, pamięta tamten moment:

- To było dla nas wielkie zaskoczenie, że tak szybko to się ma odbyć. Nie było czasu do stracenia, trzeba było od razu działać. To był pierwszy ślub w naszym hospicjum, więc my też to przeżywaliśmy. Chcieliśmy, żeby państwo młodzi odczuli, że mimo iż są w hospicjum, to będzie to naturalny i piękny ślub.

Maria zajęła się przygotowaniem pary do sakramentu. Oboje przez lata mieszkali za granicą, nie praktykowali, nie przyjmowali sakramentów.

- To wymagało długich rozmów - wspomina Maria. - Zdążyliśmy w ostatniej chwili, bo pani Tamara zmarła niespełna tydzień po ślubie.

Organizacja potoczyła się błyskawicznie. Synowa Marii,

kktóra zajmuje się dekoracją wnętrz, akurat w tym czasie przygotowywała inną salę weselną.

- Poprosiłam ją, czy może wypożyczyć dekoracje, żeby udekorować naszą kaplicę - mówi Maria. - Przyjechali z gotowym wystrojem. Cudownie to wyglądało.

- Zespół As na początku odmówił. Mieli inne wesele - dodaje Anita. - Ale później odzwonili: „Wesele mamy po południu, więc przyjedziemy, jakoś zepniemy to wszystko”. Przyjechali, zagrali, nawet tańce były. Nawet pierwszy taniec! Fryzjerka, kosmetyczka, kwiaciami - wszyscy odpowiedzieli na prośbę o pomoc natychmiastowo.

- To było takie niesamowite - wspomina Anita. - Ktoś co chwilę na coś fajnego wpadał i wrzucaliśmy to do realizacji. Normalnie organizacja ślubów i wesel trwa dwa, trzy lata. A tutaj w dwa dni.

Maria podsumowuje to prostymi słowami:

- Ja wiem, że Pan Bóg w tym nam pomógł. Gdybyśmy nawet wcześniej to wydarzenie planowali, to by tak pięknie nie wyszło.

Dzień, który zatrzymał czas

Niedziela, koniec lipca. Hospicyjna kaplica, białe kwiaty, korony weselne...

- Pani młoda leżała, ale była bardzo kontaktowa, świadoma i bardzo wzruszona - wspomina Anita. - Wybierała suknię, wybierała kolor kwiatów. Nawet na takie rzeczy był czas. Fryzjerka i kosmetyczka przyjechały, zrobiły jej fryzurę i makijaż. Pani nie mogła natrzeć się na siebie, bo normalnie stroniła od makijażu. Nawet prosiła po ceremonii, żeby jej go nie zmywać, że ona w tym makijażu zostanie jak najdłużej.

Goście weselni - rodzina państwa młodych - początkowo czuli respekt przed miejscem.

- Myśmy rozmawiali między sobą, że może nie do końca czuli się pewnie, bo dla niektórych była to pierwsza wizyta w hospicjum - mówi doktor Ewa. - Być może dla nich kojarzyło się tylko ze smutkiem. Ale byliśmy wszyscy razem: my jako zespół, z rodziną, z gośćmi weselnymi. I myślę, że to dało im odwagę i poczucie bezpieczeństwa.

Najbardziej wzruszającym momentem było błogosławieństwo. Mama pana młodego pamiętała o tradycji - kiedy młodzi podchodzą do ołtarza, należy ich pobłogosławić.

- To był niezwykle poruszający moment - wspomina doktor Ewa. - Błogosławiła parę młodą z całego serca. Następnie błogosławieństwa udzielili świadkowie zarówno ze strony pani młodej, jak i pana młodego.

Wszyscy czekali na tradycyjny moment trzymania koron nad głowami młodych.

- Czekaliśmy i czekaliśmy - opowiada doktor Ewa. - A proboszcz te dwie przepięknie przygotowane korony, które leżały na stoliku w kaplicy, po prostu włożył na głowy państwa młodych. To był moment, kiedy wszyscy jakby zamarli. Moment wyczekiwany, ale też zaskakujący nas wszystkich, bo tego się nie spodziewaliśmy.

Po ceremonii nowożeńcy przeszli przez szpaler białych róż - pani młoda przejechała na łóżku.

- Odprowadziliśmy ich do sali weselnej. Tę salę w międzyczasie dziewczyny udekorowały przepięknie. Całe przyjęcie weselne było na sali chorej, ale została ona przemieniona można powiedzieć w bankietową, a nasza kuchnia stanęła na wysokości zadania - wspomina doktor Ewa.

Dar czasu

Dla pana młodego cała sytuacja była jak sen.

- Najbardziej mi zależało na tym, żeby poczuł się bezpiecznie - kontynuuje lekarka. - Żeby w całej tej sytuacji mógł po prostu być, towarzyszyć przyszłej żonie. Nie skupiać się na detalach, na cateringu, na tym, co będzie na stole, jakie będą kwiaty. Żeby mógł po prostu być przy niej.

- Były takie momenty, że on nie dowierzał - wspomina Anita. - Patrzył na to wszystko i nie

mógł uwierzyć. My latamy, chodzimy, a on stoi i patrzy: „To naprawdę się dzieje? To niesamowite!” On miał inne zadanie - być przy żonie.

Tydzień wieczności

Tamara zmarła kilka dni później.

- Pani Tamara mówiła o tym z taką otwartością - wspomina doktor Ewa. - Że chcą być razem, że chcą być razem też po tamtej stronie. Takí dowód na to, że miłość nie zna miejsca, nie zna granic, nie zna czasu. Że wszystko, czym żyjemy, w czym się poruszamy, jeżeli jest bez miłości, nie ma w sobie żadnej wartości. Ta miłość sprawiła, że ci ludzie mogli podjąć taką decyzję, a myśmy mogli zdążyć.

Kiedy personel hospicjum wręczył Sławkowi album ze zdjęć ze ślubu - dar od fotografów - pan młody nie mógł go otworzyć.

- Mówił, że bardzo przeżył tę śmierć - wspomina Anita. - Powiedział: „Nie wiem, kiedy dam radę obejrzeć te zdjęcia. Czy za miesiąc, czy za pół roku, czy za dwa lata”.

- Pani Tamara odchodziła spokojnie, otoczona bliskimi - opowiada Maria. - Mąż był przy niej codziennie, córka też, zawsze ktoś czuwał. Nie była sama. My, wolontariusze, staramy się towarzyszyć w ostatnich chwilach. Chcemy, żeby to ciepło trwało jak najdłużej, żeby czuli, że są kochani, że odchodzą spokojnie, że przechodzą na tamten świat i zobaczą promień słońca, a nie tylko ciemną noc.

Miejsce, gdzie nie ma rzeczy niemożliwych

- Chcieli wziąć ślub, więc zrobiliśmy wszystko, co w naszej mocy - mówi krótko doktor Paweł Grabowski, prezes Fundacji Hospicjum Proroka Eliasza. - To nie jest pierwszy ani ostatni taki moment w hospicjum. Różne uroczystości zdarzają się u nas częściej, niż można by się spodziewać. Chcemy pokazać, że tu też mogą odbywać się zwykłe, radosne wydarzenia. Kres życia jest, to prawda, ale samo życie nadal płynie.

W tym hospicjum pacjenci przychodzą nie tylko umierać.

- Nie wszyscy odchodzą, nie wszyscy umierają - podkreśla Maria z przekonaniem. - Przyjeżdżają na łóżkach, a wychodzą na własnych nogach. Jestem tego świadkiem od samego początku. Przeżyłam niejednego cud naocznie. Ludzie przyjeżdżali w stanie beznadziejnym, a wychodzili na własnych nogach.

Historia ślubu Tamary i Sławka rozegrała się szerokim echem.

- Ich „tak” zabrzmiało mocniej niż czas i śmierć - podsumowuje doktor Ewa. - Bo prawdziwa miłość nie kończy się nigdy. Tam, gdzie jest miłość, czas przestaje mieć znaczenie. To było wyjątkowe, a nam udało się zdążyć.

Agneszka Domanowska

Ma zaledwie siedemnaście lat, a już zachwycała świat tym, jak interpretuje kompozycje Fryderyka Chopina. W tym roku zajęła IV miejsce i wyróżnienie specjalne. Jaka jest prywatnie?

Teraz, kiedy Konkurs Chopinowski już się zakończył, jak się czujesz? Emocje opadły, czy wciąż są w Tobie żywe?

Szczerze mówiąc, podczas całego konkursu nie byłam szczególnie zdenerwowana, więc teraz też nie. Kiedy jednak wszystko się skończyło, zrobiło mi się trochę smutno, bo to było wspaniałe doświadczenie.

Kiedy zaczęłaś ćwiczyć repertuar konkursowy? To przecież ogrom materiału: ponad trzy godziny muzyki!

To trudno jednoznacznie określić. Nie było tak, że od początku zajmowałam się tylko tym repertuarem. Wszystko zaczęło się nie w zeszłym roku, ale jeszcze wcześniej: dwa lata temu, kiedy poznałam moją panią profesor Katarzynę Popową-Zydrón. To właśnie ona zasugerowała mi udział w Konkursie Chopinowskim. Od tego momentu zaczęłam stopniowo się przygotowywać, choć w międzyczasie miałam też inne zajęcia i kursy, więc praca nad repertuarem przeplatała się z innymi projektami.

Uczyłaś się w Centralnym Konserwatorium Muzycznym w Pekinie pod kierunkiem prof. Hua Chang. To bardzo znana instytucja. Czy mogłabyś powiedzieć, jak wyglądała tam nauka i czym różni się podejście do Chopina w Chinach i w Polsce?

Kiedy uczyłam się w tamtej szkole, byłam jeszcze bardzo młoda. Wtedy nie skupiałam się wyłącznie na Chopinie. Grałam utwory wielu kompozytorów, między innymi Mozarta, Bacha, Beethovena. To był taki ogólny etap rozwoju muzycznego. Dopiero po przyjeździe do Polski, gdy zaczęłam naukę z moją panią profesor, usłyszałam od niej, że Chopin powinien być prosty i naturalny. Bardzo to zapamiętałam, bo wcześniej w Chinach miałam tendencję do bardziej emocjonalnego, może nawet zbyt ekspresyjnego grania. To była dla mnie ważna lekcja.

Kto jest Twoim ulubionym kompozytorem? Nie tylko jeśli chodzi o fortepian, ale też o muzykę symfoniczną.

Chopin! Ale lubię właściwie wszystkich kompozytorów na świecie. Każdy ma w sobie coś wyjątkowego. Ale jeśli miałabym wymienić kilku, to z pewnością Bach, Mozart,



Tianyao Lyu, chińska pianistka, w Akademii Muzycznej w Poznaniu nazywana jest Marysią.

Tianyao Lyu: – Żyje muzyką

Brahms... i wielu, wielu innych.

Za co najbardziej uwielbiasz twórczość Fryderyka Chopina?

Chopin jest dla mnie wyjątkowym kompozytorem. Jego muzyka jest pełna emocji - bardzo szczerych i głębokich, które mnie osobiście poruszają.

Czy kiedykolwiek grałaś na instrumentach historycznych?

Bardzo lubię klawesyn. To mój ulubiony instrument, zaraz po fortepianie.

W Pekinie w konserwatorium uczy się także muzyki tradycyjnej, co u nas właściwie nie występuje. To tak jakby w polskim liceum muzycznym uczono tańców ludowych, oberków czy krakowiaków. A przy okazji: czy to prawda, że podarowałaś swojej profesor utwór, który sama skomponowałaś?

Tak, to prawda. Sama go napisałam. Trudno powiedzieć, jaki to dokładnie styl. To połączenie muzyki klasycznej, romantycznej i trochę współczesnej. Wszystko, co we mnie grało, znalazło się

w tym utworze. Lubię muzykę prostą, ale też taką, która ma w sobie coś świętego, podniosłego.

Przed rozpoczęciem gry zawsze próbujesz wczuć się w emocje utworu, jakbyś przeistaczała się w kogoś innego, kto przekazuje przez siebie tę muzykę.

Oczywiście. Każdy utwór wymaga innego przygotowania i innego rodzaju emocji. Trzeba to poczuć wcześniej, zanim się zagra pierwszy dźwięk.

Jak wygląda Twoje codzienne ćwiczenie? Czy masz jakiś określony system pracy, który pozwala Ci skoncentrować się przez tyle godzin przy instrumencie?

Nie mam żadnego specjalnego systemu. Po prostu bardzo kocham muzykę. Kiedy robi się coś, co się naprawdę kocha, to nie jest obowiązek, ale przyjemność. Gram, myślę o muzyce, żyję nią. To dla mnie coś całkowicie naturalnego.

Podczas drugiego etapu Konkursu Chopinowskiego, tuż przed wejściem na scenę, wykonywałaś charakterystyczne ruchy palcami. Czy mają one jakieś szczególne

znaczenie: może fizyczne, a może magiczne, życzeniowe?

To nic magicznego (śmiech). Po prostu przed drugim etapem byłam tuż po prysznicu i czułam, że moje dłonie nie są wystarczająco rozluźnione, więc musiałam je szybko rozćwiczyć.

Jak zmieniło się Twoje życie po Konkursie Chopinowskim?

Szczerze mówiąc, nie zmieniło się aż tak bardzo. I mam nadzieję, że w środku - też nic się nie zmieni. Nadal jestem uczennicą, studentką. Wciąż chcę się jak najwięcej uczyć, szczególnie od mojej profesor. Z drugiej strony, moim największym marzeniem jest dzielić się muzyką z innymi. Konkurs dał mi szansę, by pokazać się światu i zaprezentować to, co czuję przez muzykę. Teraz chciałabym dalej rozwijać się i coraz lepiej przekazywać to, co noszę w sobie.

Czy podczas przygotowań do Konkursu Chopinowskiego było jakieś jedno szczególne dla Ciebie wykonanie koncertu Chopina?

Kiedy byłam mała, słuchałam muzyki Chopina na dobranoc i wtedy nie zwracałam uwagi, kto gra. Teraz mogę powiedzieć, że największy wpływ wywarła na mnie moja pani profesor i sposób, w jaki ona interpretuje Chopina. Był dla mnie ogromną inspiracją.

Na finał grałaś koncert e-moll, a orkiestra w tym etapie wykonywała nieco inną edycję partytury niż we wcześniejszych etapach. Czy to wpłynęło na Twoją interpretację?

Tak, rzeczywiście było kilka różnic: niektóre nuty, drobne szczegóły. To mnie zaskoczyło, nie spodziewałam się tego, ale nie miało to dużego wpływu na moją interpretację. Staralam się zachować spokój i po prostu grać tak jak to czułam.

Co spowodowało, że wybrałaś właśnie fortepian Fazioli do swojego występu?

To było bardzo trudne zadanie. Mieliśmy tylko 15 minut na wybór instrumentu, a wszystkie fortepiany były najwyższej klasy. Tak naprawdę nie dało się wybrać „złego” instrumentu. Ostatecznie wybrałam ten, który wydawał mi się najbardziej odpowiedni dla mnie

i który najlepiej brzmiał w tamtej sali koncertowej.

Czy od razu zaczęłaś grać na fortepianie, czy może na początku próbowałaś innych instrumentów? I w jakim wieku w ogóle zaczęłaś swoją przygodę z muzyką?

Właściwie to muzyką zainteresowałam się już, gdy miałam dwa lata. Kiedyś w domu leciał utwór i nagle zaczęłam płakać. Rodzice zapytali mnie, dlaczego, a ja odpowiedziałam, że w tej muzyce usłyszałam jakąś historię. Myślę, że to był pierwszy moment, kiedy poczułam, że muzyka potrafi coś opowiadać. Zaczęłam uczyć się gry na fortepianie, gdy miałam pięć lat. W domu były też skrzypce i gitara, więc próbowałam różnych instrumentów, ale fortepian od początku najbardziej mnie pociągał.

Pytanie bardziej teoretyczne: jak w Chinach wygląda nauka muzyki pod względem systemów dźwiękowych? Czy od początku uczycie się europejskiej muzyki tonalnej, czy też chińskiej tradycji muzycznej?

To zależy od szkoły. W większości instytucji muzycznych uczymy się przede wszystkim systemu europejskiego, czyli tonalności i klasycznej teorii muzyki. Ale tradycyjna muzyka chińska także jest obecna. Często jako dodatkowy przedmiot, zwłaszcza w konserwatoriach. Myślę, że to bardzo ważne, by znać i rozumieć oba światy.

Jakie największe wyzwania czekają Cię teraz w przyszłości? Czy planujesz przygotowania do kolejnych konkursów?

Rzeczywiście, teraz bardzo dużo się dzieje. To dla mnie coś nowego, bo nigdy wcześniej nie doświadczałam takiego zainteresowania i takiego tempa wydarzeń. To samo w sobie jest wyzwaniem. Będę się kierować wskazówkami mojej profesor i zobaczymy, co przyniesie czas.

A czy tęsknisz za Chinami?

Oczywiście, że tak, ale głównie za rodziną, za bratem. Próbowałam go nauczyć grać, nawet trochę się starał (śmiech), ale ostatecznie stwierdził, że muzyka to nie jego droga.

Co lubisz robić oprócz grania na fortepianie?

Tak, lubię być aktywna. Jeżdżę konno, na łyżwach i na nartach. Lubię też komponować i pisać. Jazda konna była moją wielką pasją, ale miałam kontuzję i musiałam niestety przestać.

Dorota Kowalska



Tajemnicze zabójstwo. Sprawa „Skóry” wciąż nierozwiązana

FOT. WOJCIECH MATYSIK

To była jedna z najgłośniejszych spraw kryminalnych w wolnej Polsce. Makabryczna zbrodnia młodej studentki wstrząsnęła nie tylko Krakowem. Według specjalistów morderca inspirował się filmem „Milczenie owiec” i postacią „Buffalo Billa”, który zabijał kobiety i zdejmował z nich skórę.

Śledztwo toczyło się latami. Robert J., oskarżony w tej sprawie, został finalnie uniewinniony.

Historia krakowskiego Archiwum X zaczyna się nad Wisłą. To właśnie tu ma początek jedna z najgłośniejszych spraw w historii polskiej kryminalistyki. Makabryczne zabójstwo krakowskiej studentki religioznawstwa - Katarzyny Z.

- Gdyby nie ta sprawa, nie byłoby Archiwum X w takim wymiarze, w jakim powstało - wspominał Bogdan Michalec, były szef i współtwórca krakowskiego Archiwum X.

Dziwne znalezisko w Wiśle

Była środa, 6 stycznia 1999 roku. Około godziny 16.00 Mieczysław M., kapitan statku rzeczno-morskiego typu Łoś, służącego do transportu kruszywa, zauważył, że jednostka traci moc. Byli niedaleko stopnia wodnego Dąbie na Wiśle w Krakowie. Załoga zacumowała barkę i poszła do domu, a zablokowaną śrubą postano-

wiła zająć się rano. Następnego dnia kapitan razem z pokładowym mechanikiem zabrali się za wyciąganie pogrzebaczem tego, co zatkało turbinę. Wyjęli skórę. Wezwali policję.

Bogdan Michalec był od początku na miejscu oględzin i prowadził tę sprawę od strony kryminalnej. Zabezpieczył statek i poczuł się jak w „Milczeniu Owiec”. Nigdy wcześniej nie miał do czynienia z tego typu sprawą.

- Uświadomiłem sobie tam, przy tym statku: „Wiem, że nic nie wiem.” Mimo pewnych sukcesów w Komendzie Wojewódzkiej, a wcześniej w komisariacie, to było coś zupełnie nowego. Zrozumiałem, że muszę wejść w inny świat kryminalistyki - opowiadał mi swego czasu Michalec. - Pamiętam moment, kiedy przyjechał pewien lekarz z Zakładu Medycyny Sądowej i stwierdził, że jest to kawałek świńskiej skóry. W pośpiechu wydawałem ten statek w obawie, że będę pośmiewiskiem krakowskiej policji. Świńska skórka! Dopiero sekcja wykazała jednoznacznie, że mamy do czynienia z jednym z najciekawszych przypadków na świecie - dodał.

Podczas sekcji w krakowskim Zakładzie Medycyny Sądowej, patolodzy ustalili, że skóra należała do młodej kobiety. Została pieczolowicie

odpreparowana od tułowia i odcięta na wysokości szyi i pachwin. Kształtem przypominała kobiece body, które - jak podejrzewali śledczy - sprawca mógł próbować na siebie zakładać. Sprawie, przynajmniej media, nadały kryptonim Skóra.

Kim była ofiara? To ustalone trochę później.

Katarzyna Z., 23-lata, zginęła prawie dwa miesiące wcześniej - 12 listopada 1998 roku. Dzień był mglisty, pochmurny i zimny. W dniu zniknięcia studentka Uniwersytetu Jagiellońskiego umówiona się z matką o godz. 18.00 pod Przychodnią Psychiatryczną na osiedlu Uroczym w Krakowie-Nowej Hucie. Nie przyszła.

Kiedy nie pojawiła się na spotkaniu, ani nie wróciła wieczorem do domu, zaniepokojona matka zgłosiła jej zniknięcie na policji. Ale Katarzyna Z. była dorosła, policjanci podeszli do tego zgłoszenia z dystansem. Może z kimś się spotkała, może wyjechała na kilka dni? Matka zaczęła szukać córki na własną rękę. Zgłosiła się po pomoc do krakowskich dominikanów, którzy prowadzili w Krakowie Centrum Informacji o Nowych Ruchach Religijnych i Sektach. Kobieta obawia się, że może Katarzyna dołączyła do którejś z sekt. Skąd takie przypuszczenie? Do końca

nie wiadomo. Sprawą zajął się też prywatny detektyw. Katarzynę Z. widziano tu i tam, ale tak naprawdę nikt nie wiedział, gdzie podziewa się dziewczyna.

- Zawsze była spokojnym dzieckiem. Nigdy nie była bardzo otwarta, ekstrawertywna - opowiadała w mediach matka Katarzyny Z. Oczyszczona, mądra, godzinami mogły opowiadać o książkach, czy obejrzanych filmach. Znajomi dawali jeszcze: miła, ale skryta, tajemnicza, nieco nieśmiała.

Była bardzo związana z ojcem, ale ten ciężko zachorował, w końcu zmarł. Katarzyna została z mamą, załamała się po śmierci taty.

- Patrzyła jak umierał, to było dla niej bardzo ciężkie - wspominała matka. Wpadła w depresję, stąd te wizyty u psychiatry.

Z policyjnego komunikatu opublikowanego po zaginięciu 23-latki:

„Katarzyna Z córka Antoniego i Bogusławy, urodzona 1 czerwca 1975 r., zamieszkała w Krakowie. Rysopis: wiek z wyglądu 23 lata, wzrost 170 cm, sylwetka otyła, włosy naturalnie ciemne i kręcone, rozjaśnione w chwili zaginięcia, twarz owalna, cera blada, niebieskie oczy, nos i uszy małe, pełne uzębienie. Znaki szczególne: znamię (pieprzyk)

na mostku, średnicy ok. 6 mm. Ubiór w dniu zaginięcia: granatowa długa kurtka zapinana na metalowe klamry, czarne spodnie dżinsowe firmy Masters, granatowy golf welurowy, czarne sznurowane trampki ze skóry.”

Przed zaginięciem Katarzyna Z przeszła na dietę, przebarwiała ciemne włosy na blond, większą wagę przywiązywała do tego, co na siebie wkłada, ale matce nie przedstawiła żadnego mężczyzny.

Tożsamość skóry wyłowionej z Wisły potwierdziły jedno z pierwszych badań DNA wykonanych w Polsce. To była ona.

Trudne śledztwo, dziesiątki biegłych

Przypadków oskórowania jest na świecie niewiele, w Polsce to była chyba pierwsza tego typu sprawa.

- Sprawę konsultowałem z kolegami z FBI, poprzez ich przedstawiciela na Europie, doktora Thomasa Millera - opowiadał mi Bogdan Michalec. - Oni odkryli, że ludzie nieznający się, pochodzący z różnych środowisk, kultur podobnie się zachowują, popełniają takie same czyny. Tak jakby ich opanował ten sam demon. Oczywiście są pewne różnice zewnętrzne, ale zawsze występują wewnętrzne podobień-

stwa i te ostatnie są decydujące - dodał były śledczy.

Krakowski zabójca szybko zyskał przydomek „Kuśnierza”. Przez lata był nieuchwytny. Po umorzeniu przez prokuraturę sprawa Katarzyny Z, trafiła właśnie krakowskiego Archiwum X, fachowa nazwa - Wydział Spraw Otwartych i Nie wyjaśnionych. W 2012 roku pojawiły się nowe dowody i śledztwo w sprawie studentki zostało wznowione. W 2017 roku policjanci zdecydowali, że mają wystarczająco wiele dowodów przeciwko Robertowi J. Mężczyzna trafił do aresztu, usłyszał zarzut zabójstwa ze szczególnym okrucieństwem. Jak przyznawali śledczy, był podejrzewany niemal od początku śledztwa, ale brakowało dowodów.

- Pociągnięcie do odpowiedzialności karnej sprawcy tej brutalnej zbrodni będzie możliwe dzięki wyjątkowo wyłożonej pracy prokuratorów prowadzących to postępowanie oraz funkcjonariuszy policji, jak również biegłych powołanych do opiniowania w tej sprawie. Musieli się oni zmierzyć z przestępczym działaniem, które dotąd było nieznane polskiej i zagranicznej kryminalistyce - mówiła krótko po zatrzymaniu podejrzanego Beata Marczak, wówczas zastępczyni prokuratora generalnego.

Prokuratura Krajowa podawała natomiast, że „w sprawie tej przez wiele lat przeprowadzono żmudne czynności śledcze, które w konsekwencji doprowadziły do ustalenia sprawcy zabójstwa”. Prokuratorzy zaangażowali dziesiątki biegłych z Polski i zagranicy. Korzystali ze wszystkich najnowocześniejszych metod badawczych oraz zdobyli nauki i techniki. Na ich zlecenie Laboratorium Ekspertyz 3D Katedry Medycyny Sądowej Uniwersytetu Medycznego we Wrocławiu po raz pierwszy na świecie sporządziło trójwymiarowy obraz zbrodni tylko na podstawie śladów pozostawionych przez sprawcę na tkankach ofiary. Dzięki badaniom Katedry Biologii Eksperymentalnej Uniwersytetu Przyrodniczego we Wrocławiu udało się także wykryć związki chemiczne, które morderca podawał studentce. Takie badania najprawdopodobniej zostały wówczas przeprowadzone po raz pierwszy w historii polskiej kryminalistyki. Na tej podstawie ustalono sposób zadawania ciosów przez mordercę i fakt, że mogła je zadawać osoba wyszkolona w określonych sztukach walki. Skrupulatnie zbadano wszystkie ślady pozostawione przez sprawcę, sposób jego działania i profil psychologiczny. Wszystkie tropy prowadziły do Roberta J.

Kim jest Roberta J.? To syna krakowskiego poety. Znał Katarzynę Z. Trenował kultury-

style i sztuki walki, odbył służbę wojskową w szpitalu zakonnym, tam pomagał w działającym wówczas prosektorium. Przez pewien czas pracował w Instytucie Zoologii, gdzie zajmował się skórowaniem zwierząt. Z Instytutu został zwolniony po tym, jak wymordował wszystkich króliki doświadczalne. W jego profilu psychologicznym biegli wskazywali sadyzm oraz skłonności do nękania kobiet. Po morderstwie przeszedł religijną fascynację. Ustalono, że odwiedził grób zamordowanej dziewczyny.

Oskarżony nie przyznawał się do winy

Śledczy uważali, że Robert J. zabił Katarzynę Z. ze szczególnym okrucieństwem z motywacji wynikającej z zaburzeń preferencji seksualnych o cechach sadystycznych i fetyszystycznych. Torturował swoją ofiarę, dusił łańcuchem. Wcześniej podawał leki. Złamał jej też kość udową i miednicę, uderzał sztangą i talerzem kulturowym. Katarzyna Z. miała rany klute, rąbane i szarpane. Niespotykane okrucieństwo.

W 2020m roku ruszył proces Roberta J.

- Akt oskarżenia został skierowany przeciwko określonej osobie, którą oskarżyciel publicznie uznaje jako sprawcę tej okrutnej zbrodni - mówił dziennikarzom prok. Piotr Krupiński z Małopolskiego Wydziału Prokuratury Krajowej.

Pytany o dowody w sprawie przypomniał, że wcześniej zdecydowano już, iż proces będzie toczyć się za zamkniętymi drzwiami, w związku z czym „na temat dowodów, ich mocy i zakresu oskarżyciel może przedstawić stanowisko tylko na sali rozpraw, nie na korytarzu sądowym”.

- W mojej ocenie dowody są bardzo mocne - zaznaczył prokurator.

Oskarżycielem posiłkowym w sprawie była matka zamordowanej Katarzyny Z. W rozmowie z dziennikarzami przyznała, że oczekuje sprawiedliwego procesu, jednak nie liczy na to, że finał sprawy, na której rozwiązanie czeka już ponad 20 lat, przyniesie jej jakąkolwiek ulgę.

W śledztwie Robert J. zaprzeczał zarzutom i nie przyznawał się do winy. Przekonywał, że nie znał zamordowanej Katarzyny Z. Jeszcze przed zatrzymaniem dziennikarzom „Superwizjera” TVN udało się z nim porozmawiać, powtarzał, że nigdy nie spotkał młodej studentki z Krakowa.

- Nie czytam gazet, nie mam Internetu, nie mam telefonu komórkowego, a telefon stacjonarny jest odwieszony od wielu miesięcy. Jestem wyizolowany społecznie całkowicie - mówił. Dociskany

jednak, że przecież był widziany przy grobie Katarzyny w Batowicach, odpowiedział: - To nie jest przestępstwem.

W ocenie jego pełnomocnika adw. Łukasza Chojniaka, stanowisko prokuratora w tej sprawie „było głęboko błędne”, a wnioski, które wysnuwała z analizy materiału dowodowego, były „niewłaściwe”. Jak dodawał, sprawa była skomplikowana i poszłakowa, a bezpośredniego dowodu na winę J. nie było.

Na wyrok czekały nie tylko rodziny

W sprawie „Skóry” była za to góra akt, czyli ponad 490 tomów w części jawnej i kolejne niejawne. Sam akt oskarżenia to 789 stron. Sąd dość szybko, bo w ciągu 2 lat, przesłuchał świadków, zapoznał się z opiniami biegłych, ale co się działo na sali rozpraw nie wiadomo, bo proces był niejawnym. Nie wiadomo, jakiej kary domagała się prokurator Piotr Krupiński i o co wносиła obrona.

W charakterze świadków wezwano też rodziców oskarżonego. Oboje, jako osoby najbliższe, odmówili składania zeznań. 80-letni Józef J., ojciec oskarżonego, rozmawiał z reporterką „Uwagi!” TVN, bronił syna.

- Żona spotkała się z synem kilka dni temu w areszcie śledczym w Krakowie. Syn jest bardzo zdenerwowany, płacze i krzyczy, że jest niewinny. Mówi, że go wrobiono i że nigdy nie widział tej kobiety na oczy. Powiedział, że jest bliski targnięcia się na swoje życie, dosłownie tak powiedział - opowiadał mężczyzna i podkreślał, że syn czuje się po prostu kozłem ofiarnym.

- On nie tylko nie był do tego zdolny, ale też nie jest - mówił Józef J.

Ponoć jako dziecko, Robert J. był bardzo wesoły. Kiedy zaczął chodzić do szkoły podstawowej, zaczął się zmieniać, był otyły, inne dzieci dokuczały mu, a on nie najlepiej to znosił. Chował się do szafy, zamykał się w sobie. Do dwunastego roku życia Robert J. mieszkał z dziadkami. Karcili go, byli surowi, ale kochali wnuka.

Z relacji mężczyzny wynika, że jego żona, a matka Roberta J., przed laty niespodziewanie wyjechała do Kanady.

- Wtedy syn się załamał. Zaczął coś mówić do siebie. Zaczął szukać jakiś ludzi, którzy są w mieszkaniu, mimo że nikogo nie było. Był już wtedy dorosłym człowiekiem. Ale widząc, że tak jest, zacząłem szukać pomocy, wziąłem go do lekarza, jednego czy drugiego - wspominał Józef J.

Według relacji ojca, syn zażywał leki. Skończył szkołę zawodową, utrzymywał się z renty i uprawiał kulturystykę. Ojciec mieszkał z nim w bloku na krakowskim Kazi-

mierzu do 31. roku jego życia. Potem Robert J. się wyprowadził.

- U nas nigdy nie było w domu żadnej kobiety i nie słyszałem, żeby chodził na randki. Tylko raz widziałem dziewczynę, ale on przywitał ją prawie w drzwiach. Powiedział jej: „15 minut spóźnienia. Dyskwalifikacja”. Wzięła książkę z jego biurka, walnęła go nią w głowę i wyszła. I tyle widziałem jego relacji z kobietami - przekonywał Józef J.

Sprawa miała charakter precedensowy i budziła powszechne zainteresowanie mediów.

- Skoro mężczyzna jest w areszcie już blisko pięć lat, to trudno sobie wyobrazić, by nie było wyroku skazującego - mówił jeden z doświadczonych sędziów. Jednak nie dla wszystkich wina mężczyzny była przesądzona.

- Pamiętam sprawę i wyrok bodaj z 1999 r. Wojciecha B. oskarżonego o pięć zabójstw tzw. Inkasenta. Materiał dowodowy prokuratury był olbrzymi, ale zapadł wyrok uniewinniający. Tu może być podobnie - wspominał znany krakowski adwokat.

W tym przypadku stało się jednak inaczej. We wrześniu 2022 roku mężczyzna został skazany na dożywocie. Wyrok był nieprawomocny. I okazało się, że to nie koniec tej historii, bo obrona, jak można się było spodziewać, odwołała się od wyroku.

W apelacji wносиła o uniewinnienie Roberta J. Prawnicy J. wskazywali, że nie ma jednoznacznych dowodów na to, że ich klient jest winny. Prokuratura odpierała zarzuty, powołując się na zeznania świadków.

W październiku 2024 roku Sąd Apelacyjny w Krakowie uniewinnił Roberta J.

- Oskarżony w tym momencie jest osobą wolną, może opuścić salę rozpraw - orzekł sędzia Marek Długosz. Robert J. przebywał w areszcie od ośmiu lat.

- Jakkolwiek Sąd Apelacyjny nie mógł przekonać się do tego, że oskarżony na pewno tego czynu nie popełnił, tak z drugiej strony nie mógł się przekonać do tego, że na pewno go popełnił - tłumaczył w uzasadnieniu wyroku sędzia sprawozdawca Wojciech Domański, dodając że „nie ma lepszych lub gorszych uniewinnień”.

Wcześniej sędzia Marek Długosz podkreślił, że sąd nie ma absolutnej pewności, że Robert J. jest niewinny. W toczonym postępowaniu nie przekonano go jednak, że to właśnie on dokonał zabójstwa Katarzyny Z.

- Wyrok uniewinniający w tej sprawie zapadł, bo musiał taki zapaść wedle reguł prawa procesowego - powiedział, dodając że sąd zdecydował się za-

stosować regułę dubio pro reo, zobowiązującą do rozstrzygnięcia na korzyść oskarżonego w przypadku tego rodzaju wątpliwości.

Pod koniec września 2025 roku do Sądu Okręgowego w Krakowie trafił wniosek o odszkodowanie za lata spędzone w areszcie zakończone uniewinnieniem. W imieniu swojego klienta mecenas Łukasz Chojniak domaga się 22,5 miliona złotych zadośćuczynienia.

- Wniosek dotyczy bardzo dolegliwego aresztowania, długotrwałego, podczas którego Robert przez długi czas był traktowany jako więzień niebezpieczny, bez prawa do kontaktu z rodziną, bez możliwości odpierania zarzutu. Zdrowie Roberta, co dokumentujemy bardzo bogato, zostało

przez postępowanie i tymczasowy areszt w sposób nieodwracalny zrujnowane. Uważamy, że państwo osobie niewinnej, której życie zostało zrujnowane, musi te krzywdy wynagrodzić - wyjaśnił adw. Łukasz Chojniak.

Śledztwo trwa

Choć zapadł prawomocny wyrok uniewinniający Roberta J., Prokuratura Krajowa wciąż prowadzi odrębne śledztwo w sprawie śmierci Katarzyny Z. W tle pojawia się wątek Władimira W., również studenta Uniwersytetu Jagiellońskiego, który w tym samym czasie się oskórował ojca. Mężczyzna został skazany na 25 lat więzienia, potem przewieziony do Rosji.

Skóra Katarzyny Z. została znaleziona w Wiśle cztery mie-

siące przed odnalezieniem ciała ojca Władimira W. w podkrakowskiej Brzeczynie.

Według relacji Onetu, Władimira W. wykluczono jako sprawcę zabójstwa Katarzyny Z., ponieważ stwierdził, że nie miał dostępu do samochodu. Dariusz Nowak, ówczesny policjant, wspominał, że sprawy wydawały się kalkowe - dwie podobne zbrodnie w tym samym czasie i regionie.

Naczelnik krakowskiego wydziału prokuratury z uwagi na dobro postępowania nie chce jednak zdradzać szczegółów śledztwa, pewne jest jednak, że to trwa.

Trudno się temu dziwić. Robert J. jest dzisiaj wolnym człowiekiem. A jeśli tak, pozostaje pytanie: kto zabił Katarzynę Z.?

Dorota Kowalska



23-letnia Katarzyna Z.
zaginęła 12 listopada 1998 roku.

Krzyżówka panoramiczna

szlachcic kas-
tylijski
wstęp

kleks
zmowa
milcze-
nia

izogona
zerowa
góro-
twór

Wojciech
Modest,
resta-
urator

zawilec
pogłę-
biarka
rieczna

nie-
jedno
w
kłosie

ma
rzesze
fanów

u
psiego
ogona

w
muze-
alnej
gablocie

ciało
niebie-
skie

sopocki
pomost

ojczyzna
Edypa

Jenni-
fer,
piosen-
karka
i aktorka

Wiśła
lub
Dunaj

stojące
lustro

główne
miasto
Tybetu

materiał
wybu-
chowy

klótlwa
kobieta

kurka
z
papieru

zielony
lub
czarny

napój
z mleka
kłaczy

matka
Apollina

miara
pojem-
ności

rzadko
się
odzywa

lek
przeciw-
bólowy

wę-
drowny
zespół
aktorów

poroże
jelenia

model
Volks-
wagena

Marcin
z TVN

drobna
rola
filmowa

Miron
Biało-
szewski

nocna
mara

awan-
tura,
burda

świecz-
nik
w syna-
godze

ptak
wodny

ssak
z
Laponii

sąsiad
Greka

stan w
Brazylu

Litery z oznaczonych pól, czytane
rządami, utworzą rozwiązanie.

Alfabetka

W

U

T

S

R

P

O

N

M

Ł

L

Litery w polach z kropką, czytane rządami,
utworzą rozwiązanie.

W kolejności przypadkowej:

- lekarska poradnia, przychodnia
- Claudia Schiffer lub Heidi Klum
- roślina motylkowa na paszę
- np. ustalenie temperatury
- duchowny z synagogi
- wyrwa w ścianie
- takt, delikatność
- część młotka
- samotnik, mizantrop
- afrykańskie drzewo, ośła figa
- tłoczy powietrze do kowalskiego pieca
- promieniotwórczy helowiec
- półkolista wnęka w murze

Krzyżówka mozaikowa

A

B

C

D

E

F

1

2

3

4

5

6

Litery w polach z kropką, czytane po skosie,
utworzą rozwiązanie.

Poziomo:

- 1) głośny odgłos, łoskot • miasto w centralnym Kazachstanie,
- 2) modlitwa islamska, salat,
- 3) grzeje w mieszkaniu,
- 4) Renée, aktorka z filmu „Chicago”,
- 5) bonifikata, opust,
- 6) maszyny na stoku narciarskim • metropolia Ghany.

Pionowo:

- A) ... Borys, piosenkarz • ogromna przestrzeń,
- B) chroniony plaż,
- C) tereny podmokłe, bagienne,
- D) opera Karola Szymanowskiego,
- E) ...-Zdrój, polskie uzdrowisko,
- F) syn Hana Solo („Gwiezdne wojny”) • waga opakowania.

Rozwiązania

maskota; jolka; Uznam.
terowa; wanielka; krzyżówka pięciokątna;
szkotka; kronikarz; wiro-krzyżówka dwuli-
betka; koronka; krzyżówka mozaikowa; star-
Krzyżówka panoramiczna: promenada; alfa-

Szkotka

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

33

34

35

Podane wyrazy należy uzupełnić literami dopisywanymi na początku, na końcu lub z oby-
dwu stron i otrzymane dłuższe słowa (rzeczowniki pospolite) wpisać do diagramu. Litery w
polach z kropką, czytane rządami, utworzą rozwiązanie.

- Poziomo:
- 1) tron,
 - 6) bak,
 - 9) sika,
 - 10) tor,
 - 11) rum,
 - 12) iwa,
 - 13) koza,
- 15) las,
- 17) wat,
- 19) orka,
- 21) lot,
- 23) ober,
- 26) Lem,
- 28) Anka,
- 30) „Ona”,
- 31) aron,
- 32) kanka,
- 33) oda,
- 34) rak,
- 35) rzep.
- Pionowo:
- 1) lak,
 - 2) tom,
 - 3) pik,
 - 4) lis,
 - 5) lar,
 - 6) bal,
 - 7) bom,
 - 8) kura,
 - 14) raz,
 - 16) sto,
 - 18) lob,
 - 20) mina,
 - 22) opal,
 - 24) rasa,
 - 25) raj,
 - 26) bat,
 - 27) rwa,
 - 29) aga.

Pary liter z pół ponumerowanych w
prawym dolnym rogu od 1 do 4
utworzą rozwiązanie.

Prawoskrętnie (pierwsze litery w
polu z kreską):

- A) brazylijska telenowela z Leoncio
Almeidą,
- B) stan w USA na obszarze Wielkich
Równin.

Poziomo:

- 2) kolizja na szosie,
- 4) oszacowanie wartości.

Pionowo:

- 1) Cheopsa w Gizie,
- 3) Zbigniew, autor przygód Pana Samo-
chodzika.

1

2

3

4

5

6

7

8

9

Krzyżówka pięciokątna

Litery w polach z kropką, czytane rządami,
utworzą rozwiązanie.

- 1) brytyjski thriller z 2023 r.
- bohaterka książek Tove Jansson,
- 2) przychylność, względy,
- 3) rzymska Artemida,
- 4) skąpiec z dowcipów,
- 5) żywy organizm,
- 6) Gustaw Klimt,
- 7) rzemieślnik w kuźni,
- 8) góry przenosi,
- 9) oklaski, brawa.

Wiro-krzyżówka dwuliterowa

1

2

3

4

5

6

7

8

9

10

11

12

13

14

15

16

17

18

19

20

21

22

23

24

25

26

27

28

29

30

31

32

33

34

35

36

37

38

39

40

41

42

43

44

45

46

47

48

49

50

51

52

53

54

55

56

57

58

59

60

61

62

63

64

65

66

67

68

69

70

71

72

73

74

75

76

77

78

79

80

81

82

83

84

85

86

87

88

89

90

91

92

93

94

95

96

97

98

99

100

101

102

103

104

105

106

107

108

109

110

111

112

113

114

115

116

117

118

119

120

121

122

123

124

125

126

127

128

129

130

131

132

133

134

135

136

137

138

139

140

141

142

143

144

145

146

147

148

149

150

151

152

153

154

155

156

157

158

159

160

161

162

163

164

165

166

167

168

169

170

171

172

173

174

175

176

177

178

179

180

181

182

183

184

185

186

187

188

189

190

191

192

193

194

195

196

197

198

199

200

201

202

203

204

205

206

207

208

209

210

211

212

213

214

215

216

217

218

219

220

221

222

223

224

225

226

227

228

229

230

231

232

233

234

235

236

237

238

239

240

241

242

243

244

245

246

247

248

249

250

251

252

253

254

255

256

257

258

259

260

261

262

263

264

265

266

267

268

269

270

271

272

273

274

275

276

277

278

279

280

281

282

283

284

285

286

287

288

289

290

291

292

293

294

295

296

297

298

299

300

301

302

303

304

305

306

307

308

309

310

311

312

313

314

315

316

317

318

319

320

321

322

323

324

325

326

327

328

329

330

331

332

333

334

335

336

337

338

339

340

341

342

343

344

345

346

347

348

349

350

351

352

353

354

355

356

357

358

359

360

361

362

363

364

365

366

367

368

369

370

371

372

373

374

375

376

377

378

379

380

381

382

383

384

385

386

387

388

389

390

391

392

393

394

395

396

397

398

399

400

401

402

403

404

405

406

407

408

409

410

411

412

413

414

415

416

417

418

419

420

421

422

423

424

425

426

427

428

429

430

431

432

433

434

435

436

437

438

439

440

441

442

443

444

445

446

447

448

449

450

451

452

453

454

455

456

457

458

459

460

461

462

463

464

465

466

467

468

469

470

471

472

473

474

475

476

477

478

479

480

481

482

483

484

485

486

487

488

489

490

491

492

493

494

495

496

497

498

499

500

501

502

503

504

505

506

507

508

509

510

511

512

513

514

515

516

517

518

519

520

521

522

523

524

525

526

527

528

529

530

531

532

533

534

535

536

537

538

539

540

541

542

543

544

545

546

547

548

549

550

551

552

553

554

555

556

557

558

559

560

561

562

563

564

565

566

567

568

569

570

571

572

573

574

575

576

577

578

579

580

581

582

583

584

585

586

587

588

589

590

591

592

593

594

595

596

597

598

599

600

601

602

603

604

605

606

607

608

609

610

611

612

613

614

615

616

617

618

619

620

621

622

623

624

625

626

627

628

629

630

631

632

633

634

635

636

637

638

639

640

641

642

643

644

645

646

647

648

649

650

651

652

653

654

655

656

657

658

659

660

661

662

663

664

665

666

667

668

669

670

671

672

673

674

675

676

677

678

679

680

681

682

683

684

685

686

687

688

689

690

691

692

693

694

695

696

697

698

699

700

701

702

703

704

705

706

707

708

709

710

711

712

713

714

715

716

717

718

719

720

721

722

723

724

725

726

727

728

729

730

731

732

733

734

735

736

737

738

739

740

741

742

743

744

745

746

747

748

749

750

751

752

753

754

755

756

757

758

759

760

761

762

763

764

765

766

767

768

769

770

771

772

773

774

775

776

777

778

779

780

781

782

783

784

785

786

787

788

789

790

791

792

793

794

795

796

797

798

799

800

801

802

803

804

805

806

807

808

809

810

811

812

813

814

815

816

817

818

819

820

821

822

823

824

825

826

827

828

829

830

831

832

833

834

835

836

837

838

839

840

841

842

843

844

845

846

847

848

849

850

851

852

853

854

855

856

857

858

859

860

861

862

863

864

865

866

867

868

869

870

871

872

873

874

875

876

877

878

879

880

881

882

883

884

885

886

887

888

889

890

891

892

893

894

895

896

897

898

899

900

901

902

903

904

905

906

907

908

909

910

911

912

913

914

915

916

917

918

919

920

921

922

923

924

925

926

927

928

929

930

931

932

933

934

935

936

937

938

939

940

941

942

943

944

945

946

947

948

949

950

951

952

953

954

955

956

957

958

959

960

961

962

963

964

965

966

967

968

969

970

971

972

973

974

975

976

977

978

979

980

981

982

983

984

985

986

987

988

989

990

991

992

993

994

995

996

997

998

999

1000

Jolka

Litery z pół ponumerowanych od 1 do 5,
utworzą rozwiązanie.

W przypadkowej kolejności:

- materiał na prowizoryczną ściankę
- przewodził wyprawie po złote runo
- miasto nad Wilgą
- zakłócanie spokoju, awantury, swawole
- objętość budynku wyrażona w m3
- wysoki słup do wywieszania flag
- straszny w starym zamczysku
- buława o rozszczepionej głowicy

K

U

B

A

1

2

J

A

W

O

L

I

N

3

4

5

Chociaż miał znakomite nazwisko nigdy nie zabłysnął na arenie międzynarodowej. W Polsce był jednak jednym z najpopularniejszych aut. Od 3 maja 1978 roku do 22 kwietnia 2002 roku wyprodukowano łącznie 1 061 807 egzemplarzy.

Zaprojektował go w 1975 roku Giorgetto Giugiaro, jeden z najlepszych europejskich stylistów. Ten sam, który tworzył Goltę, Lotusa i Maserati. Auto miało być następcą Lancii Deltę, ale jakoś nie wyszło. Kształty Poloneza nie przypadły do gustu Włochom i ostatecznie gotowy projekt sprzedano Polsce. Prace adaptacyjne i dopracowanie nadwozia dla polskiej wersji prowadzili polscy inżynierowie, m.in. Zbigniew Wattson. Miał stać się następcą „Dużego Fiata”, ale ostatecznie oba auta były wytwarzane równolegle przez 13 lat. Ze względu na oszczędnościowy Polonez skonstruowany został na płycie podłogowej Fiata 125p., z którego przejęto również inne rozwiązania techniczne. Z tego powodu odziedziczył po poprzedniku większość jego wad: słaby, przestarzały silnik, mały rozstaw osi oraz duży promień skrętu. Główną różnicą była karoseria.

W 1979 roku Polski Fiat 125p z silnikiem 1500 kosztował 182 000 zł, a Polonez 1500 - 250 000 zł lub 3 200 dolarów w sprzedaży dewizowej. Oficjalnie nazwa została wybrana w wyniku plebiscytu czytelników „Życia Warszawy” w 1978 roku, ale tak naprawdę zanim ów plebiscyt ogłoszono i rozstrzygnięto nazwa „Polonez” była już od miesięcy używana w dokumentacji produkcyjnej. Taki public relations rodem z PRL-u, gdzie tradycyjny marketing był zastępowany przez państwową propagandę, a ludziom dawano jedynie nadzieję, że mają jakąś siłę sprawczą bo jej kompletnie nie mieli.

W tym samym roku Polonez został zaprezentowany na Międzynarodowym Salonie Samochodowym w Paryżu. Wzbudził tam spore zainteresowanie, za sprawą umiarkowanej ceny i bogatego wyposażenia. Miał zapewnić gospodarce PRL dopływ prawdziwej waluty. Nigdy nie odniósł jednak światowego sukcesu. Ogółem przez wszystkie lata produkcji sprzedano za granicę tylko 222 966 egzemplarzy.

Początkowo w Polonezach montowane były silniki benzynowe 1300 i 1500 w kilku odmianach. Silnik 1300 miał 60 lub 65 KM, silnik 1500 - 70, 75 lub 82 KM. Od 1979 roku produkowane były także krótkie serie Polonezów z silnikiem DOHC (dwa wałki rozrządu) o pojemności 1995 cm³ i mocy 112 KM z Fiata 132 -



W dniu swojej premiery Polonez był stylistycznie nowoczesny

głównie na potrzeby milicji i rządowych instytucji. Ta wersja wyposażona była w 5-biegową skrzynię biegów i rozwijała prędkość maksymalną 170 km/h, przyspieszenie od 0 do 100 km/h wynosiło około 12 sekund. To było naprawdę coś, ale tylko dla nielicznych i trwało krótko.

W latach 80. Anna Jantar zaśpiewała „nic nie może wiecznie trwać” jakby przewidziała regres auta. Egzemplarze, które opuszczały fabrykę były kompletnie zubożone. Poloneza pozbawiono m.in. ozdobnych listew na drzwiach i zderzakach, tylnej wycieraczki, świateł przeciwmgielnych, a także obrotomierza. Po pierwszych fascynacjach nowym samochodem zaczęły pojawiać się głosy wskazujące na zbyt słabe silniki. Najliczniej produkowana wersja 1500, dysponująca mocą 75 KM, napędzała samochód ważący ponad 1100 kg, a z pasażerami i bagażem ponad 1500 kilogramów. Auto do 130 km/h rozpędzało się kilka godzin...

Na początku lat 80. wyprodukowano sto samochodów z turbodoładowanym silni-

kiem diesla, który pozwalał jeździć z prędkością ponad 140 km/h. Eksperymentowano także z modelami sportowymi. Dla rajdowców FSO wypuściła wersję osiągającą nawet do 220 km/h. Takim autem w rajdach startował

m.in. Marian Bublewicz. Z kolei Andrzej Jaroszewicz stworzył unikatowy egzemplarz na bazie Lancii Stratos, wyposażony w 2,4-litrową V-szóstkę i osiągający 230 km/h. Zastosowano podciśnieniowy układ wydechowy, co zwięk-

szyło moc silnika do 285 KM. W układzie chłodzenia wykorzystano elementy ciężarówki Star. Zawieszenie i hamulce pozostawiono z Lancii Stratos.

Najsłynniejszym użytkownikiem Poloneza był filmowy

porucznik milicji Sławomir Borewicz, którego w serialu „07 zgłoś się” grał sugestywnie Bronisław Cieślak. Wtedy Polonez zyskał potoczną nazwę „Borewicz”. Powszechnie używanym przydomkiem był także „Poldek”.

W 1989 roku rozpoczęto produkcję modelu, w którym znaczącej zmianie poddana została tylna część nadwozia. Pojazd otrzymał nowe zespolone lampy tylne oraz kłapę bagażnika, której krawędź dolna sięgała do zderzaka. Kierunkowskazy boczne zostały przemieszczone w inne miejsce na błotniku. We wnętrzu pojawiły się nowe materiały wykorzystywane do obić bocznych drzwiowych oraz siedzeń.

W okresie produkcji Polonezów powstało kilka ciekawych wersji prototypowych. Opcjonalnie była możliwość kupna Poloneza z silnikiem wysokoprężnym 1.6 od Volkswagena i turbodiesla 2.0 włoskiej firmy VM Motori (wykorzystywanego m.in. w Jeepie Grand Cherokee) oraz benzynowym 2.0 Forda. W późniejszym okresie pod maską Poloneza montowano również inne zachodnie silniki, np. Rovera czy Citroena. Prowadzono również próby z silnikiem wysokoprężnym Isuzu. Oprócz polskiego rynku, Polonez był produkowany na licencji przez egipską firmę Nasr, pod nazwą NasrPolonez.

W latach 90. Polonez był testowany w popularnym brytyjskim programie Top Gear. Jeremy Clarkson recenzując produkt polskiej motoryzacji stwierdził, że nie jest solidny ani trwały i jest „zbudowany z blachy tak cienkiej, że mogłaby służyć za firanki”. Następnie auto zostało zawieszono na linie na wysokość 12 pięter i zrzucone na... innego Poloneza.

Aureliusz Mikos



Wnętrze FSO Poloneza MR 78

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 800 472 852, 42 647 28 52
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Reklamy:

Kierownik działu ogłoszeń: Magdalena Śliwińska, m.sliwinska@dziennik.lodz.pl
tel. 502 499 114

ŁÓDŹ, ul. ks. Skorupki 17/19, tel. 502 499 448, 502 499 127

ŁÓDŹ, ul. Kolumny 6/36, tel. 502 499 119, C.H. Nowa Górna (Carrefour)

RUBRYKI I PODRUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH		
NIERUCHOMOŚCI - mieszkania - sprzedam - mieszkania - kupię - mieszkania - do wynajęcia - mieszkania - wynajmę - mieszkania - zamienię - domy - sprzedam - domy - kupię - domy - do wynajęcia - domy - wynajmę - domy - zamienię - lokale użytkowe - sprzedam - lokale użytkowe - kupię	- lokale użytkowe - do wynajęcia - lokale użytkowe - wynajmę - lokale użytkowe - zamienię - działki, grunty - sprzedam - działki, grunty - kupię - gospodarstwa - garaże - pośrednictwo - inne - bank stacji HANDLOWE - AGD - RTV	- elektronika, komputery - telefony - car audio - antyki - kolekcjonerstwo, sztuka - jubilerstwo - filmy, muzyka - foto, książki - instrumenty muzyczne - lombardy - sport i rekreacja - maszyny urządzenia - materiały budowlane - materiały opałowe

MOTORYZACJA
- samochody osobowe - ciężarowe, dostawcze - busy autobusy - rolnicze - przyczepy, naczepy - zabytkowe - uszkodzone, rozbite - motocykle - części i akcesoria

- zamienię - motofinanse - motousługi - inne FINANSE BIZNES - kredyty, pożyczki - usługi finansowe - usługi prawne - biura rachunkowe - ubezpieczenia - oferty - inne NAUKA - szkoły - kursy/szkolenia
--

- języki obce - korepetycje - inne PRACA - zatrudnię - urzędy pracy - szukam pracy - inne ZDROWIE - apteki - pomoc całodobowa - chirurgia - ginekologia - interna - neurologia
--

- pediatria - psychologia - psychiatria - stomatologia - urologia - inne specjalizacje - przychodnie, kliniki - laboratoria - zabiegi - opieka - sprzęt medyczny - uroda - inne USŁUGI - agd rtv foto - budowlano-remontowe
--

- instalacyjne - biurowo - projektowe - komputerowe - krawiectwo - montażowe - ogrodnicze - porządkowe - przeprowadzki - reklamowe - stolarskie - radio taxi - transportowe - rozrywka - uroczystości - zabezpieczające - inne
--

TURYSTYKA - agroturystyka - kraj - świat - biura podróży - oazy i kolonie - ogrodnicze - wycieczki - przewozy - inne ZWIERZĘTA - lecznice - usługi - inne MATRYMONIALNE RÓŻNE	KOMUNIKATY ŻYCZENIA/PODZIĘKOWANIA GASTRONOMIA - dania na telefon - usługi - inne ROLNICZE - maszyny rolnicze - ogrodnictwo - plody rolne - zwierzęta hodowlane - inne TOWARZYSKIE USŁUGI KAMIENIARSKIE USŁUGI POGRZEBOWE
---	---

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

KAWALERKA, Ip., balkon, Koziny, 602-212-139 po 17.00

KAWALERKĘ Centrum, 660-528-899

MIESZKANIA - KUPIĘ

AAA 24/7 Kupię każde mieszkanie także z lokatorem komornikiem zadłużone udziały 726765223

KAWALERKĘ kupię, 573-915-715

Kupię każde mieszkanie. Garaż. Za gotówkę 792-669-171

Kupię mieszkanie zadłużone, z trudnym lokatorem, komornikiem, udziały. Gotówka, 883-402-202

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

M2 27m² Dąbrowa, 603-452-273

DZIAŁKI, GRUNTY KUPIĘ

KUPIĘ działkę rolną (min. klasa IV), o wymiarach co najmniej 100 x 250 m, z przeznaczeniem pod budynki inwentarskie. Preferencje- min. 500 m od zabudowań mieszkalnych, - dojazd do działki, - blisko linii średniego napięcia - brak MPZP mile widziany Lokalizacja: woj. łódzkie, wielkopolskie - do 50 km od Łodzi, Kalisza lub Sieradza. Kontakt: +48 538 818 540, +48 662 114 422

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

0 - 01 wszystkie kupię, 603-471-335

1 - 001 absolutnie autokup wszystkie, 533-232-606

12h autokup, 664-040-076

Auta uszkodzone - złomowanie, 604-542-022

AUTOSKUP - każdą markę. Najlepsze ceny!! Zadzwoń i Sprawdź!!!, 503-747-835

ROLNICZE KUPIĘ

1 - 001 skup ciągników i maszyn rolniczych, 533-232-606

Finanse biznes

KREDYTY, POŻYCZKI

0 - 2h. Pożyczka lombardowa, 42-658-86-44

Praca

ZATRUDNIĘ

DO sprzątania zakładu produkcyjnego w Strykowie ZPCh zatrudni na umowę o pracę niepełnosprawnych oraz na umowę zlecenie osoby bez orzeczenia, (możliwość dowozu), 660-521-529

PAKOWACZ - elastyczny grafik. Praca od Zaraz! WTS, Łódź, Nawrot 21 lok 1, 515-121-450

PRACOWNIKA na parking, Górna, 507-626-477

STOLARZA - zatrudnię, 608-502-044

SZWACZKĘ emerytkę do skracania spodni na 1/2 etatu, 602-790-937

Szwaczki. Prasowanie. Wzorcowe, 602-371-680

ZATRUDNIĘ szwaczki, 606-430-280

Zdrowie

POMOC CAŁODOBOWA

Odrucia, alkohol, kroplówki, ciagi, 602-691-580

ALKOHOL - ciagi, odrucia, 501-063-660

INTERNA

WIZYTY domowe - dr Matusiak, 601-266-571

WIZYTY domowe, 695-412-061

NEUROLOGIA

Neurolog - specjalista, 602-691-580

PSYCHIATRIA

Psychiatra, 604-406-067

STOMATOLOGIA

Kompleksowe leczenie i protetyka, protezy elastyczne, mikroimplanty, 42-258-43-43, Ł/ Chojny, ul. Gościńska 8, 42-239-83-83, ul. Nastrojowa 53

ZABIEGI

RZUĆ palenie, terapia jednorazowa. Masaż leczniczy. Odchudzenie. Alkoholizm, 42-684-92-91 www.rzucam-palenie.pl Łódź

Usługi

AGD RTV FOTO

24H anteny serwis, nc+, Polsat, Cyfra plus, naziemna, 506-592-529

AGD - pralki szybko, tanio, 504-556-016

AGD, kuchnie, pralki, itp., 514-335-326

ANTENY - serwis, 733-955-881

Automatyczne pralki - dojazd gratis, 42-674-14-67

Pralki - Kaczmarek, 603-200-349

RTV, LCD - dojazd gratis, 889-153-215

TELE

- audiovideo naprawa, 602-687-803

BUDOWLANO-REMONTOWE

DACH tanio solidnie VAT, 787-337-426

DACHY krycie, naprawy, 602-281-064

Dachy, papa, naprawy, 668-336-390

MALUJĘ i nie tylko, 506-177-580

REMONTY od A do Z, łazienki, 783-243-455

ROZBIÓRKI koparki wynajem + mini, 502-061-012, 513-149-330

INSTALACYJNE

PRZEPYCHANIE kanalizacji (kamera), 607-626-931

ELEKTOINSTALACJE, awarie, pomiary. Tanio, solidnie, 509-275-480, 42-672-06-20

ELEKTRYCZNE - awarie, 503-707-122

Elektryk - 24h, 663-210-045

Hydraulik i czyszczenie kanalizacji, 511-333-094

Hydraulika - awarie, 509-721-995

HYDRAULIKA tanio, 664-272-696

Przepychanie kanalizacji - kamera, 509-721-995

KOMPUTEROWE

POGOTOWIE komputer, 733-955-881

MONTAŻOWE

OKNA - naprawa, regulacja, konserwacja, 882-418-267

Żaluzje - Plisy. Rolety 50zł. Moskitiery. Produkcja, montaż, naprawa. Drewnowska 88. Promocje! Gratysy!, 42-654-84-84, 501-380-619

OGRODNICZE

CIECIE drzew - rębak, 789-605-290

Cięcie drzew owocowych. Fachowo, 605-307-582

CIECIE drzew, rębak, karczowanie, Rozbiórki, koparki, podnośnik, 502-061-012, 513-149-330

WYCINKA drzew, rębak, 507-668-712

ZAKŁADANIE trawników, koszenie, hydrosiew, karczowanie działek, 502-061-012, 513-149-330

PORZĄDKOWE

Mycie okien, 518-926-402

PRANIE dywanów i tapicerki. Solidnie. Dojazd, 600-794-989

Pranie tapicerki meblowej kanap, dywanów, itp., 510-066-975

PRZEPROWADZKI

Rutkowski przeprowadzki, 501-781-201

STOLARSKIE

MEBLE kuchenne, inne, 42-632-33-92

INNE

TAPICERSTWO, naprawy, 42-632-33-92

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy koło Wadowic - tradycyjne turnusy Świąteczne, tel.: 501-642-492.

Matrymonialne

BIURO "Nadzieja", 603-579-032

Biuro Gracja - promocje!, 42-684-92-91

Pan dla pań, tel. 725612790

Różne

GOTÓWKA za KSIĄŻKI,881-934-948

Monety PRL, starocie, banknoty i inne kupię, 884-312-678

SKUP złomu, druki, met. kol. Dojazd. Gotówka, 505-854-654

Gastronomia

USŁUGI

PASJA imprezy okolicznościowe, wieczorki taneczne 50+, 661 974 245

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie przez Internetowe Biuro Ogłoszeń. **Bez wychodzenia z domu.**

ibo.polskapress.pl

Polecamy →

GOL24



Wszystko o piłce

gol24.pl

eprasa.pl 3a59491c5e

DZIŚ SIATKARKI BUDOWLANYCH ZAGRAJĄ WE WŁASNEJ HALI

Jan Hofman

Szósta kolejka ekstraklasy siatkarek została rozłożona na sześć dni.

Mistrzowską serię rozpoczął wczorajszy pojedynek Sokół & Hagic Mogilno - Moya Radomka Radom, a zakończy ją wtorkowe stracie Lotto Chemik Police - #VolleyWrocław.

Z łódzkich drużyn jako pierwsze do walki o ligowe punkty przystąpią siatkarki Budowlanych. Dziś podopieczni trenera Macieja Biernata zmierzą się we własnej hali z Metalkas Pałacem Bydgoszcz (początek meczu o godz. 17.30).

Oczywiście zdecydowanymi faworytkami tej konfrontacji są Budowlane. Za łódziankami przemawia nie tylko miejsce w tabeli (są wiceliderkami), ale przed wszystkim doskonała postawa w czterech ostatnich spotkaniach, w tym zwycięstwo nad mistrzyniami Polski DevelopResem Rzeszów.

W niedzielę łódzianki pokonały na wyjeździe 3:0 #VolleyWrocław, a Pałac we własnej hali wygrał z BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała 3:2.



W Budowlanych są powody do zadowolenia.

Siatkarki ŁKS Commercecon Łódź swój mecz rozegrają w poniedziałek. W Mielcu (godz. 17.30) zmierzą się z ITA Tools Stałą.

- W tym sezonie nie będzie łatwych spotkań, musimy podejść do meczu mocno skoncentrowane i dać z siebie 100 procent, bo nie będzie łatwo - mówi Daria Szczyrba, zawodniczka ŁKS. Łódzianki, mają jeden mecz zaległy, zajmują czwartą lokatę w tabeli, cztery punkty straty do lidera.

Stal jest dziesiąta w tabeli (dwa zwycięstwa w pięciu meczach), a poprzedniej kolejce przegrała w Opolu z UNI 0:3.

Pucharowe mecze UKS SMS



Jan Hofman

Wprawdzie runda jesienna ekstraklasy piłkarzy nożnych zakończyła się przed tygodniem, ale zawodniczkami UKS sam nie mają jeszcze wolnego.

W ten weekend rozegrane zostaną mecze 1/16 finału Pucharu Polski. Klub z ul. Milionowej 12 ma na tym etapie dwie drużyny. Juniorski zespół UKS SMS U-18 podejmie w niedzielę drugoligową Wisłę Płock, początek spotkania o godz. 17.

Z kolei ekstraklasowa ekipa Grot SMS zagra w sobotę na wyjeździe z drugoligowcem Dąb Zabierzów Bocheński.

● Klub piłkarski Skeid z Oslo zaproponował, by norweskie drużyny piłkarskie grały w osobnych ligach: północnej

i południowej. Miałoby to się wiązać z niższymi kosztami podróży, mniejszą emisją dwutlenku węgla i troską o zrównowagony rozwój. Północ Norwegii uznała propozycję Skeid za niepoważną.

Autor propozycji, dyrektor 2-ligowego klubu, Daniel Holmide Strand przekonywał, że dalsze wyjazdy są coraz trudniejsze finansowo i organizacyjnie. Na mecz w Alta za kołem podbiegunowym klub wydał ponad 100 tys. koron (prawie 40 tys. złotych), a na spotkanie rezerw z piłkarzami z Rany 150 tys. koron (około 55 tys. złotych).

Odległości, które muszą pokonywać grające w I lidze i II lidze zespoły, są duże. Trasa z Kristiansand do Kirkenes jest dłuższa niż z Oslo do Mediolanu.

Polska - Holandia na Stadionie Narodowym



Robert Lewandowski

Przed piłkarską reprezentacją Polski dwa ostatnie mecze eliminacyjne MŚ 2026. Biało-czerwoni zagrają dziś z Holandią w Warszawie i trzy dni później na wyjeździe z Maltą.

Jan Hofman

W grupie G podopieczni selekcjonera Jana Urbana zajmują drugie miejsce z 13 punktami z sześciu meczów. Holandia zgromadziła 16, a trzecia Finlandia - 10, ale rozegrała o jedno spotkanie więcej.

Litwa i Malta nie liczą się już w walce o czołowe lokaty. Zwycięzca każdej z grup awansuje bezpośrednio do mundialu w USA, Kanadzie i Meksyku. Drużyny z drugich miejsc trafią do baraży, wraz z czterema naj-

lepszymi zwycięzcami grup Ligi Narodów. Zostaną one rozegrane w marcu i wyłonią czterech ostatnich uczestników MŚ z Europy.

W przypadku równej liczby punktów czynnikiem decydującym o kolejności w tabeli jest różnica bramek. Holendrzy mają ją na poziomie +19, Polacy +6, a Finowie -5.

Jan Urban powiedział, że Holandia jest lepszą drużyną. Uważa jednak, że jego zespół odpowiednią strategią może zniwelować różnicę umiejętności.

Trener Holendrów Ronald Koeman na mecz z Polską po-



Selekcjoner reprezentacji Polski Jan Urban i piłkarz Karol Świdorski.

wołał aż 15 piłkarzy z Premier League. Wśród nich są m.in. Virgil van Dijk, Ryan Gravenberch i Cody Gakpo z Liverpoolu, Tijjani Reijnders i Nathan Ake z Manchesteru City, Matthijs de Ligt z Manchesteru United, Jurrien Timber z Arsenalu Londyn czy Micky van de Ven z Tottenhamu Hotspur. W kadrze znalazły się również takie gwiazdy, jak Denzel Dumfries z Interu Mediolan i Frenkie de Jong z Barcelony.

4 września Polacy zremisowali z Holendrami 1:1 na sta-

dionie De Kuip w Rotterdamie. Gole strzelili wówczas Denzel Dumfries i Matty Cash.

Na zgrupowanie naszej kadry nie przyjechało trzech kontuzjowanych piłkarzy: napastnik Krzysztof Piątek z Al-Duhail, bramkarz Łukasz Skorupski z Bologny i obrońca Jan Bednarek z FC Porto. Dziś przeciwko Holandii nie zagrają również pauzujący za żółte kartki obrońca Przemysław Wiśniewski ze Spezii i pomocnik Bartosz Slisz z amerykańskiego klubu Atlanta United.

28 reprezentacji jest pewnych gry w finałach

Jan Hofman

Po listopadowych meczach kwalifikacji piłkarskich mistrzostw świata znanych będzie 42 z 48 uczestników przyszłorocznego turnieju finałowego.

Do 28 już pewnych udziału drużyn w najbliższych dniach dołączy 11 przedstawicieli Europy i trzech ze strefy Ameryki Północnej, Środkowej i Karaibów (CONCACAF).

Na mundial w USA, Kanadzie i Meksyku z eliminacji dostanie się 45 ekip - 43 wywalczą prawo

startu w kwalifikacjach kontynentalnych, a ostatnie dwie w międzykontynentalnym turnieju barażowym. Trzy kraje-gospodarze mają udział z góry zapewniony.

Z Europy, która wyśle na mundial 16 przedstawicieli, na razie pewna występu jest tylko Anglia. Jest ona jedną z 12 drużyn, które awansują bezpośrednio jako zwycięzcy grup. Ekipy z drugich pozycji trafią do baraży, podobnie jak czterech najlepszych zwycięzców grup Ligi Narodów, którym nie piodło się w kwalifikacjach MŚ.



Reprezentanci Polski podczas treningu.

Czas Roberta Grafa w ŁKS dobiegł końca!

W ostatnim czasie sympatyk piłkarskiego ŁKS to synonim niezadowolenia, rozczarowania, sportowego cierpienia czy wręcz zwykłej kibicowskiej frustracji i wynikającej z niej zgryzoty i zniechęcenia.

Jan Hofman

A wszystko dzięki radosnej działalności w ŁKS jego wiceprezesa do spraw sportowych Roberta Grafa.

Działacz pojawił się w klubie przy al. Unii w marcu 2024 roku, od razu dostał niemal nieograniczoną władzę i prawo do podejmowania kluczowych decyzji dla piłkarskiej drużyny.

Już dziś widać, że nie podołał wyzwaniu i pewnie gdyby miał nieco zawodowego honoru podałyby się do dymisji. W ŁKS przepalono masę kasy, a efekty są żenujące. Skoro jednak gość nie decyduje się na takich ruch, to trzeba mu pomóc w podjęciu męskiej decyzji!

Po dwudziestu miesiącach od jego pojawienia się w ŁKS wiadomo już, że nic dobrego z tego nie wynikało dla dwukrotnych mistrzów Polski. Jest jedynie ból, cierpienie i wściekłość fanów.

To Graf rekomendował właścicielowi ŁKS zatrudnienie trenerów: Jakuba Dziółki, Ariela Galeano i Szymona Grabowskiego. Każda z tych decyzji okazała się błędna i bardzo kosztowna dla ŁKS. Nie będziemy już wspominać o zatrudnieniu całej rzeszy piłkarzy, którzy nie wnieśli jakości, a je-

dynie wywindowali koszty funkcjonowania spółki.

Warto przypomnieć, że w środowisku do dziś kpią z zawarcia umowy z 28-letnim szkoleniowcem z Paragwaju. Ten zdobył siedem punktów w trzech pierwszych meczach, a potem jednak było już tylko gorzej - pięć porażek w sześciu kolejnych pogrążyło Paragwajczyka, który tylko dwa miesiące popracował w Łodzi. 25-lutego ŁKS ogłosił jego zatrudnienie, a 24 kwietnia było już zwolnienie! Eksperyment ten okazał się nieporozumieniem - dosłownym i w przenośni.

Zabawnie kolejny, nieodpowiedzialny ruch personalny Grafa tłumaczył większośćowy udziałowiec piłkarskiej spółki z al. Unii - Dariusz Melon. - Cały czas uważałem, że trener Galeano jest dobrym fachowcem. Nie wzięliśmy jednak pod uwagę jednej rzeczy - różnic kulturowych, które są nie do przejścia. To był błąd i co do tego nie ma żadnej wątpliwości.

Należy koniecznie podkreślić w tym miejscu, że kibice z sentymentem wspominają czasy, kiedy dyrektorem sportowym ŁKS był Krzysztof Przytuła, a spółką zarządzał Tomasz Salski. Oczywiście ten duet nie był idealny, ale przynajmniej w klubie mieliśmy fa-



Robert Graf, wiceprezes ŁKS do spraw sportowych

chowców na miarę możliwości, a nie specjalistę od sportowej hucpy!

● Początek tygodnia przyniósł zmiany trenerskie nie tylko w drużynie ŁKS, gdzie Szymona Grabowskiego zastąpił Grzegorz Szoka. Łukasz Piszczek został trenerem piłkarzy pierwszoligowego GKS Tychy. To pierwsza samodzielna praca szkoleniowa byłego reprezentanta Polski na tak wysokim poziomie. Śląska druży-

na, która nie wygrała 11 ostatnich meczów, w tym 10 w lidze, zajmuje 16. miejsce w tabeli.

W ubiegłym tygodniu GKS zwolnił trenera Artura Skowronka, który w poprzednim sezonie wywodził zespół z dołu tabeli. GKS wiosną był najlepiej punktującą drużyną zaplecza ekstraklasy. Bieżące rozgrywki też zaczął udanie, ale ostatnie zwycięstwo odnotowała 21 sierpnia.

TO BĘDZIE BARDZO INTENSYWNY CZAS PIŁKARZY WIDZEWA

Jan Hofman

Trwa przerwa na mecze piłkarskich reprezentacji. W Widzewie starają się wykorzystać ten czas na pracę nad polepszeniem dyspozycji ekstraklasowej drużyny.

Łodzianie po piętnastu seriach mistrzowski zajmują dwunaste miejsce w tabeli. Jest zatem nad czym solidnie pracować.

Zajęcia przed kolejnym ligowym meczem, 23 listopada spotkanie 16. kolejki ekstraklasy z Koroną Kielce, rozpoczęły się już wczoraj wieczorem.

Najpierw widzowiacy spotkali się w siłowni, a później zaczął się trening w ośrodku przy ul. Małachowskiego 5/7, który jak zwykle był otwarty dla kibiców.

Na piątek przewidziano pracę w siłowni i dwa treningi piłkarskie. W sobotę znowu piłkarzy czekają zajęcia siłowe i piłkarskie na Łodziance. W niedzielę natomiast sztab szkoleniowy przygotował grę wewnętrzną.

W następnym tygodniu poniedziałek będzie dniem wol-

Szymon Czyż, piłkarz Widzewa



nym. We wtorek i w środę Widzewiacy mają w planie trening siłowy i piłkarski. W czwartek i piątek odbędzie się natomiast po jednej jednostce treningowej. Dzień przed spotkaniem, w sobotę, piłkarze najpierw będą ćwiczyć w siłowni, a później kolejny raz udadzą się na Łodziankę.

W niedzielę, 23 listopada drużyna spotka się na odprawie w hotelu, a po południu w Sercu Łodzi rozegra mecz 16. kolejki PKO BP Ekstraklasy, w którym zmierzy się z Koroną Kielce. Początek o godz. 17.30.

Sportowe wieści w skrócie



Jeremy Sochan (z prawej)

Jan Hofman

Mecz otwarcia piłkarskich mistrzostw Europy, które w 2028 roku odbędą się na Wyspach Brytyjskich, zostanie rozegrany w walijskim Cardiff, a finał zaplanowano na stadionie Wembley w Londynie.

Gospodarzem będzie Wielka Brytania, czyli Anglia, Szkocja, Walia i Irlandia Północna oraz Irlandia. Turniej rozgrywany w formule 24-drużynowej z 51 spotkaniami gościć będzie w Londynie (dwa stadiony), Manchesterze, Liverpoolu, Newcastle i Birmingham w Anglii oraz w Glasgow (Szkocja), Dublinie (Irlandia), Cardiff (Walia) i Belfaście (Irlandia Północna).

● Reprezentacja Polski koszykarek pokonała w Bratysławie Słowację 62:55 (18:13, 17:7, 12:11, 15:24) w 1. kolejce grupy C pierwszego etapu kwalifikacji mistrzostw Europy 2027.

● Koszykarze San Antonio Spurs przegrali u siebie z Golden State Warriors 120:125 w meczu ligi NBA. Jeremy Sochan grał sześć minut i zdobył trzy punkty. W spotkaniu Los Angeles Clippers - Denver Nuggets (116:130) Nikola Jokic zdobył dla zwycięzców 55 pkt wyrównując rekord sezonu.

● Federacje Olimpijskich Sportów Zimowych (WOF) oświadczyły, że sprzeciwiają się jakimkolwiek propozycjom włączenia letnich dyscyplin do programu zimowych igrzysk. MKOl rozważa taką możliwość, aby uatrakcyjnić te zawody.

Świątek i Hurkacz na czele polskiego zespołu

Jan Hofman

Wiceliderka rankingu tenisistek Iga Świątek i Hubert Hurkacz staną na czele polskiego zespołu, który wraz z 17 innymi ekipami wystąpi w turnieju drużyn mieszanych United Cup.

Organizatorzy publikowali listy startowe. Rozgrywki potrwają od 2 do 11 stycznia w Australii. Wśród uczestników turnieju znalazło się pięciu tenisistów z czołowej dziesiątki światowego rankingu i cztery z dziesięciu najlepszych zawodniczek listy

WTA. W czwartej edycji imprezy wystąpią Polacy, którzy startują w tych rozgrywkach co roku. W dwóch ostatnich edycjach docierali do finału, w 2023 roku przegrali decydujący mecz z Niemcami, a rok temu z USA.

Na czele polskiej ekipy ponownie stanie Świątek, najwyższej notowana z tenisistek uczestniczących w United Cup. Liderem singlistów w białoczerwonym zespole będzie Hurkacz, były szósty zawodnik listy ATP, który w tym sezonie nie grał zbyt dużo z powodu ciągłych się od 2024 roku proble-

mów zdrowotnych. Wrocławianin, obecnie notowany na 75. miejscu, ostatnie miesiące poświęcił na powrót do formy i w 2026 roku ma już być w pełni gotowy do startów.

Polski skład uzupełniają Katarzyna Kawa (WTA 124.), Daniel Michalski (ATP 257.), Katarzyna Piter (WTA 59. w deblu) i Jan Zieliński (ATP 34. w deblu).

W Australii zagrają też trzecia w światowym rankingu Coco Gauff i szósty na liście ATP Taylor Fritz, którzy w zeszłym roku poprowadzili zespół USA do zwycięstwa.



Iga Świątek

Reżyser „Domu dobrego” ma już nożowy pomysł...

Tydzień temu na ekrany kin wszedł najnowszy film Wojciecha Smarzowskiego pt. „Dom dobry”. W rozmowie z Telemagazynem reżyser opowiedział co jego samego doprowadziło do łez w trakcie pracy nad tak trudnym filmem.

- Najbardziej emocjonujące były spotkania z ofiarami, które doznały przemocy. Bo co innego czytać, a co innego z kimś rozmawiać. Widzisz emocje. Czasem cisza jest ważniejsza niż słowo napisane. Więc to jest taki pierwszy próg, który mnie naprawdę trzepnął i po którym wiedziałem, że ja muszę zrobić ten film - mówi Wojciech Smarzowski.

Tomasz Schuchardt, główny bohater filmu mówi, że granie diabolicznej postaci nie należy do najłżejszych zadań aktorskich.

- Trzeba się trochę namęczyć i napocić. Psychicznie to nie jest przyjemna rzecz. Zwłaszcza że jestem bardzo daleko bar-

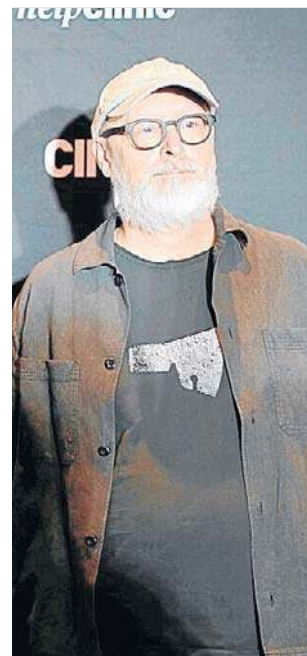
dzo od przemocowców wszelkiej maści. Prywatnie mam wspinałą rodzinę; przytulając się do moich dzieci, mogę wiele rzeczy znieść.

A jakie są dalsze filmowe plany Smarzowskiego? Może się to wydawać zaskakujące, ale dotyczą one... futbolu.

- Mam w szufladzie parę pomysłów i jest między innymi taki piłkarski, którego akcja trwa tyle co mecz. Plus to, co doliczy sędzia. Najpierw myślałem, że to powinien być Liverpool i Barcelona, ale teraz myślę, że to powinny być Zagłębie Podpaski i Naprzód Dotylec w C klasie - mówi Smarzowski.

W wizji reżysera nie ma miejsca na VAR, kontrowersyjne decyzje sędziów czy symulacje. Faul? Tylko przy otwartym złamaniu. Nakładki głową? Dozwolone. To piłka nożna w wersji surowej, bez filtrów i polityki. Czy projekt ujrzy światło dzienne?

Bartosz Boruciak



FOT. KRZYSZTOF SZYMCAK

Talent i chodzący ideał!

„Na sygnale” to jeden z ulubionych seriali Polaków. Jedną z największych gwiazd tej serii jest charyzmatyczna i niezwykle utalentowana Paulina Zwierny, czyli serialowa Britney, którą widzowie pokochali od pierwszych chwil. Urodziła się 30 września 1997 roku w Wałczu. Już od najmłodszych lat uwielbiała występować na scenie. Gdy miała 7 lat, zaczęła treningi w szkole tańca towarzyskiego „Iskra”, a następnie zaczęła brać udział w różnych zawodach tanecznych. Finalnie zdobyła klasę taneczną C, jednak mając 16 lat musiała porzucić swoją pasję z powodu kontuzji. W 2016 roku rozpoczęła studia na Uniwersytecie Ekonomicznym w Poznaniu, a trzy lata później uzyskała tytuł licencjata na kierunku Finanse i Rachunkowość Biznesu. Jednak w międzyczasie ciągnęło wilka do lasu... i w 2018 roku Paulina Zwierny zaczęła uczyć się w szkole aktorskiej STA w Poznaniu. Rok wcześniej zaczęła także pracować jako modelka. Miała szansę pracować z m.in. Grzegorzem Wiercikiem, Piotrem Seyna, Pawłem Barańskim i Malwiną Łubieńską.

(RT)



FOT. ANPA



FOT. ANPA

Aktor może próbować różnych temperamentów

Karolina Gruska jest aktorką z wieloletnim doświadczeniem. Gości zarówno na dużym, jak i małym ekranie. Gwiazda nie ukrywa, że cieszy się, że jest jej dane spróbować różnych ról, bo zdobywa niepowtarzalne doświadczenia.

- Na tym polega piękno tego zawodu, że gra się różne postaci. Ja nawet w ramach tego roku miałam możliwość zagrania hrabiny, w „Chopin, Chopin”, teraz gram ubogą arystokratkę w „Lalce” i w kinie familijnym matkę karmiacą, tutaj [w „Zamachu na papieża” - przyp. red.] prostytutkę z lat 80., więc ten rozrzut jest najpiękniejszym, co jest, bo my zmieniamy światy, zmieniamy bohaterki. To są inne temperamenty, inne energie, inny rodzaj percepcji rzeczywistości i dzięki temu mam możliwość popробowania różnych innych rzeczy, których w normalnym życiu nie miałabym szansy doświadczyć - mówi aktorka.

Karolina Gruska grała w licznych filmach i serialach, m.in. w „Sztuce kochania. Historia Michaliny Wisłockiej”, „Pani z przedszkola” oraz „Wyrwie”. Poza tym zapisała na swoim koncie role w serialach, w tym w „Breslau”. Jest również znana z dubbingu.

(RT)

FOT. SYLWIA DĄBROWA



Fani „07 zgłoś się” zbierają pieniądze na...

Mimo że Bronisław Cieślak nie żyje od ponad czterech lat, na zawsze już pozostanie kultowym porucznikiem Borewiczem. Sam serial „07 zgłoś się” w 2026 roku będzie obchodzić 50-lecie premiery. Produkcja wypracowała sobie wiernie grono fanów, którzy co roku spotykają się na zlotach w Augustowie - bo to tam, w Ośrodku Wypoczynkowym „Skowronek”, kręcono jeden z odcinków przygód Borewicza - epizod „Hieny”. Angażują się w zlot między innymi augustowscy policjanci, którzy dbają o bezpieczeństwo uczestników, ale i organizują np. pokazy z psami tropiącymi. Zlot chętnie odwiedzają aktorzy i twórcy serialu - w Augustowie byli m.in. Ewa Florczak, Marcin Troński, ale i Alicja Majewska z Włodzimierzem Korczem. Postanowili, że powstanie film dokumentalny o zlocie fanów Borewicza, na który teraz zbierają środki finansowe. „Każda złotówka przybliży nas do premiery reportażu, który stanie się hołdem dla twórców, aktorów i fanów „07 zgłoś się” - piszą organizatorzy usiłujący zebrać 12 tysięcy złotych. Póki co zebrali 8 tysięcy.

(RT)

Horoskop tygodnia

Baran



(21.03-19.04) Nie narzekaj, że innym żyje się łatwiej, a ty masz wiecznie pod górkę. Zastanów się lepiej, w jaki sposób udało im się osiągnąć to, co mają...

Byk



(20.04-22.05) Palisz za sobą wszystkie mosty, a to poważny błąd. Nie wiadomo, czy nie przyjdzie Ci kiedyś ponownie skorzystać z tej samej drogi.

Bliznięta



(23.05-21.06) Możliwe są niespodzianki dotyczące sfery uczuć. Nieoczekiwane spotkanie albo znajomość sprawi, że serce zabije mocniej. Nie bądź łatwowierny.

Rak



(22.06-22.07) Wyróżniać Cię będzie dzisiaj wyjątkowa pewność siebie. Jakikolwiek próby nakłonienia Cię do zmiany zdania spełzną na niczym.

Lew



(23.07-23.08) Wyjątkowo będzie sprzyjać Ci dziś szczęście. Bierz się za trudne zadania i... nie omijaj kolektur gier liczbowych. Pomyśl, co zrobisz z pieniędzmi.

Panna



(24.08-22.09) Dziś jest dobry dzień na podejmowanie decyzji finansowych. Inwestycja, którą planujesz od dawna, okaże się prawdziwym strzałem w 10.

Waga



(23.09-22.10) Z dużą dozą podejrzliwości potraktuj dzisiaj słowa ludzi, którzy dotychczas cieszyli się Twoim zaufaniem. To źródło swarów i nieporozumień.

Skorpion



(23.10-21.11) Głównym orężem powinien być dziś Twój umysł. Jeśli czujesz się niedoceniony, postaraj się zrobić dobre wrażenie, pracując więcej od innych.

Strzelec



(22.11-21.12) Zbyt lekko podchodzisz do spraw zdrowia. Zdarza Ci się lekceważyć nawet bardzo niepokojące sygnały. Idź do lekarza, bo organizm szwankuje.

Koziorożec



(22.12-19.01) Upomnij się o to, co Ci się słusznie należy. Nie ma się co krygować. Trzeba działać wprost, bez obaw, że zostanie to źle odebrane. W końcu idziesz po swoje.

Wodnik



(20.01-18.02) Utoniesz w papierkowej robocie i będziesz mieć nauczkę. Wszystko dlatego, iż nie chciałeś nikogo dopuścić do współpracy. Twój błąd.

Ryby



(19.02-20.03) Nieoczekiwany telefon wprowadzi niemały zamęt do Twojego serca. Nie ma rady, pewne sprawy będziesz musiał jeszcze raz przemyśleć.